Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 251 (10 027) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 28.X.1983 r. Nakład: 191.500 Cena 5 zł

Jesienna droga

Minister nie jest cudotwórcą

Przyjazd ministra do Dąbrowy był wydarzeniem. Dla miasta i wsi. Wprawdzie nie witała go orkiestra strażacka, nie było kwiatów i przemówień, ale każdy żył nadzieją, że działacz z takim tytułem wykaże cierpliwość, wyrozumiałość i szczodrość. Wiadomo, minister wie bardzo dużo, ma duży wór pieniędzy i jeszcze więcej władzy, jak zechce załatwi każdą sprawę, wystarczy że kiwnie palcem. Poza tym trzeba mu powiedzieć jak najwięcej, bo może nie słyszy co w trawie piszczy, czyli czym żyje wieś. Bo Ministerstwo, to wysoki szczebel, góry papierów, jeden ważniejszy od drugiego, poza tym trudno być wszędzie, orientować się w szczegółach, zrozumieć racje prostego chłopa, jakich jest najwięcej w kraju.

Zdziwią się wszyscy, gdy wiceminister Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej — KAZIMIERZ GRZESIAK powie dąbrowskim rolnikom, że nie wytarł jeszcze wysokiego fotela, bo w każdym tygodniu jest trzy dni w terenie, wśród producentów i działaczy. Minister zdziwi się mile, że są rolnicy tacy, jak EDWARD MONIUSZKO ze Sławna, którzy tak doskonale rozumieją jego możliwości i frasunki. Na spotkaniu w Dąbrowie powiedział on:

— Rolnictwo, to nie jest prosta rzecz. Zarzucamy ministra pytaniami, tyle od niego chcemy, liczymy na to, że wszystko załatwi od ręki. Minister nie ma takiego wielkiego worka, by mógł wszystko i wszystkim dać. Kraj jest w kryzysie, to trzeba rozumieć. Musimy mówić sobie szczerze, rozumieć się wzajemnie, wiedzieć co jest możliwe teraz, a na co trzeba nam poczekać...

Rolnik spod Dąbrowy — obrońcą ministra. Nie często tak bywa. W Mońkach powiedziano mu w sposób bezpardonowy: „Ci, co są tam na górze chyba nigdy nie byli na wsi. Niech taki przyjedzie tu, popracuje na gospodarstwie, posmakuje tego chleba, a wtedy będzie inaczej śpiewał". Na to minister odpowiedział: „Pracowałem wiele lat na roli, znam ten ból, rozumiem producenta rolnego, wiele dni przebywam na wsi, wszystkie bolączki i potrzeby mieszkańców nie są mi obce". Teraz, w Dąbrowie Białostockiej stara się odpowiedzieć w miarę wyczerpująco na najważniejsze z 26 problemów, zgłoszonych na spotkaniu z setką rolników.

Pytania, uwagi, postulaty. Słowa delikatne i ostre. Myśli ugładzone i rozwichrzone. Wielkie oczekiwania i świadomość, że nie tak szybko zostaną zaspokojone wszystkie potrzeby. Oto kilka przykładów:

Jan PODRAZA z Jałówki: — Na maszyny jest dużo chętnych. Jakie są kryteria przydziałów na poszczególne województwa? Nasi jeżdżą po kraju i kupują co im trzeba, a u nas tego nie ma. Rolnik musi często kupować towary po spekulacyjnych, kilka razy wyższych cenach. Teraz mieszkańcy miast zaczynają narzekać, że chłop bogaci się ich kosztem...

Odpowiedź: — Mamy zawsze na uwadze parytet dochodów mieszkańców miast i wsi. Gdy wzrastają ceny środków, zwiększają się koszty produkcji rolniczej, a co za tym idzie — muszą być wyższe ceny na artykuły sprzedawane przez wieś. Ceny mają działanie bodźcowe. Nie może opłacać się rolnikowi produkowanie 15 kwintali zboża z hektara, tucz świnki przez okrągły rok, lub skarmianie dwa razy więcej paszy, niż przewidują normy. Trudno, nie wszystkim może być zapewniona opłacalność. Będziemy rozmawiać z dobrymi rolnikami, część producentów musi przegrywać w konkurencji.

Wiemy, że popyt na maszyny jest nadal ogromny. Jednakże chciałbym was poinformować, że pod względem przydziałów Białostocczyzna jest obecnie na II miejscu w kraju, a mimo to leżą tu tysiące podań na maszyny. Chcemy w ten sposób wyrównać dysproporcje, gdyż poprzednio podział nie był sprawiedliwy. Weźcie jednak pod uwagę fakt, że kombajn na 10 hektarach, to nieporozumienie, skoro w br. zebrał on zboże średnio ze 156 hektarów. Tak wydajna i droga maszyna musiałaby umrzeć „śmiercią techniczną", czyli ze starości, a nie na skutek zużycia.

Jan ŻDANUK z Jaczna: — Były plany zagospodarowania górnej Biebrzy, ale się ich nie realizuje. W ogóle w pracach melioracyjnych obserwujemy regres...

Odpowiedź: — Tak, to prawda, że potrzeby w zakresie melioracji są nadal duże. Prawdą jest także, że obecnie wykonujemy trzy razy mniej tych robót, niż w latach 1976—77. Pracownicy przedsiębiorstw wykonawczych narzekają na powszechny brak materiałów i maszyn. Podjęliśmy w tej sprawie rozmowy z innymi resortami. Mamy uzgodnienia i sytuacja ulegnie znacznej zmianie na lepsze. Będziemy więc mogli szybciej zaspokajać potrzeby wsi.

Ciąg dalszy na str. 3

Kampania sprawozdawczo-wyborcza PZPR

Przez pryzmat partyjnych -ogólnonarodowych zadań

Inf. wł. Jak w całym kraju, także w liczących w sumie około 80 tysięcy członków i kandydatów organizacjach partyjnych na **Białostocczyźnie, w Łomżyńskiem i Suwalskiem**, rozpoczęła się kampania sprawozdawczo-wyborcza. Odbyły się już pierwsze zebrania oddziałowych i podstawowych organizacji PZPR, między innymi w Białostockich Zakładach Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, Zespole Szkół Mechanicznych w Białymstoku, BZPW im. Sierżana w Michałowie, ZNTK Łapy, Zespole Szkół Ekonomicznych w Łomży i w Łomżyńskim Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym, w Giżyckim Przedsiębiorstwie Budowlanym, Spółdzielni Usług Rolniczych w Wiżajnach i w Szkole Podstawowej Rutka Tartak.

Chociaż każda kampania sprawozdawczo - wyborcza jest dużym wydarzeniem w życiu partii, to jednak obecna ma szczególnie doniosłe znaczenie zarówno dla szeregów partyjnych, jak i dla całego społeczeństwa. Celem kampanii jest bowiem solidne ocenienie realizacji programu IX Nadzwyczajnego Zjazdu we własnych środowiskach, a więc pracy w niezmiernie trudnym okresie walki z przeciwnikiem politycznym,

Ciąg dalszy na str 2

Delegacja partyjno-rządowa WRL zakończyła wizytę w Polsce

Spotkanie z załogą Zakładów Mechanicznych im. M. Nowotki

Rozmowy plenarne — Uroczyste pożegnanie

WARSZAWA (PAP) — Zakończyła się dwudniowa, oficjalna wizyta przyjaźni, jaką składała w naszym kraju delegacja partyjno-rządowa Węgierskiej Republiki Ludowej pod przewodnictwem I sekretarza Komitetu Centralnego Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej — JANOSA KADARA.

W czwartek odbyło się spotkanie I sekretarza KC PZPR, prezesa Rady Ministrów, gen. armii — **Wojciecha Jaruzelskiego** z **Janosem Kadarem**, w czasie którego kontynuowano rozmowy rozpoczęte w pierwszym dniu wizyty. Pod przewodnictwem obu przywódców prowadzone były polsko-węgierskie rozmowy plenarne. O przebiegu wizyty i treści prowadzonych rozmów informuje wspólny komunikat o wizycie w PRL delegacji partyjno-rządowej WRL.

Ciąg dalszy na str. 2

wiadomości dnia

PARYSKIE SPOTKANIE

● *PARYŻ — W Paryżu rozpoczęło się spotkanie ministrów spraw zagranicznych czterech państw — Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii, Francji i Włoch, których jednostki wchodzą w skład międzynarodowych sił rozjemczych w Bejrucie.*

Zorganizowano je z inicjatywy prezydenta Ronalda Reagana, w związku z niedzielną eksplozją w siedzibie amerykańskich i francuskich żołnierzy w Bejrucie, w której wyniku według ostatnich danych zginęło już ponad 270 osób.

ROKOWANIA GENEWSKIE

● *GENEWA — W czwartek w Genewie odbyło się plenarne posiedzenie delegacji ZSRR i USA biorących udział w rokowaniach nt. ograniczenia i redukcji zbrojeń strategicznych.*

„KOSMOS-1506" NA ORBICIE

● *MOSKWA — W Związku Radzieckim wprowadzono na orbitę kołejnego, sztucznego satelitę ziemi „Kosmos-1506", którego aparatura przeznaczona jest do kontynuowania badań przestrzeni kosmicznej.*

Sesja WRN w Suwałkach

Perspektywy rozwoju szkolnictwa zawodowego

INFORMACJA WŁASNA

Zasadniczym tematem wczorajszej sesji WRN w Suwałkach był aktualny stan oświaty oraz jej perspektywy w aspekcie potrzeb ze szczególnym uwzględnieniem kierunków rozwoju szkolnictwa zawodowego w Suwalskiem do 1990 roku. W obradach, które prowadził przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej — JAN NOWAKOWSKI, wzięli udział m.in. prezes WK ZSL — KAZIMIERZ KOZIOŁ, wojewoda — KAZIMIERZ JABŁOŃSKI, sekretarz KW PZPR — WOJCIECH SZCZEPKOWSKI.

Ciąg dalszy na str. 2

Jutro w sobotnio-niedzielnym wydaniu „GW"

▲ Interesująca recenzja znanego krytyka muzycznego WOJCIECHA DZIEDUSZYCKIEGO z Białostockich Spotkań Młodych Muzyków.

▲ Nasza cotygodniowa kolumna redagowana razem z Czytelnikami, a w niej:

— o roli SENIORA w rodzinie („Gdy zabraknie serca")
— o nawykach i przyzwyczajeniach z cyklu „Obyczaje"
— o inicjatywie rolników z Gródkowa w woj. suwalskim
— o tym co trapi plantatorów buraka cukrowego?
— co spędza sen z powiek pracownikom PGR Krynki?

Ponadto:
— Horoskop na cały miesiąc
— Co nowego w kinie?
— Ciekawe zdjęcia i serwisy informacyjne.

Instrument naszego artysty stanie obok najlepszych skrzypiec z całego świata. O białostockim lutniku WIESŁAWIE SOKOŁOWSKIM pisze ANNA RADZIUKIEWICZ na str. 4.

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Spotkanie z mieszkańcami miasta i gminy Gołdap

W ramach systematycznych okresowych spotkań przedstawicieli władz wojewódzkich z mieszkańcami poszczególnych miejscowości w woj. suwalskim, dziś tj. **w piątek, 28 października w godz. 13—17**, w Urzędzie Miasta i Gminy w **Gołdapi** przyjmować będą interesantów sekretarz KW PZPR — **Bolesław Dziądziak** i wicewojewoda **Stanisław Szawioła.** (stk)

pogoda

PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTW: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego

DZIŚ — zachmurzenie małe i umiarkowane, okresami duże z przelotnymi opadami deszczu. Temp. maks. od 9 do 11 stop. C., min. od 3 do 5 stop. C. Wiatr słaby i umiarkowany okresami dość silny z kier. zach.

JUTRO — bez opadów, temp. bez zmian.

IMIENINY — Szymona, Tadeusza. (ms)

W kartofel kopani

W tej sprawie wszyscy są za i nikt nie może nic zrobić. Reporter spotyka się z radą by zaniechał pisania, nie mącił. Przecież też nic nie zmieni. Rada jest prywatna. Oficjalnie padają argumenty. Oczywiście obiektywne i racjonalne. Sięga się po tarczę reformy zapominając, że wyposażona została także w miecz. A gra idzie o 160 milionów złotych, co ma swoją wymowę nawet dla totolotkowego szczęśliwca.

Owych milionów nikt dla siebie nie zagarnął, nie ma mowy o żadnej defraudacji czy złodziejstwie. Po prostu nie trafiły one do kieszeni rolników, którym za skupowane przez Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego w Łomży ziemniaki przemysłowe zapłacono poniżej ich faktycznej wartości. I nie przeszkadza temu, że wszyscy działali

W DOBREJ WIERZE.

Jeszcze przed trzema laty zakłady ziemniaczane płaciły za skupowany surowiec w zależności od zawartości skrobi. Na punktach skupu ziemniaki ważono, określano ich wilgotność i procentową zawartość skrobi na podstawie ciężaru właściwego. Odwożący swoje zbiory rolnik musiał przygotować się na kilku a nawet kilkunastogodzinne oczekiwanie, a w zanadrzu trzymał już stereotypową skargę na oszukańcze praktyki pracowników punktu skupu. Nie pomogły społeczne i zakładowe kontrole. Co roku dochodziło do spraw o popełnione nadużycia, spraw szarpiących nerwy i bezowocnych.

Przez dwa ostatnie lata, na wniosek samych rolników, zakład płacił cenę zryczałtowaną. Ucichły skargi i żale, z punktów skupu znikły kilometrowe kolejki. Wreszcie sprawę unormowano z korzyścią dla obu stron.

W styczniu br. decyzja nr 10/83 Ministra ds. Cen „w sprawie ustalenia urzędowych cen skupu ziemniaków jadalnych i przemysłowych w skupie organizowanym przez jednostki gospodarki uspołecznionej" zburzyła jednak, wydawałoby się ustalony porządek. Na jej podstawie łomżyński PPS podpisał z plantatorami umowę precyzującą, że za ziemniaki przemysłowe płacić się będzie 500 zł za kwintal przy zawartości 13 proc. skrobi plus 40 zł za każdy procent skrobi powyżej tej granicy, plus koszty transportu i rozładunku.

Gdy rolnicy z niepokojem prosili o deszcz i walczyli jeszcze z nawałnicą stonki, w Warszawie powstała kolejna decyzja. Datowana 7 lipca decyzja nr 99/83 Ministra d/s Cen dotarła do Łomży na początku sierpnia. Praktycznie nie zmieniała ona podstawowej ceny skupu, modyfikowała jednak system rozliczeń. Wprowadzała dwa warianty: 580 zł za ziemniaki o zawartości 15 proc. skrobi plus 40 zł za każdy dodatkowy procent lub cenę zryczałtowaną 580 zł za kwintal bez określenia zawartości skrobi. Dało to zakładom w Łomży możliwość powrotu do sprawdzonego przez dwa lata systemu. I problemu by nie było, gdyby nie

„ZAWINIŁA" POGODA.

Do 1968 roku o jakość trafiającego do przerobu surowca dbały same zakłady. W ich interesie — mniejsze koszty i większa produkcja krochmalu — leżało, by rolnicy produkowali ziemniaki o jak najwyższej zawartości skrobi. Za wyjściową do wszelkich obliczeń normę przyjmowano 16 proc. skrobi w przerabianym surowcu. Ale we wspomnianym roku, w wyniku kolejnej reorganizacji zredukowano służby surowcowe przemysłu ziemniaczanego, a dbałość o jakość surowca przyjęła Centrala Nasienna. W efekcie, do zakładów zaczęły trafiać ziemniaki o coraz mniejszej zawartości skrobi, coraz bardziej odbiegające od europejskiego standardu. Dopiero w połowie lat siedemdziesiątych zdecydowano się na powrót do starych metod, rozpoczęto odbudowę bazy reprodukcyjnej sadzeniaków. Ale efekt jest taki, że dopiero w ubiegłym roku osiągnięto w Łomżyńskiem poziom 16 proc., a średnia z pięciu lat wynosi jednak zaledwie 15,4 proc. W większości rejonów produkcji ziemniaków przemysłowych takiego postępu nie odnotowano. Być może, fakt ten miał wpływ na centralne decyzje.

O zasobie skrobi w ziemniaczanych bulwach decyduje, obok rodzaju sadzeniaków, pogoda. Im większe nasłonecznienie i cieplej, a mniej wilgoci tym więcej skrobi. W tym roku pogoda zbliżona była do idealnej. Zawartość skrobi przekroczyła 17 proc. A to oznaczało, że od rolników zakłady w Łomży brały część odzyskiwanych węglowodanów za darmo. Co prawda, rolnicy zwrócili się do PPS o zmianę zasad rozliczeń, na wojewódzkim zjeździe Związku Rolników podjęli nawet stosowną uchwałę, ale

KLAMKA ZAPADŁA.

Z-ca dyrektora Wydziału Rolnictwa UW w Łomży — **Józef Mioduszewski** uważa, że zryczałtowana cena skupu jest za niska i może rzutować na stabilizację rynku surowcowego. Godzi także w podstawowe zasady sprawiedliwości. Urząd Wojewódzki wystosował w tej sprawie pismo do Ministra Rolnictwa, informując o niezadowoleniu wśród rolników i sugerując rozważenie możliwości dodatkowego rozliczenia w oparciu o średnią zawartość skrobi w skupionym surowcu.

— Wojewódzki zjazd naszej organizacji — mówi wiceprezes WZRKiOR **Witold Leśniewski** — zobligował nas do interweniowania w Urzędzie Cen. Nikt z nami nie konsultował zasad rozliczeń a zakłady ziemniaczane jednostronnie zmieniły zasady umowy z rolnikami. Musimy przypominać, że związek nasz jest z mocy ustawy naczelną reprezentacją rolników. W interwencjach do Urzędu Cen postulujemy podjęcie decyzji, ustalającej cenę skupu ziemniaków w woj. łomżyńskim na podstawie wynikowej zawartości skrobi w ogólnej masie zagospodarowanego przez PPS surowca. Za każdy towar powinno się płacić zgodnie z jego wartością.

Stanowisko Związku Rolników jest zbieżne z opinią Wydziału Rolnictwa. Zdania tego nie podziela Urząd Cen. Wicedyrektor Departamentu Cen Żywności — **W. Kaleta** teleksuje 21 września wprost: „decyzja nr 99/83 uzgodniona była z zainteresowanymi jednostkami, w związku z tym nieprzestrzeganie zawartych w niej ustaleń traktować się będzie jako niezgodne z obowiązującymi przepisami".

Ciąg dalszy na str. 4

Drugi dzień wizyty delegacji partyjno-państwowej WRL

Ciąg dalszy ze str. 1

Sprawozdawcy PAP relacjonują:

W ZAKŁADACH „NOWOTKI"

Drugi dzień pobytu w Polsce delegacji partyjno-rządowej WRL rozpoczął się od wizyty w Zakładach Mechanicznych im. Marcelego Nowotki w Warszawie.

Z przewodniczącym delegacji, I sekretarzem KC WSPR Janosem Kadarem do zakładów przybył I sekretarz KC PZPR, premier, gen. armii Wojciech Jaruzelski wraz z przedstawicielami najwyższych władz partyjnych i państwowych Polski.

Przed wejściem do zakładu węgierskich i polskich gości serdecznie powitali przedstawiciele załogi, Komitetu Zakładowego PZPR, organizacji związkowej, młodzieżowej oraz dyrekcji. Przedstawiciele zakładowej organizacji ZSMO wręczyli przywódcom obu krajów wiązanki kwiatów.

W czasie krótkiej wizyty goście zwiedzili trzy wydziały produkcyjne: wydział montażu silników oraz wydziały obróbki mechanicznej P-1 i P-2. O osiągnięciach, procesie produkcyjnym, a także problemach zakładu informował jego dyrektor naczelny Andrzej Kajka oraz kierownicy poszczególnych wydziałów. Przechodząc koło stanowisk roboczych, goście zatrzymują się, wymieniają z członkami załogi uwagi, interesując się warunkami pracy i życia.

Rozmawiając ze ślusarzem Mieczysławem Niedziłką Janos Kadar przekazuje na jego ręce podziękowania dla całej załogi zakładów za umożliwienie spotkania z robotnikami i zapoznania się z procesem produkcyjnym. Odwiedziny w zakładach wypełniają kolejne spotkania z przedstawicielami załogi. Brygadzista Tadeusz Wysocki z wydziału obróbki cieplnej informuje węgierskiego przywódcę o bliskiej współpracy zakładów z metalowcami węgierskimi. Właśnie przed dwoma tygodniami wrócił on z Budapesztu, gdzie miał okazję zapoznać się z warunkami pracy węgierskich kolegów i rozwiązaniami produkcyjnymi oraz ekonomicznymi stosowanymi na Węgrzech.

Następnie goście przechodzą do wydziału montażu silników. Kierownik tego wydziału, inż. Stefan Sikorski informuje przywódcę węgierskiego, że produkowane tu silniki stosowane są m.in. przy urządzeniach geologicznych. Są one nadzwyczaj sprawne i bez generalnych remontów pracują ok. 20 tys. godzin. Charakteryzują się również niskim zużyciem paliwa. Goście zwiedzają też hamownię, gdzie wypróbowywane są silniki produkowane przez załogę Zakładów im. Nowotki.

W rozmowie z kierownikiem wydziału P-1, na którym produkuje się wały, tuleje i rozrządy Waldemarem Śliwińskim oraz z I sekretarzem partii w tym wydziale — Stanisławem Berdą, Janos Kadar jeszcze raz dziękuje za możliwość pobytu wśród polskich robotników.

Zwiedzanie zakładów dobiega końca.

Na moment przed wyjściem z hali produkcyjnej, gen. Wojciech Jaruzelski opuszcza na chwilę swego gościa i podchodzi do grupy kobiet. Wywiązuje się krótka rozmowa na temat płac, warunków życia i pracy.

Następnie węgierscy goście i towarzyszący im przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych Polski spotkali się z aktywem Zakładów im. Marcelego Nowotki. W spotkaniu uczestniczyła 150-osobowa grupa reprezentująca załogi innych przedsiębiorstw Woli.

Sala udekorowana godłami narodowymi Węgier i Polski. Nad prezydium dwujęzyczny transparent z napisem: „Braterskie pozdrowienie ludziom pracy Węgierskiej Republiki Ludowej". Za stołem zasiadają I sekretarz KC PZPR Wojciech Jaruzelski i I sekretarz KC WSPR Janos Kadar wraz z członkami delegacji obu krajów. Miejsca zajmują również gospodarze Zakładów im. M. Nowotki.

Przybyłych gości powitał serdecznie I sekretarz zakładowej organizacji partyjnej Stanisław Pacholczyk. Stwierdził on, że wizyta węgierskich przyjaciół to zaszczyt i wyróżnienie dla załogi największego zakładu produkcyjnego „Czerwonej Woli". Mówca przypomniał wielowiekowe tradycje przyjaźni łączące narody obu krajów, których symbolem jest postać generała Józefa Bema. Nowy wymiar naszych przyjaznych stosunków jest związany z wkroczeniem obu krajów na drogę budowy socjalizmu.

W imieniu załogi zabrał głos wieloletni pracownik Zakładów im. Nowotki Józef Majstrewicz, który podkreślił, że w osobie Janosa Kadara witamy wypróbowanego przyjaciela Polski, wybitnego działacza ruchu robotniczego. Zwracając się następnie do gen. Wojciecha Jaruzelskiego przypomniał, że podjęcie historycznej decyzji kładącej kres anarchii i zagrożeniu naszej państwowości jest osobistą zasługą I sekretarza KC PZPR. Dziś — kontynuował mówca — idziemy drogą socjalistycznej odnowy; mozolnie, lecz wytrwale dźwigamy kraj z kryzysu.

J. Majstrewicz poinformował następnie węgierskich gości o historii zakładów, a także o problemach dnia dzisiejszego. Załoga „Nowotki" zawsze dbała o nowoczesność i niezawodność swojej produkcji. Ponad 65 proc. wyrobów przeznaczanych jest na eksport. Najważniejszymi odbiorcami są kraje socjalistyczne, a przede wszystkim Związek Radziecki. Zakład, podobnie jak inne przedsiębiorstwa polskie, odczuwa trudności związane z kryzysem gospodarczym. Staramy się jednak — dodał — rytmicznie realizować wszystkie zadania; wdrażamy zasady reformy ekonomicznej, która już dziś owocuje ożywieniem sytuacji gospodarczej.

W Zakładach im. Marcelego Nowotki — zaakcentował mówca — z dnia na dzień umacnia się i krzepnie ruch związkowy, będący istotnym elementem demokratyzacji życia społecznego. Odzyskuje i umacnia swój autorytet zakładowa organizacja PZPR. W tej dziedzinie wiele jest jeszcze do zrobienia i sprawy te będą wiodącym tematem rozpoczynającej się kampanii sprawozdawczo - wyborczej. Stwierdzając, że Polska jest i będzie nadal trwałym ogniwem wspólnoty socjalistycznej, J. Majstrewicz wyraził przekonanie, że konsolidacja państw socjalistycznych jest szczególnie istotna obecnie, w dobie narastającego zagrożenia ze strony światowego imperializmu. Instalacja nowych rakiet nuklearnych w Europie — to bezpośrednie zagrożenie dla nas i dla naszych rodzin. Polscy robotnicy stanowczo protestują przeciwko planom gromadzenia w Europie środków masowej zagłady.

Na zakończenie J. Majstrewicz przekazał I sekretarzowi KC WSPR Janosowi Kadarowi rzeźbę przedstawiającą symbolicznie wolność i pokój, dłuta prof. Gustawa Zemły. Odlew rzeźby wykonali pracownicy Zakładów im. M. Nowotki.

Pozdrowienia i wyrazy szacunku dla węgierskich gości przekazał z kolei — w imieniu warszawskiej organizacji partyjnej — jej I sekretarz, członek Biura Politycznego KC PZPR Marian Woźniak. Zaakcentował on, że w Polsce niezwykle uważnie studiuje się obecnie doświadczenia ekonomiczne i społeczne węgierskich przyjaciół. Na pamiątkę wizyty węgierskiej delegacji partyjno-rządowej M. Woźniak przekazał na ręce Janosa Kadara medal z symbolem herbu Warszawy — miasta nieujarzmionego.

J. Kadar przekazał załodze Zakładów Mechanicznych im M. Nowotki kryształowy puchar na pamiątkę swego pobytu wśród załogi tego przedsiębiorstwa.

Spotkanie delgacji obu krajów z aktywem wolskich zakładów pracy zakończyło odśpiewanie „Międzynarodówki".

Janos Kadar i Wojciech Jaruzelski złożyli wiązanki kwiatów pod pomnikiem Marcelego Nowotki, usytuowanym przed wolskimi zakładami.

W KC PZPR

W czwartek I sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów gen. armii Wojciech Jaruzelski spotkał się z przewodniczącym delegacji partyjno - rządowej WRL, I sekretarzem KC WSPR Janosem Kadarem. Obaj przywódcy kontynuowali rozmowy rozpoczęte w pierwszym dniu wizyty.

Tego dnia zakończyły się rozmowy polsko-węgierskiego zespołu roboczego do spraw międzypartyjnych i polityki międzynarodowej. Obradom przewodniczył ze strony polskiej członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — **Józef Czyrek**, a ze strony węgierskiej sekretarz KC WSPR — **Matyas Szuros**.

W gmachu KC PZPR odbyły się w drugim dniu wizyty polsko - węgierskie rozmowy plenarne. Obradom przewodniczyli: Wojciech Jaruzelski i Janos Kadar. W rozmowach brali udział członkowie delegacji partyjno-rządowej WRL.

Ze strony polskiej w rozmowach uczestniczyli: prezes NK ZSL, wicepremier — **Roman Malinowski**, przewodniczący CK SD, wicepremier **Edward Kowalczyk**, członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR **Józef Czyrek**, członek Biura Politycznego, minister spraw zagranicznych — **Stefan Olszowski**, przewodniczący Zarządu Stowarzyszenia PAX, wicepremier **Zenon Komender**, sekretarz KC PZPR **Manfred Gorywoda**, członek KC PZPR, wicepremier **Mieczysław Rakowski**, wicepremier **Zbigniew Madej** i ambasador PRL na Węgrzech — **Jerzy Zieliński**.

Przyjęty został wspólny komunikat o wizycie w PRL delegacji partyjno - rządowej WRL. (Tekst komunikatu zamieścimy w numerze jutrzejszym).

KONFERENCJA PRASOWA JANOSA KADARA

Bezpośrednio po zakończeniu polsko-węgierskich rozmów plenarnych I sekretarz KC WSPR Janos Kadar spotkał się z grupą dziennikarzy polskich i węgierskich na konferencji prasowej. W spotkaniu wziął udział członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Józef Czyrek.

Węgierski przywódca stwierdził m.in., że celem obecnej wizyty delegacji partyjno-rządowej WRL w Polsce jest dalsze umocnienie tradycyjnej przyjaźni i współpracy. Delegacja przeprowadziła wiele rozmów, podczas których omówiono wszystkie aktualne problemy węgiersko-polskich stosunków politycznych i gospodarczych, wszystkie dziedziny współpracy łącznie z ruchem turystycznym. Omawiano również problemy międzynarodowe. Wszystkie etapy tych rozmów potwierdziły oczekiwania strony węgierskiej.

Wyraziliśmy gen. Wojciechowi Jaruzelskiemu podziękowania za atmosferę, która towarzyszyła wizycie — powiedział J. Kadar — za szczery, partyjny klimat tych rozmów. Posłużyły one wymianie informacji o sytuacji społeczno-politycznej w obu krajach i wykazały, że obie strony zdecydowane są umacniać i rozwijać współpracę dwustronną, mając do tego sprzyjające warunki. Pomaga temu tradycyjna przyjaźń i kontakty między obu narodami, atmosfera internacjonalizmu proletariackiego, jaka cechuje stosunki WSPR z PZPR oraz sojuszniczymi stronnictwami politycznymi. Jest jeszcze wiele dziedzin współpracy, które mogą być rozwijane z korzyścią dla obu krajów i wspólnoty państw socjalistycznych.

Nawiązując do sytuacji w naszym kraju, J. Kadar powiedział, że władze WRL i naród węgierski zawsze byli zwolennikami tego, aby Polacy sami rozwiązywali swoje problemy. Bardzo wysoko oceniamy — stwierdził — zdecydowanie z jakim Polacy potrafili sprostać trudnej sytuacji. Istnienie socjalistycznej Polski jest niezbędnym warunkiem pokoju i bezpieczeństwa w Europie i świecie.

Doceniamy — mówił dalej J. Kadar — to, że polscy towarzysze zachowali niezmienny stosunek do narodu węgierskiego i zdecydowani są nadal rozwijać przyjaźń polsko-węgierską. W ostatnim półroczu udało się osiągnąć porozumienie w takich dziedzinach współpracy między obu krajami, w których nie było to możliwe przez poprzednie 20 lat. Przykładem tego jest współpraca w produkcji autobusów.

POŻEGNANIE DELEGACJI WRL

W godzinach wieczornych na warszawskim Dworcu Centralnym odbyło się uroczyste pożegnanie oficjalnej delegacji partyjno-rządowej WRL.

W uroczystościach pożegnania wzięli udział członkowie Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR z I sekretarzem KC PZPR prezesem Rady Ministrów gen. armii Wojciechem Jaruzelskim.

Są członkowie władz naczelnych stronnictw politycznych, przedstawiciele organizacji społecznych i młodzieżowych, gospodarze stolicy, liczna grupa mieszkańców Warszawy. Przybyli członkowie korpusu dyplomatycznego.

Kompania reprezentacyjna WP oddała honory wojskowe, a orkiestra odegrała hymny narodowe WRL i Polski.

Sesja WRN w Suwałkach

Ciąg dalszy ze str. 1

Po interpelacjach radnych przystąpiono do omawiania zagadnień związanych z ubezpieczeniem zwierząt inwentarskich od padnięcia. Jak wynika z 1163 zebrań przeprowadzonych wcześniej w terenie, zdecydowana większość rolników opowiada się za zawieszeniem ubezpieczeń obowiązkowych. Opinie takie zawierają również podjęte uchwały przez rady narodowe szczebla podstawowego. Obecny na sesji przedstawiciel PZU miał odmienne zdanie. Natomiast radni WRN po dyskusji i wzięciu pod uwagę wszystkich za i przeciw powzięli uchwałę o ubezpieczeniu zwierząt gospodarskich na zasadach dobrowolności. Postanowienie to wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1984 roku.

Wystąpienie traktujące o problemach oświaty w województwie wygłosił wicewojewoda — **Stefan Lenkowski**.

We wszystkich szkołach w Suwalskiem kształci się 86.500 osób. Zatrudnionych jest w nich 6.200 nauczycieli, z czego blisko 4000 pracuje w szkołach podstawowych, 700 w przedszkolach, 1000 w szkołach zawodowych, 340 w LO i około 200 nauczycieli w innych placówkach oświatowych.

Najwięcej uwagi poświęca się problemom szkolnictwa zawodowego, które przyjmuje w swoje mury ponad 80 proc. absolwentów szkół podstawowych.

Z założeń planu wynika, że największe zapotrzebowanie na kwalifikowane kadry występować będzie w najbliższych latach w rolnictwie, przemyśle, usługach dla ludności, oświacie, służbie zdrowia, budownictwa i transporcie. Praktycznie we wszystkich działach gospodarki i życia społecznego. Potrzeby te szkolnictwo jest w stanie zaspokoić poprzez dokonanie ilościowych przesunięć w poszczególnych zawodach. W dalszym ciągu najbardziej poszukiwani są robotnicy wykwalifikowani, których udział w zatrudnieniu winien wzrosnąć do co najmniej 30 proc.

Analiza potrzeb kadrowych na rok szkolny 1983—1984 wykazał, że brakuje 600 nauczycieli. Głównym tego powodem jest wciąż utrzymujący się niedostatek mieszkań. Szkoły borykają się z trudnymi warunkami lokalowymi. Sytuacja taka dotyczy przeważnie szkół podstawowych na wsi. Aktualnie buduje się m.in. Zbiorcza Szkoła Gminna w **Mikołajkach, Suwałkach**. Także w Suwałkach rozbudowuje się Zespół Szkół nr 2. Planuje się także rozbudowę szkoły w **Sztabinie** i we **Wronowie**.

Jako pierwszy zabrał głos w dyskusji **Jacek Puchnowski** — wiceprzewodniczący zarządu okręgu ZNP. Mówca w imieniu organizacji związkowej nauczycieli zapewnił, że jest ona gotowa do ponoszenia współodpowiedzialności za stan oświaty. Tę współodpowiedzialność należy rozumieć nie tylko jako udział w wykonywaniu uchwał, lecz także jako współuczestnictwo w kształtowaniu kierunków rozwoju szkolnictwa. W związku z tym zgłosił kilka uwag do przedstawionych materiałów. Dotyczyły one m.in. niefrasobliwości przy likwidowaniu i tworzeniu wąskich specjalności nauczania. Trzeba dążyć do stabilizacji w tym zakresie. Inną sprawą do załatwienia jest poprawa warunków socjalno-bytowych nauczycieli.

Radni mówili również o potrzebie perspektywicznego myślenia przed przystąpieniem do budowy nowych obiektów oświaty, po to, aby nie okazało się później, że są za ciasne. Wnioskowano ponadto o właściwe wyposażenie warsztatów szkolnych, bowiem niektóre przypominają raczej muzea techniki. Były też głosy za większym angażowaniem się przedsiębiorstw budowlanych przy wznoszeniu placówek oświatowych. Nie wszystkie bowiem przedsięwzięcia można wykonać własnymi i społecznymi siłami, choć są tego dobre przykłady, jak chociażby nowe przedszkole w Rynie.

Po uwzględnieniu niektórych uwag radni powzięli uchwałę aprobującą zaprezentowane kierunki dalszego rozwoju oświaty w województwie.

Przyjęto też uchwały w sprawie wprowadzenia obowiązku wykonywania pracy przez osoby uchylające się od niej i w sprawie podziału nadwyżki budżetowej za ubiegły rok. (m)

Wystąpienia wygłoszone na przyjęciu w Pałacu URM

Wojciech Jaruzelski

(Skrót)

Pokrewieństwo historycznych doświadczeń i zbieżność historycznych losów kształtowały przez wiele pokoleń tkankę uczuciową tak bardzo zbliżającą nasze narody — we wspólnej walce o wolność Ojczyzny, o sprawę ludu, patrioci i rewolucjoniści obu naszych narodów zapisali wiele wspaniałych kart. Wspólnie też przeżywaliśmy czas wyzwolenia, początek nowej, socjalistycznej ery w naszych dziejach. Z bogatej patriotycznej i postępowej tradycji czerpiemy i dziś inspirację do umacniania więzów łączących Węgry i Polskę. Najcenniejszym ich tworzywem jest współcześnie proletariacki internacjonalizm, socjalistyczna wspólnota ustrojowa.

W 1948 roku, a więc w stulecie Wiosny Ludów, która tak spokrewniła nasze narody, zawarty został polsko-węgierski układ o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej. Stworzył on jakościowo nowe przesłanki sojuszu, w którym to, co węgierskie staje się sprawą Polaków, a to, co polskie — staje się sprawą Węgrów.

Żywimy szczere uznanie dla wysiłków klasy robotniczej i całego narodu węgierskiego, który pod kierownictwem waszej partii buduje socjalistyczną teraźniejszość i przyszłość. Nowatorstwo i skuteczność węgierskich rozwiązań budzi w Polsce żywe zainteresowanie. Gratulujemy węgierskim towarzyszom powszechnie znanych osiągnięć w doskonaleniu form gospodarowania, w konsolidowaniu narodu wokół socjalistycznych celów.

Polska — tak okrutnie, zwłaszcza podczas ostatniej wojny doświadczona — zainteresowana jest żywotnie w budowie Europy trwałego pokoju — stwierdził dalej I sekretarz KC PZPR. Wyrażaliśmy wielokrotnie nasze poważne zatroskanie pogarszaniem się sytuacji międzynarodowej. Wynika ono z obecnej polityki NATO, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych, zmierzającej do złamania istniejącej równowagi, do zmiany układu sił w świecie. Politykę konstruktywnego współistnienia, ma zastąpić: era imperialistycznego dyktatu i przemocy. Zamiar i próbę w tym kierunku stanowi rozmieszczenie amerykańskich rakiet w Europie Zachodniej. Tej samej strategii podporządkowane są przejawy kwestionowania nierozdzielnych porozumień z Jałty i Poczdamu. Na tej również linii leżą kolejne fakty zbrojnej interwencji oraz nieustające brutalne wtrącanie się w wewnętrzne sprawy suwerennych państw.

Stąd tak doniosłe znaczenie ma ścisłe współdziałanie bratnich krajów, jedność socjalistycznej wspólnoty. Zespolenie naszych państw w polityczno-obronnym sojuszu — Układzie Warszawskim oraz w ramach RWPG, przyjaźń i bliska współpraca ze Związkiem Radzieckim, koordynacja posunięć na arenie międzynarodowej — to najpewniejsza rękojmia wspólnego bezpieczeństwa. Im bardziej zwarta i sprawna, im silniejsza jest nasza formacja ustrojowa — tym trwalsza gwarancja pokoju na europejskim kontynencie oraz na całym świecie.

Socjalistyczna wspólnota przeciwstawia obecnej amerykańskiej polityce realistycznej program powrotu do odprężenia. Znalazł on wyraz w dokumentach praskiej narady Doradczego Komitetu Politycznego, jak również w oświadczeniu kierownictw Państw — Stron Układu Warszawskiego z 28 czerwca bieżącego roku. Doniosłe propozycje zahamowania wyścigu zbrojeń przedstawił w swym niedawnym oświadczeniu tow. Jurij Andropow. To więc z naszej, socjalistycznej strony świata wysuwana jest konsekwentnie i cierpliwie realna alternatywa wobec nieodpowiedzialnej, awanturniczej polityki, która coraz bardziej przybliża ludzkość do krawędzi katastrofy.

Państwa socjalistycznej koalicji oświadczyły niejednokrotnie, że nie pozostaną bezczynne wobec destabilizujących poczynań, że nie dopuszczą do osiągnięcia przez NATO jednostronnej przewagi. Prowadzone dziś rozmowy potwierdziły naszą solidarność z posunięciami obronnymi Związku Radzieckiego oraz innych państw Układu Warszawskiego, a także niezbędność naszych wspólnych wysiłków na rzecz bezpieczeństwa socjalistycznych narodów.

Naród polski rozpoczął 40 rok budownictwa socjalistycznego. Niezależnie od bolesnych doświadczeń, od poniesionych strat i szkód, dorobek socjalizmu w Polsce ma wymiar historyczny i niepodważalny.

Przeżywaliśmy dramatycznie trudny czas. I dziś jeszcze nie jest łatwo, jest nadal ciężko. Idziemy jednak krok po kroku ku pełnej normalizacji. Realizujemy uporczywie wskazania IX Zjazdu PZPR. Jako szczególnie ważne zadanie traktujemy odbudowę więzi, bliskość partii klasie robotniczej, ludziom pracy, wrażliwość na wszystko, co narusza socjalistyczne zasady współżycia i sprawiedliwości społecznej.

Realizując niezmiennie linię porozumienia, walki i socjalistycznych reform, umacniamy nasze państwo — Polską Rzeczpospolitą Ludową.

Sytuacja gospodarcza jest nadal bardzo złożona. Społeczeństwo nasze boryka się wciąż z ciężarami codzienności. Stopniowo rysuje się jednak poprawa.

Wszystko to nie przebiega po myśli, zwłaszcza amerykańskiego imperializmu. Utrzymywane są więc restrykcje, zaostrza się agresja propagandowa. Są to jednak poczynania daremne. Nie zamierzamy zejść z obranej drogi. Polska jest i pozostanie trwałym, niezawodnym ogniwem socjalistycznej wspólnoty.

Ostatnie lata raz jeszcze dobitnie dowiodły, jak pierwszoplanową rangę dla naszego państwa i narodu mają braterskie stosunki ze Związkiem Radzieckim, z krajami socjalistycznymi. Naszym niezmiennym dążeniem jest dalsze, wzajemnie korzystne zacieśnianie wszechstronnej współpracy.

Oceniamy z uznaniem poważny dorobek naszego międzypartyjnego i międzypaństwowego współdziałania. Odnotowujemy rozwój stosunków wzajemnych, zwłaszcza systematyczny wzrost wymiany handlowej, a także umowy kooperacyjne o dużym znaczeniu. Nie wyczerpaliśmy jednak jeszcze wszystkich istniejących rezerw, zarówno materialnych, jak i organizacyjno-intelektualnych. Prowadzone podczas waszej obecnej wizyty rozmowy oraz wspólne postanowienia wykazały, że pragniemy tradycyjną przyjaźń polsko-węgierską wzbogacać dalej o nowe treści i formy.

Janos Kadar

(Skrót)

Po złożeniu podziękowania za serdeczne przyjęcie, **Janos Kadar** powiedział m.in.: nasza delegacja przybyła do PRL aby przyczynić się do dalszego pobudzenia wielostronnego rozwoju współpracy i dalszego umacniania historycznej węgiersko-polskiej przyjaźni.

Podczas naszych rozmów z radością doświadczamy, że pod przewodnictwem sił socjalistycznych i patriotycznych skutecznie przebiega w Polsce stopniowa likwidacja kryzysu społeczno-gospodarczego, że postępuje naprzód konsolidacja sytuacji wewnętrznej.

My, komuniści węgierscy, obok wyrażania współczucia i gotowości pomocy, w najcięższych dniach kryzysu uważaliśmy również, że polscy komuniści, polscy zwolennicy socjalizmu sami powinni znaleźć socjalistyczne rozwiązanie poważnych problemów społeczeństwa. Mieliśmy głębokie przekonanie, że naród polski, który w swej historii przetrzymał tak wiele ciężkich prób, pod przewodnictwem rewolucyjnej partii polskiej klasy robotniczej, znajdzie drogę ocalenia i rozwoju.

Wiemy, że naród polski jeszcze i dziś żyje w trudnych i skomplikowanych warunkach, lecz dotychczasowe osiągnięcia socjalistycznego odrodzenia uprawniają do optymizmu każdego ze zwolenników socjalizmu i postępu społecznego. Wiemy z własnego doświadczenia, że w trakcie odrodzenia trzeba zwalczyć wiele trudnych przeszkód, ale wiemy także, że przy zjednoczeniu narodu można zwalczyć każdą przeszkodę. Nasze doświadczenia wskazują również na to, że konsekwentna polityka partii, wyrażająca interesy ludu pracującego, licząca się z realiami, z pewnością może liczyć na zaufanie i aktywne poparcie znacznej większości społeczeństwa.

Plany wrogów socjalizmu i reakcji międzynarodowej, skierowane na rozbicie Polski Ludowej skończyły się niepowodzeniem. Ci polscy komuniści oraz patrioci — członkowie innych partii i bezpartyjni, którzy zdecydowanie przeciwstawili się rozpadowi i wprowadzili kraj na drogę odrodzenia, oddali wielką przysługę nie tylko swojemu narodowi, lecz i całej ludzkości.

We wspólnocie krajów socjalistycznych, w zmaganiach sił postępowych, w walce toczącej się o pokój w Europie i na świecie, byt i siła Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stanowi dziś ważny czynnik i mamy nadzieję, że tym bardziej będzie nim również w przyszłości. Nasza bratnia partia Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, rząd polski i naród polski może liczyć i w przyszłości na przyjacielskie zrozumienie, zaufanie i poparcie Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, naszego rządu, i ludu pracującego.

Nasze zadania także nie są łatwe. Jesteśmy jednakże przekonani, że przezwyciężymy trudności, osiągniemy wytyczone cele, zmienimy plany w rzeczywistość. W naszej pracy nieocenioną pomoc stanowi to, że opieramy się na realizowanej współpracy ze Związkiem Radzieckim, z krajami wspólnoty socjalistycznej, a wśród nich z Polską Ludową.

Decydującą rolę we współpracy obu naszych krajów odgrywa ścisła współpraca naszych partii, która pozostała niezłamana również w najbardziej krytycznych okresach.

Cieszy fakt, że współpraca gospodarcza naszych krajów także teraz rozwija się planowo. Rozszerza się specjalizacja i kooperacja w produkcji, zwiększa się obrót towarowy. Na wyróżnienie zasługuje też znaczenie wymiany wartości kulturalnych, oświatowych i naukowych.

Podczas rozmów panowała też pełna zgodność poglądów w ocenie głównych problemów sytuacji międzynarodowej — stwierdził następnie I sekretarz KC WSPR.

Z żalem musimy stwierdzić, że zwiększają się niebezpieczeństwa zagrażające pokojowi. Przyczyną pogorszenia sytuacji jest prowadzenie przez imperializm i skrajne koła NATO polityki militarnej dążącej do zdobycia przewagi wojskowej. W takich okolicznościach dla każdego narodu, dla każdej siły miłującej pokój najważniejszym celem i nie cierpiącym zwłoki zadaniem jest uczynić wszystko, co możliwe dla zażegnania niebezpieczeństwa wojny nuklearnej.

Powstała po II wojnie światowej militarna równowaga sił jest podstawowym czynnikiem pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego. Jej zachowanie leży w żywotnym interesie nie tylko krajów socjalistycznych, lecz każdego narodu świata; wraz z naszymi sojusznikami dążymy jednak do tego, aby ta równowaga sił ukształtowała się na możliwie jak najniższym poziomie zbrojeń. Dlatego też popieramy znane, wybitne inicjatywy Związku Radzieckiego i propozycje naszej socjalistycznej wspólnoty biorące pod uwagę słuszne interesy bezpieczeństwa wszystkich zainteresowanych stron i dające odpowiednią podstawę do porozumienia.

Reakcyjne dążenia skierowane przeciw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mają też na celu zaostrzenie sytuacji międzynarodowej. Historia jednak nieraz już udowodniła, że polityka nie biorąca pod uwagę realiów, nie może prowadzić do sukcesu. Wierzymy, że narody Europy i odpowiedzialne politycznie czynniki nie pozwolą zniweczyć osiągnięcia odprężenia i sukcesów budowy pokojowych stosunków.

Jesteśmy i będziemy razem z polskimi przyjaciółmi — jak też i z innymi państwami członkami Układu Warszawskiego — w walce, którą toczą kraje wspólnoty socjalistycznej o bezpieczeństwo międzynarodowe i odparcie niebezpieczeństw zagrażających bytowi ludzkości.

Jesteśmy głęboko przekonani — oświadczył w zakończeniu **J. Kadar** — że nasze obecne spotkanie jak również rozmowy pomnożą nasze doświadczenia, umocnią jedność, wzbogacą owocną współpracę naszych krajów i przyczynią się do umocnienia bratniej przyjaźni naszych narodów.

Kampania sprawozdawczo-wyborcza PZPR

Ciąg dalszy ze str. 1

dokonanie przeglądu aktualnych sił i postaw oraz określenie zadań w sferach politycznej, społecznej i gospodarczej na najbliższą równie niełatwą kadencję.

Rozpoczynająca się kampania sprawozdawczo-wyborcza poprzedzona treściami ideologicznymi XIII Plenum KC — powinna przyczynić się do usprawnienia działania organizacji partyjnych, do większego związania tej działalności z życiem i sprawami nurtującymi ludzi pracy, a tym samym do tworzenia warunków przyspieszających przezwyciężenie kryzysu społeczno-gospodarczego. W obecnej, wciąż ciężkiej sytuacji — mimo jej stopniowego polepszania — konieczne jest zacieśnianie więzi ze społeczeństwem i zdobywanie jego poparcia poprzez wyższą aktywność produkcyjną i społeczną.

Ważnym akcentem kampanii będą wybory nowych władz partyjnych na każdym szczeblu. W nowych władzach powinni znaleźć się przedstawiciele wszystkich środowisk, ludzie — jak to się mówi — sprawdzeni, ideowo zaangażowani i bogaci doświadczeniem, odpowiedzialni za słowa i czyny, mający autorytet w swoich organizacjach i w środowisku.

Sekretariaty KW w Białymstoku, Łomży i Suwałkach oraz instancje średniego szczebla poczyniły odpowiednie starania, aby kampania przyczyniła się do poprawienia pracy wszystkich organizacji i komitetów oraz integracji społeczeństwa w realizacji programu partii. Przyjęto założenia organizacyjno-polityczne, jak też powołano zespoły problemowe. Zatwierdzono również kalendarze kampanii. I tak postanowiono, że do 20—25 listopada odbędą się zebrania grup, oddziałowych i podstawowych organizacji partyjnych, a od 15 listopada do 20—25 grudnia konferencje zakładowe, miejskie, gminne i miejsko-gminne. W końcu grudnia bądź na początku stycznia odbędą się plenarne posiedzenia KW, które przyjmą materiały na wojewódzkie konferencje sprawozdawczo-wyborcze.

(rk)

Co, gdzie, kiedy?

● Wierzymy w Jagiellonię
● Włókniarz i AZS na wyjazdach
● Bokserzy kończą rozgrywki

Mimo niepowodzenia w Rzeszowie, piłkarze Jagiellonii nadal są w centrum zainteresowania sympatyków II ligi piłkarskiej. Białostoczanie w pojedynku z Resovią rozegrali jednak dobre spotkanie i zapewne nie zawiodą swych kibiców w niedzielę w konfrontacji z Włókniarzem Pabianice. Jagiellonia wystąpi bez Kołosowskiego (czerwona kartka) Jest to spora strata, bowiem w ostatnich paru meczach zawodnik ten prezentował wysoką formę i skuteczność.

Trudne zadania czekają naszych kolejnych II ligowców w grach zespołowych. Koszykarki Włókniarza zmierzą się w Poznaniu z Olimpią. Teoretycznie większe szanse ma Włókniarz, ale ostatnio Olimpia rozegrała dobry, zwycięski mecz w Gdańsku z AZS i zdolna jest do niespodzianek

PIŁKA NOŻNA. Białystok, niedziela (godz. 11), stadion Gwardii, II liga **Jagiellonia — Włókniarz Pabianice.**

III LIGA. Łomża, sobota (godz. 14), stadion OSiR, **ŁKS — Śniardwy Orzysz.**

EŁK. Niedziela (godz. 14), stadion Tysiąclecia, **Mazur — Sokół Ostróda.**

GIŻYCKO. Niedziela (godz. 15), stadion Miejski, **Mamry — Stomil Olsztyn.**

KLASA OKRĘGOWA. Grupa białostocka. Sobota (godz. 11), Gwardia Białystok — Ognisko Białystok. **Niedziela** (godz. 14), Włókniarz Wasilków — Sokół II Sokółka, Kolejarz Czeremcha — Lampart Nowe Aleksandrowo, Jagiellonia II Białystok — Tur Bielsk Podlaski, Puszcza Hajnówka — Narew Choroszcz.

Grupa łomżyńska. Niedziela (godz. 13). Olimpia Zambrów — Grom Czerwony Bór, Warmia Grajewo — Błękitni Raciąż.

TENIS STOŁOWY. Łomża. Sobota (godz. 17), niedziela (godz. 10), sala Zespołu Szkół Zawodowych nr 1, II liga kobiet. **ŁKS — RKS Radomsko.**

BOKS. Ełk. Niedziela (godz. 11), sala przy ul. Kościuszki, II liga **Mazur — Polonia Warszawa.**

SIATKÓWKA. Hajnówka. Piątek, sobota i niedziela (godz. 9), sala Zespołu Szkół Zawodowych (ul. 1 Maja), miedzyokręgowy turniej w siatkówce chłopców (rocznik spartakiadowy) o puchar naczelnika miasta. Grają: **MKS MOS Warszawa, AZS Olsztyn, MKS Ostrołęka, MKS Zambrów, Metalowiec Białystok, MKS Hajnówka.**

KOSZYKÓWKA. Bielsk Podlaski. Sobota (godz. 11 i 17), niedziela (godz. 11), sala SP nr 1, turniej koszykówki mężczyzn z okazji 60-lecia Tura. Grają: **AZS Białystok, Mazur Pisz, ŁKS Łomża, Tur Bielsk Podlaski.**

JESIENNA WĘDRÓWKA

Klub Pieszy przy ZO PTTK w Białymstoku zaprasza sympatyków jesiennych wędrówek na wycieczkę w dniu 29 bm. Zbiórka uczestników o godz. 9 na przystanku PKS w Supraślu. Trasa wędrówki ok 16 km: Supraśl — Konne — Surażkowo — Sokołda. Powrót autobusem PKS. Wycieczkę poprowadzi **Jan Popławski.**

Ludzie boją się ostrości naszego wzroku

Wywiad z szefem Głównej Inspekcji Terenowej — generałem brygady EDWARDEM DRZAZGĄ

„GAZETA WSPÓŁCZESNA": Czym jest Główna Inspekcja Terenowa? Wyciągniętym ramieniem premiera, pomocną dłonią dla nie umiejących sobie poradzić, czy też „biczem bożym", batem ponaglającym do lepszej pracy?

Generał **EDWARD DRZAZGA:** Jest jednym i drugim. Główna Inspekcja Terenowa jest przede wszystkim organem kontrolnym, który przez swoją działalność ma uwiarygodniać władzę wobec społeczeństwa. W konkretnym, opartym o fakty wymiarze, zadaniem naszym jest zbadanie, jak te myśli i idee instancji władzy są realizowane i wprowadzane w życie w terenie przez podległe jednostki. Stąd też z jednej strony staramy się pomóc tam, gdzie ta pomoc jest wskazana, a z drugiej — tam, gdzie stwierdzamy niedostatki wynikające z braku inwencji, niekompetencji, a czasem wręcz złej woli lub lenistwa — proponujemy odpowiednim jednostkom zwierzchnim, np. ministrowi lub wojewodzie, dokonanie zmian. W tym również personalnych.

„GW": Powiedział pan — proponujemy...

E.D.: Tak, ponieważ my tylko proponujemy, podpowiadamy. Restrykcje natychmiastowe, np. w formie mandatu, może nałożyć „Sanepid", czy PIH. My takich uprawnień, żeby kogoś odwołać nie posiadamy.

„GW": A jednak wśród kontrolowanych — świadczą o tym objawy wręcz paniki — istnieje przekonanie, że jesteście raczej „batem", niż pomocną dłonią. I to mimo, że kontrolujący są uprzejmi i niezwykle taktowni. Ludzie boją się, że ich praca, całe zakłady pracy i instytucje mogą być ocenione na podstawie drobiazgu, incydentalnego przypadku. Pewien dyrektor był np. „ciężko przerażony" tym, że fotoreporter z waszej ekipy zrobił zdjęcie butelki po alkoholu na terenie jego zakładu. Mimo, że cały zakład zrobił doskonałe wrażenie.

E.D.: Ja z tym, że jest strach, trema spotkałem się już wielokrotnie. Nie tylko tu. Z czego to wynika? Chyba z tego, że jest to pierwsza tego typu, kompleksowa, a więc badająca wszystkie odcinki, kontrola, kierowana w dodatku przez generała. Wokół nas nagromadziło się wiele nieporozumień, mitów, często pomówień...

„GW": — na przykład, że „wyniki kontroli" przywieźliście w kieszeni, że już przed przyjazdem wiedzieliście, kogo zdjąć...

E.D.: Właśnie! A my przecież przyjechaliśmy tu z czystą kartą, która jest właśnie zapisywana przez kontrolujących. Wracając do strachu — prasa nadaje naszej działalności spory rozgłos eksponując negatywy, co jest raczej oczywiste. Mniej się mówi o pozytywnych przykładach, bo — tak sądzę — za dobrą pracę bierze się po prostu pieniądze. My dostrzegamy pozytywy, ale, co oczywiste, koncentrujemy się na ujawnianiu tego, co jest negatywne i wymaga eliminacji. Sądzę, że ludzie najbardziej obawiają się ostrości naszego spojrzenia, jednoznaczności ocen, która wypływa z tego, że staramy się ujawniać niczym nie zamazaną prawdę. Takie są wymagania czasu i należy tylko żałować, że nie było ich wcześniej. Boją się nas, przecież nasze stwierdzenia są udokumentowane faktami. Wreszcie — i tego nie ukrywam — w razie konieczności formułujemy wnioski personalne. Ale ci, którzy pracują dobrze, nie mają żadnych powodów do obaw.

Nas interesuje to, co jest hamulcem, co przeszkadza, co jest naganne — na przykład widoczny brak poszanowania mienia, czasu pracy. Są to zjawiska chorobotwórcze, wymagające terapii. Również tej wstrząsowej. Sądzę, że ta ekscytacja, o której mówiliśmy wcześniej, jest zjawiskiem zrozumiałym i nawet chyba pożytecznym. Powtarzam jednak: ten kto jest w porządku, nie ma powodów do obaw. Nie oceniamy na podstawie drobiazgów. W każdym zespole pracują znający zagadnienie fachowcy.

„GW": Nie wątpiąc w fachowość kontrolerów muszę podzielić się pewną wątpliwością. Otóż w skład zespołów kontrolujących, np. badającego sektor rolnictwa, wchodzą pracownicy ministerstwa rolnictwa, centralnych urzędów związanych z rolnictwem, spółdzielczych rolniczych central. Czy ci ludzie, którzy formowali mechanizmy rządzące rolnictwem będą teraz rzeczywiście pilnie pokazywać ich wady? Byłoby to przecież jak gdyby wyszukiwanie własnych błędów? A więc niejako działanie przeciw sobie, własnym instytucjom?

E.D.: Istotnie w tej chwili, kiedy GIT korzysta jeszcze z pomocy fachowców z poszczególnych resortów, można mieć pewne obawy, wątpliwości, o których pan wspomniał. Już niedługo zresztą GIT będzie miał własnych, niezależnych od poszczególnych ministerstw i urzędów centralnych fachowców, oni będą nadawali ton. Ale i dziś kontrolujący są przez nas ukierunkowywani. Wreszcie ja i mój zastępca wyrywkowo także kontrolujemy i mamy wyrobiony swój pogląd. Oglądamy zastaną rzeczywistość również własnymi oczami. Porównujemy. Dotychczasowe doświadczenia wskazują, że kontrolujący to ludzie, którzy chcą pokazać rzeczywistość nieskażoną. Dowodem tego są przykłady, że już kilkakrotnie po kontrolach GIT wnioskował o podporządkowanie wojewodom niektórych jednostek podporządkowanych ministerstwu rolnictwa, centralnym jednostkom. Wreszcie — to właśnie szef nadaje kształt ostateczny wnioskom i ocenom.

„GW": Zastajecie różne sytuacje, dostrzegacie różne zjawiska i mechanizmy. Na przykład to, że prezes znakomicie prosperującej spółdzielni, pełny inwencji i pomysłów zarabia tyle samo, co prezes gorszy lub nawet zły. A jednocześnie prezes spółdzielni innego pionu, jeśli jest dobry, poza normalną satysfakcją ma jeszcze pół miliona złotych, zgodnie z prawem, po podziale dochodów. Albo też, że wszyscy narzekają na „Agromę" która mając absolutny monopol, zmusza rolnika do kupienia niechcianego siewnika za 300 tys. zł., przy okazji kupna ciągnika. Co z tego wynika? Czy tylko rejestrujecie te zjawiska, znane skądinąd dość powszechnie?

E.D.: Już mówiłem, że nie interesują nas drobiazgi, lecz właśnie mechanizmy... Jesteśmy tak często zabarykadowani przepisami w starym duchu, które nie zostały jeszcze przetworzone na miarę obecnych potrzeb. Które utrudniają, hamują działalność, krępują. Właśnie to, jako GIT, wydobywamy na wierzch. Wnioskujemy o usuwanie tych barier.

Ale przecież trzeba powiedzieć i to, że nazbyt często ludzie dopatrują się tych barier tylko na górze, tylko poza sobą. Przeczą temu przykłady, liczne niestety, braku odwagi w działaniu, inwencji, przykłady złej pracy, nieumiejętności skorzystania z nowych aktów prawnych. Zbyt często ludzie biorą jeszcze pieniądze za 8 godzin pracy faktycznie pracując 4—5 godzin. Bywa, że mniej. Bo w jakiejś tam spółdzielni oddzielny jest magazynier od paliw, oddzielny od wapna, oddzielny kierownik i księgowa, majster i stróż. I wszyscy narzekają, bo za mało jest do podziału na tak wiele osób. Są inne przykłady, które mówią, że w ramach tej samej rzeczywistości może być zupełnie inaczej. Żaden przepis nie zniewala do nieróbstwa, marnotrawstwa.

„GW": A jak się to ma do sytuacji zastanej w województwie suwalskim?

E.D.: Za wcześnie, przed końcem kontroli, wystawiać ostateczne oceny. Dotychczasowe wrażenia, które będą rzutować na końcowe wnioski, są dwojakie. Do pozytywnych należy fakt, że w administracji państwowej i gospodarczej widać zjawisko angażowania się ludzi w pracę, w realizację wykonywanych zadań. Nie traktują oni swojej pracy tylko formalnie, widać zaangażowanie. Pewne pozytywne zjawiska występują w systemie kierowania i egzekwowania przez poszczególne wydziały Urzędu Wojewódzkiego. Choćby oświata i wychowanie. Tu mimo ogromnych braków w bazie i niedoborów kadrowych, dzięki zaangażowaniu nauczycieli, dyrektorów widać także pewną poprawę. Swoje osiągnięcia ma przemysłowa służba zdrowia (choć sporo tu białych plam), rolnictwo i gospodarka żywnościowa. Tu — zwłaszcza rolnictwo indywidualne i PGR.

„GW": A braki?

E.D.: Dużo zastrzeżeń jest pod adresem sektora spółdzielczego w rolnictwie, który wyraźnie odstaje od poprzednio wymienionych. Niegospodarność przede wszystkim, brak energii w działaniu. I tu właśnie pracujący za swoje niedomagania, marazm są premiowani wyższymi zarobkami. To jest tragizm, tragizm...

Źle jest z zaopatrzeniem. Są braki w budownictwie, a szczególnie w Białostockim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, które tu pracuje. Tu niektóre sprawy musimy skierować na drogę postępowania karnego. Duże braki występują w ochronie środowiska. Wymaga to nakładów finansowych i odpowiedniego stosunku do tego zagadnienia. Niedostatki są w transporcie.

Oczywiście, są to tylko przykłady, które nie wyczerpują całości zagadnień, nie mogą ważyć ostatecznie. Podsumujemy wszystko 29 października.

„GW": Na koniec może coś mniej poważnego, co się zdarzyło do tej pory?

E.D.: Ot, choćby taki wierszyk:

„Dłonie zaciśnięte, ręce wbite to kieszeń
prawie aż po łokcie.
Jest to sposób, by nam Drzazga
nie wlazł za paznokcie".

Całkiem to sympatyczne.

„GW": Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:
STANISŁAW KULIKOWSKI

Ta śmierć jest prawie niewidoczna

(2)

Czy możliwe jest przekonanie, że ochrona walorów, przyrodniczych Mazur (i szerzej — woj. suwalskiego) jest opłacalna ekonomicznie? Czytelnik nie znajdzie tu odpowiedzi gotowej, bo chyba nikt takich obliczeń jeszcze nie dokonał. Ale próbujmy.

Najpierw trzeba sobie zadać trud wyobrażenia tego, co się stanie jeśli pozostawimy sprawę własnemu biegowi. Dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Urzędu Wojewódzkiego w Suwałkach Andrzej Mickaniewski w materiale „Aktualna sytuacja w ochronie wód w woj. suwalskim" stwierdza, że w takim przypadku „w XXI wiek wejdziemy z tablicą informacyjną

— TURYSTOM I WCZASOWICZOM WSTĘP WZBRONIONY"

Taka jest wymowa realnych faktów. Powyższe dosadne określenie warto rozwinąć. Oznacza ono, że miejsce wypoczynku, w samym rejonie Mazur, straci corocznie dwa miliony ludzi ciężkiej pracy — górników, hutników, stoczniowców itp. Powie ktoś, no to pojadę gdzie indziej! Ale gdzie, jeśli właśnie tu, w Suwalskiem, znajdują się największe zasoby obszarów wypoczynkowych I i II kategorii...?

Mogą ci ludzie pojechać do Grecji, w co należy wątpić nawet w XXI wieku, albo — i to pewniej — nigdzie. A jeśli tak to... gdzie jest w tym miejscu funkcja państwa socjalistycznego, które gwarantuje prawo do pracy, ale i do wypoczynku? I proszę mi nie mówić, że to demagogia.

A jeśli nawet. Powiedzmy, że nie o wypoczynek tu idzie, tylko o pieniądze. Przyjmijmy, że każdy z tych 2 milionów wypoczywających na Mazurach przeznacza na ten cel 10 tys. zł. Da to nam okrągłą sumę 20 mld zł, które, jeśli nie pójdą na wypoczynek, to „zaatakują" rynek towarów innych. A rok 2000 to wcale nie taka futurologia, to raptem parenaście lat. Już dziś w Suwalskiem prosperuje kilkaset ośrodków wypoczynkowych. Nie znam ich wartości, ale pewnym jest, że zgromadzony tu majątek trwały wart jest grube miliardy. Wszak jeden jacht kosztuje kilkaset tysięcy. A po śmierdzących kloakach pływać się nie da. Nie da się również nad nimi mieszkać.

Już dziś więc wspomniani górnicy i hutnicy i cała reszta powinna się dopominać, domagać wręczł od swoich zakładów, by te zaczęły inwestować w ochronę walorów Suwalskiego. W swoim interesie. Bo jeśli tego nie uczynią, to stracą swój własny majątek. Jest to jednocześnie pierwsza wskazówka — skąd brać potrzebne pieniądze na ochronę Mazur? Oczywistym jest, że nikt nie chce płacić, jeśli nie musi. Muszą więc być stworzone odpowiednie akty prawne.

Liczymy dalej. Obecnie cała nieomal gospodarka województwa nastawiona jest na produkcję żywności. Ta funkcja uznana została za pierwszoplanową. Pod względem ilości i jakości obszarów cennych przyrodniczo i rekreacyjnie woj. suwalskie zajmuje czołowe miejsce w kraju, liczy się (przed kryzysem dziesiątki tysięcy turystów dewizowych) w Europie. Pod względem jakości w rolniczej przestrzeni produkcyjnej Suwalskie zajmuje 46, trzecie miejsce od końca w kraju. Bo tak to już jest, że gdzie pełno jezior, lasów i piaszczystych pagórków trudno mówić o wielkiej wydajności. Tymczasem środki na turystykę nie stanowią nawet 1 (jednego!) procentu nakładów na rolnictwo. To tak, jakby ktoś chciał ptaka uczyć pełzania, a węża latania.

Na gospodarkę komunalną (oczyszczalnie!) przeznacza się 1,5 proc. nakładów w porównaniu z rolnictwem. Więc dziwić się temu, że jeziora umierają po prostu nie wypada.

Rzecz jasna „żywiciele narodu" gotowi są w tym momencie strzelać z armat, ale czy warto?

Po pierwsze nikt się nie domaga zaprzestania produkcji rolnej. Chodzi tu tylko o zmniejszenie intensywności na szczególnie wrażliwych obszarach (nad brzegami jezior i rzek) i takie jej „ustawienie", by minimalizować niekorzystne wpływy. Czy naprawdę musiała powstać ferma krów w PGR Tałty nad jez. Kruklin? Nie wpływają tam żadne ścieki, a jezioro umiera. Oczywiście trzeba rygorystycznie przestrzegać przepisów o stosowaniu środków ochrony roślin. Wniosek giżyckiej konferencji o konieczności przestrzegania tych przepisów jest po prostu — nie z winy wnioskodawców rzecz jasna — obrazą norm prawnych. Bo przepis powinien być przepisem.

Jeśli nawet rolnictwo poniesie z tytułu ograniczenia intensywności upraw pewne straty, to przecież nie będą one bezpowrotne. Trując jeziora i rzeki być może zwiększymy nieco produkcję mleka, mięsa, zbóż. Jednocześnie jednak tracimy dużo ryb. To po pierwsze. A po drugie nawozy i środki ochrony roślin potrzebne są w całej Polsce. Dajmy je tam, gdzie przyniosą większy efekt, niż w Suwalskiem. Ogólny bilans krajowy powinien tu być raczej dodatni dla rolnictwa!

Wreszcie — policzmy i dewizy, skoro liczymy złotówki. Faktem jest, że trwająca od kilku lat posucha na turystów dewizowych ma bardziej polityczny niż geologiczny charakter. Ale klimat pewnie się kiedyś odmieni. Wtedy może być jednak za późno, bo nikt nie zapłaci dolarami za pobyt nad śmierdzącym jeziorem, do którego nie można nawet wsadzić nogi. Warto tu wspomnieć, że środki ochrony roślin, które tak często topimy w jeziorach, kupujemy za dewizy. I parę innych rzeczy także.

Zróbmy więc tu, na Mazurach, „dewizodajny" turystyczny przemysł, bo z rolnictwem tu akurat chyba nie wyjdzie. Chyba, że będziemy próbować jeszcze tego przez lat następnych trzydzieści.

W ogólnym rachunku nie wolno przeoczyć jeszcze jednego elementu. We wszelkich planach System Wielkich Jezior Mazurskich przewidywany jest jako

REZERWA WODY PITNEJ DLA AGLOMERACJI WARSZAWSKIEJ

Już dziś można jednak wątpić, czy istotnie to będzie rezerwa dla Warszawy. Chyba, że warszawianie kochają pić azot, fosfór i siarkowodór. Żeby nie być gołosłownym zacytuję materiał opracowany przez Zrzeszenie Inżynierów i Techników Sanitarnych oraz Naczelną Organizację

Ciąg dalszy na str. 4

Minister nie jest cudotwórcą

Ciąg dalszy ze str. 1

Kazimierz HARASIMOWICZ, ze wsi Osmołowszczyzna: — Wielu hodowców narzeka na nowe normy na mleko. Cóż, musimy produkować surowiec lepszej jakości. Nie trzeba przyjmować mleka nie odpowiadającego wymaganiom. Łyżka dziegciu zepsuje przecież beczkę miodu...

Odpowiedź: — We wrześniu białostoccy dostawcy uzyskali za litr mleka średnio 19,20 zł, podczas gdy w ubiegłym roku otrzymywali 16,76 (w kraju przeciętna cena wynosiła we wrześniu 18,14 zł). Nie możemy mieć oddzielnych linii technologicznych dla surowca różnej jakości. Albo hodowca będzie dostarczał dobry surowiec, albo zaniecha produkcji. Nie może być żadnych ulg. Musimy zaostrzyć dyscyplinę. Dobry rolnik będzie zarabiał jeszcze więcej, a słaby — jeszcze mniej. Czy uwierzycie, że zdarzają się przypadki sypania do mleka proszku „Ixi", by nie kwaśniało?

Stanisław CZOPIK ze Stocka: — Nie wiem dlaczego docierają do nas późno odmiany intensywne np. pszenicy. Ten sam rzepak jest u nas uprawiany od 40 lat, podczas gdy w sąsiednich województwach są intensywne odmiany szwedzkie — mrozoodporne...

Odpowiedź: — Zbóż kwalifikowanych wysokiej jakości mamy w kraju pod dostatkiem. Uważam, że Centrala Nasienna może w pełni zaspokoić potrzeby...

Ten sam rolnik: — Ostatecznie zgadzamy się na ceny maszyn rolniczych. Wątpliwości budzi natomiast fakt, że ceny niektórych części zamiennych zostały podwyższone o 500—600 proc. Gdyby ktoś chciał z nich złożyć ciągnik, kosztowałby on pewnie 2 mln złotych.

Odpowiedź: — Tak, części zamienne do maszyn są stosunkowo drogie. Tak jest na całym świecie. Gdyby było inaczej, to przy ich niedostatku rolnicy wykonywaliby we własnym zakresie traktory. Decyzja ta, doskonale to rozumiem, nie była popularna, ale konieczna.

Aleksander STARCZEWSKI: ze wsi Olsza: — Dlaczego obowiązują ceny na maszyny, aktulne w dniu odbioru, a nie w dniu przydziału? W ogóle płacimy dużo za środki produkcji i trzeba myśleć o podwyżce cen na artykuły rolne...

Odpowiedź: — Staramy się tak rozprowadzać maszyny, by przydziały miały pełne pokrycie. Tylko wówczas można uniknąć nieporozumień na tle cen. Stale pertraktujemy z przemysłem, by w całości wywiązał się z przyjętych zobowiązań. Przy okazji chciałbym poinformować, że pogłoski o kolejnej zmianie cen na produkty rolne są nieprawdziwe. Jeśli będą jakieś korekty, to — zgodnie z ustaleniami — w lipcu 1984 roku. Mamy na uwadze niewielkie zmiany w przypadku trzody chlewnej oraz cieląt.

Dobrzy rolnicy nie narzekają, zarabiają i żyją jak się należy; słabi będą wypadać z konkurencji. Trudno, nie ma innej rady. Wskażcie mi taki kraju na świecie, gdzie każdy producent, niezależnie od tego czy dobrze gospodaruje czy nie, ma zapewnione wysokie dochody. Wielkość zysków zależy nie tyle od tych, którzy ustalają ceny, ile od samych producentów — ich wiedzy, pracowitości, otwartości na postęp...

Kończy się spotkanie z ministrem. On sam wychodzi z sali zadowolony nie dlatego, że nie „dołożono" mu solidnie tak gdzie indziej, ile z dociekliwości dąbrowskich rolników, spokojnego i rzeczowego tonu ich wypowiedzi, zrozumienia sytuacji kraju, uwarunkowań, możliwości. Rolnicy też są usatysfakcjonowani, że ich głos został wysłuchany, potraktowany poważnie, ze zrozumieniem i troską. Do notesów ministra i wicewojewody białostockiego trafiło kilka ważnych postulatów (potrzeba budowy zakładu przetwórczego owoców i warzyw, rozbudowa mleczarstwa, sprowadzenie intensywnych odmian), które — jeśli tylko zaistnieją szanse — zostaną zrealizowane. O to właśnie chodziło!

MARIAN SUCHOZĘBRSKI

MŁODZI ROBOTNICY 83

Na Forum Młodych Robotników do Białegostoku zjechała młodzież z całego województwa. Zaproszenia rozesłane z tej okazji przez ZW ZSMP zapowiadały, że „spotkanie poświęcone będzie omówieniu specyficznych problemów makroregionu białostockiego oraz naszemu udziałowi w przygotowaniu i realizacji planu perspektywicznego na lata 1986—1995".

W lutym br. ZSMP zainaugurowało powszechny ruch na rzecz aktywizacji działalności zakładowych organizacji w środowisku młodzieży pracującej pod hasłem **„Młodzi robotnicy 83 — aspiracje i inicjatywy"**. W dotychczasowej pracy zakładowe organizacje skupiały najwięcej uwagi na problematyce ekonomicznej i socjalnej młodego pokolenia.

Spotkanie w sali konferencyjnej Fabryki Przyrządów i Uchwytów miało dać odpowiedź na podstawowe pytanie: jakie jest miejsce młodego robotnika w życiu i pracy? Pomóc w tym zadaniu mieli decydenci zaproszeni na obrady.

WBREW OBIEGOWYM STWIERDZENIOM

młodzi robotnicy doskonale znają zasady reformy gospodarczej. **Zbigniew Matysiewicz**, reprezentujący BZPT „Unitra-Biazet", omawiając problemy funkcjonowania swego zakładu proponuje konkretne rozwiązania. Nic dziwnego. Załoga „Biazetu" to elita wśród białostockich robotników. Robotnicy ciężko przeżywają kryzys. Część ludzi nie wytrzymuje nerwowo, odchodzi. Pozostali robią, co mogą, aby pomóc swemu zakładowi. Każdy problem omawiany przez Zbyszka kończy propozycja jego rozwiązania.

Piotr Czerniakiewicz przyjechał na forum z Hajnówki, jest pracownikiem HPPD. Jego głos w dyskusji jest trochę nietypowy. HPPD nie tylko wykonuje plany, ale nawet je przekracza. Zawsze jednak można coś ulepszyć. Piotr jest pierwszym, który przypomina, że zakład pracy to nie tylko produkcja; młodych robotników trzeba również wychowywać i uczyć. Młodzież żyje nie tylko pracą, a tu zakłady — zasłaniając się reformą gospodarczą — pozbywają się domów kultury, lub je traktują jak kulę u nogi.

Na mównicę wchodzi lekko utykający mężczyzna. To **Zbigniew Klimaszewski** — szepce mój sąsiad. — Usłyszysz jak on mówi o inwalidach. W każdym swym przemówieniu daje jakiś cytat. Ostatnio był z Goethego.

Zbyszek umie przemawiać. Starannie dobiera argumety, posługuje się piękną polszczyzną. Walczy o godne życie dla ludzi upośledzonych przez los. Pomimo szczerej woli pracy i gotowości jej podjęcia, wiele osób niepełnosprawnych nie pracuje. Środowiskowa komisja młodzieży niepełnosprawnej ZM ZSMP w Białymstoku ma w swojej ewidencji blisko 200 niepełnosprawnych poszukujących pracy. Komisja ta zainicjowała utworzenie Spółdzielni Pracy Młodzieży Niepełnosprawnej w Białymstoku. To duże przedsięwzięcie i potrzebna jest pomoc wielu ogniw i instancji. Zbyszek szuka jej na tej sali.

Jarosław Supera — przewodniczący Młodzieżowej Komisji Konsultacyjnej Komisji Planowania przy Radzie Ministrów stara się nakłonić zebranych do cierpliwości, szerszego zrozumienia uwarunkowań, w których funkcjonuje nasza gospodarka. Młodość jest jednak niecierpliwa. Mimo iż Jarek jest ich rówieśnikiem, jego słowa w pełni nie trafiają do słuchaczy. Młodych robotników mało interesuje powstanie jeszcze jednej komisji młodzieżowej. Żądają konkretów, działania, a tego w wypowiedzi Jarka było zbyt mało.

Lucyna Szymaniuk, wyraźnie stremowana, że zabiera głos przed tak dużym audytorium wywołuje jeden z najbardziej bolesnych problemów — mieszkania. Temat ten zawsze budzi emocje. Tym bardziej, że młodzieżowe inicjatywy, chęć samodzielnej budowy mieszkań nie zawsze mogą przebić się przez labirynt przepisów i zwykłą urzędniczą złośliwość.

MARZENIA KONTRA EKONOMIA

Nie ma sensu uczyć ekonomii — energicznie mówi **Julia Górska** z „Fast". — Od tego mamy zespoły młodzieżowe. One powinny przetworzyć nasze marzenia i aspiracje na język ekonomiczny. Stworzyć możliwość ich realizacji, nie fragmentarycznej lecz całościowej. Najwyższy czas na to. Chciałabym się podzielić refleksją. Uczestniczyłam w I Krajowej Naradzie Młodzieżowej w 1977 r. Była na niej cała świta z rządu, KC. Wszyscy, od których miało coś zależeć. Zabierałam tam głos. Mówiłam o problemach matek wychowujących dzieci, o żłobkach, przedszkolach itp. I co? Mój głos jest nadal aktualny.

Ustawy są przełomowe, dają błysk nadziei. Cóż z tego, skoro przepisy wykonawcze zbyt często za nimi nie nadążają. W naszym życiu gospodarczym zbyt wiele jest uwarunkowań... Trudno mówić o perspektywach na lata dziewięćdziesiąte, skoro nie wiemy; jak nasze zakłady będą funkcjonowały w przyszłym roku.

Sugestywna wypowiedź Julii ożywiła zebranych. Nareszcie słowa w pełni trafiające do młodych umysłów.

Głos zabiera **Jurek Rasilewicz** — sekretarz ZG ZSMP.

— Jesteśmy niecierpliwi — mówi. — To w porządku, że się butujemy. Jednak ekonomii musimy się uczyć. Spójrzmy na państwa ościenne. Tam myślenie ekonomiczne kształci się już w czasie zabaw w przedszkolu. Szczególną uwagę należy poświęcić szkołom zawodowym, bo tam kształci się klasa robotnicza.

Jurka wychowała twarda szkoła gdyńskiej stoczni. Wie, że zbyt długo nie można mówić ogólnikowo, przechodzi więc do konkretów.

— Mówicie, że nie ma mieszkań. Zgoda! Zacznijmy je sami budować. Są ku temu warunki, można otrzymać kredyty. Tylko umówmy się, że stawiamy domki jednorodzinne, a nie czteropoziomowe wille.

Po raz pierwszy od wielu lat mamy autentyczną organizację młodzieżową. Pozostali w niej najlepsi, najtwardsi. Zahartowani w politycznej walce. Jesteśmy od tego, by wojować o marzenia.

Kończy się Forum Młodych Robotników. Obserwując twarze wychodzących, zastanawiam się, jacy oni są — młodzi robotnicy 83?

Trudno sformułować jednoznaczną odpowiedź. Jedno jest pewne. Stoją twardo na ziemi. Związani są mocno ze swym miejscem pracy i czują się za nie odpowiedzialni. W swym życiu młodzi robotnicy opierają się o konkret. Trudno jest ich przekonać samymi, nawet najładniej wypowiadanymi słowami. Robotnicy wiedzą, że tutaj jest ich miejsce. Nic więc dziwnego, że w trakcie obrad ustawicznie przeplatały się dwa motywy: marzeń i ekonomii; przyszłości i dnia dzisiejszego Polski.

ROMAN BAKA

Marzenia i odpowiedzialność

MŁODOŚĆ MIĘDZY CYFRAMI

Mówi **Roman Lewandowski** z BZPB „Fasty", jeden z pierwszych dyskutantów: — Nasz zakład należy do przemysłu lekkiego, od którego społeczeństwo oczekuje szybkiego wzrostu produkcji. Nie może to dziwić, jeśli widzimy puste półki w sklepach tekstylnych.

Z drugiej zaś strony nasz przemysł jest w głębokim impasie produkcyjnym. O rozmiarze nie wykorzystanych możliwości niech świadczy to, że zamiast 60 mln metrów rocznej produkcji, bo takie są zdolności produkcyjne wykończalni, wyprodukowaliśmy w ubiegłym roku 45,5 mln metrów, a w tym roku spodziewamy się wykonać ponad 48 mln metrów. Postęp jest, ale do celu, jakim jest 60 mln, ciągle daleko. W przyszłym roku nie można spodziewać się radykalnej poprawy. Spośród bowiem czynników produkcyjnych całkowicie pozostających w gestii zakładu, tylko w niektórych przypadkach można liczyć na rezerwy. Obrotów maszyn nie da się przyspieszyć. Wydajność urządzeń jest wyśrubowana. Podobnie rzecz się ma z wydajnością pracowników. Zapewne uda się uruchomić rezerwy organizacyjne, w jakimś stopniu zmniejszyć przestoje. Będzie to oddziaływać raczej na poprawę efektywności, a nie na przyrost tak potrzebnych metrów tkanin.

Kluczowym problemem zakładu jest deficyt zatrudnienia. Obecnie do planu brakuje nam 300 osób. Mówiąc o swoim zakładzie chciałbym jednak dodać, że dotyczy to całego przemysłu lekkiego. I nie jest to spostrzeżenie nowe, regres przemysłu lekkiego jest faktem znanym i sygnalizowanym od kilku lat, a jak dotychczas założenia systemowe nie zmierzają w kierunku chociażby zatrzymania tego regresu. Bo jak inaczej można skomentować fakt, że średnie płace pracowników są jednymi z najniższych w całym polskim przemyśle.

Lucyna Szymaniuk, wyraźnie stremowana, że zabiera głos przed tak dużym audytorium wywołuje jeden z najbardziej bolesnych problemów — mieszkania. Temat ten zawsze budzi emocje. Tym bardziej, że młodzieżowe inicjatywy, chęć samodzielnej budowy mieszkań nie zawsze mogą przebić się przez labirynt przepisów i zwykłą urzędniczą złośliwość.

MARZENIA KONTRA EKONOMIA

Nie ma sensu uczyć ekonomii — energicznie mówi **Julia Górska** z „Fast". — Od tego mamy zespoły młodzieżowe. One powinny przetworzyć nasze marzenia i aspiracje na język ekonomiczny. Stworzyć możliwość ich realizacji, nie fragmentarycznej lecz całościowej. Najwyższy czas na to. Chciałabym się podzielić refleksją. Uczestniczyłam w I Krajowej Naradzie Młodzieżowej w 1977 r. Była na niej cała świta z rządu, KC. Wszyscy, od których miało coś zależeć. Zabierałam tam głos. Mówiłam o problemach matek wychowujących dzieci, o żłobkach, przedszkolach itp. I co? Mój głos jest nadal aktualny.

Ustawy są przełomowe, dają błysk nadziei. Cóż z tego, skoro przepisy wykonawcze zbyt często za nimi nie nadążają. W naszym życiu gospodarczym zbyt wiele jest uwarunkowań... Trudno mówić o perspektywach na lata dziewięćdziesiąte, skoro nie wiemy; jak nasze zakłady będą funkcjonowały w przyszłym roku.

Sugestywna wypowiedź Julii ożywiła zebranych. Nareszcie słowa w pełni trafiające do młodych umysłów.

Głos zabiera **Jurek Rasilewicz** — sekretarz ZG ZSMP.

— Jesteśmy niecierpliwi — mówi. — To w porządku, że się butujemy. Jednak ekonomii musimy się uczyć. Spójrzmy na państwa ościenne. Tam myślenie ekonomiczne kształci się już w czasie zabaw w przedszkolu. Szczególną uwagę należy poświęcić szkołom zawodowym, bo tam kształci się klasa robotnicza.

Jurka wychowała twarda szkoła gdyńskiej stoczni. Wie, że zbyt długo nie można mówić ogólnikowo, przechodzi więc do konkretów.

— Mówicie, że nie ma mieszkań. Zgoda! Zacznijmy je sami budować. Są ku temu warunki, można otrzymać kredyty. Tylko umówmy się, że stawiamy domki jednorodzinne, a nie czteropoziomowe wille.

Po raz pierwszy od wielu lat mamy autentyczną organizację młodzieżową. Pozostali w niej najlepsi, najtwardsi. Zahartowani w politycznej walce. Jesteśmy od tego, by wojować o marzenia.

Kończy się Forum Młodych Robotników. Obserwując twarze wychodzących, zastanawiam się, jacy oni są — młodzi robotnicy 83?

Trudno sformułować jednoznaczną odpowiedź. Jedno jest pewne. Stoją twardo na ziemi. Związani są mocno ze swym miejscem pracy i czują się za nie odpowiedzialni. W swym życiu młodzi robotnicy opierają się o konkret. Trudno jest ich przekonać samymi, nawet najładniej wypowiadanymi słowami. Robotnicy wiedzą, że tutaj jest ich miejsce. Nic więc dziwnego, że w trakcie obrad ustawicznie przeplatały się dwa motywy: marzeń i ekonomii; przyszłości i dnia dzisiejszego Polski.

ROMAN BAKA

Ta śmierć jest prawie niewidoczna

Ciąg dalszy ze strony 3

Techniczną (z 1982 roku). Czynię to, bo być może ktoś posądzi zakochanych w swoich jeziorach tubylców o nazbyt alarmistyczny ton.

„Przewidywane sumaryczne obciążenie kompleksu Wielkich Jezior Mazurskich do 1990 roku przekroczy o 287 proc. wartości dopuszczalne dla azotu i o 476 proc. wartości dopuszczalne dla fosforu. Prognoza taka zmusza do jak najszybszego uregulowania gospodarki ściekowej (...) w rejonie WJM stanowiących przecież około 20 proc. objętości wszystkich jezior w Polsce".

Chciałoby się powiedzieć — smacznego! A powiem tyle, że być może Warszawa, jeśli nic się nie zmieni, dostanie trochę od rolników z Mazur mięsa i mleka, ale wody stąd to na pewno nie!

Z mięsem też mogą być wątpliwości, bo nad jez. Jagodno, po napiciu się tej wody, którą planują pić warszawianie, padło 8 krów. Może być więc i tak, że

NIE BĘDZIE ANI MIĘSA, ANI MLEKA, ANI CZYSTEJ WODY

I to jest także część odpowiedzi na pytanie, czy ochrona wód w Suwalskiem, a szczególnie na Mazurach, jest uzasadniona ekonomicznie.

Warto tu nadmienić i to, że woda w ogóle w Polsce powinna być dobrem szczególnie chronionym. I to bez względu na sentymenty do białych żagli, łabędzi, poszumu fal, czy wreszcie wypoczynku (choć ten ostatni to kategoria stricte ekonomiczna — jak wykazują wszelkie światowe badania wydajność pracy uzależniona jest bezpośrednio od jakości wypoczynku) a to dlatego, że słodkiej wody mamy tyle, co... pustynny Egipt.

Jeśli się to uwzględni, a przecież to jeszcze daleko nie wszystko, to wszelkie oszczędności czynione na ochronie wód mazurskich są raczej iluzoryczne, a w dalszej perspektywie wręcz, dosłownie, zabójcze.

I tu właśnie zbliżamy się do rzeczy najsmutniejszej. Nawet jeśli wszyscy, łącznie z najwyższymi decydentami, wszystko znakomicie rozumieją (choć po uśmieszkach pod adresem „maniaków — ochroniarzy" — można w to wątpić), to i tak odpowiedź jest jedna — macie rację, ale

MY NIE MAMY PIENIĘDZY, KTÓRE POTRZEBNE SĄ DZIŚ

A jutro, przy tych środkach jakie są — twierdzą absolutnie wszyscy zainteresowani przedmiotem, to będzie już musztarda po obiedzie.

Skąd więc wziąć potrzebne miliardy? I tu mamy pierwszy sposób pokazany przez premiera Rakowskiego — Park Narodowy. To jest ta myśl, o którą chodzi, ale jak wcześniej powiedziałem — tylko to, to za mało. Pewnie to czepianie się drobiazgów, ale owe 5 zł od osoby za dobę pobytu — jakie Pan proponuje, to suma śmiesznie mała. To tylko skromny lizak dla dziecka, kilka papierosów. Można, sądzę, sumę tę zwielokrotnić nawet. Powiedzmy do 25 zł. Suma ta, przy całodziennym koszcie utrzymania sięgającym 300 zł (spanie i jedzenie) nie wydaje się być wygórowana. I będzie to już nie 300 mln, a 1,5 mld. A tylko trochę więcej ma kosztować budowa oczyszczalni, kluczowej dla wszystkich jezior Mazurskich, w Giżycku.

Sposób drugi — natychmiast opodatkować wszystkich właścicieli ośrodków wypoczynkowych. Uzasadnienie wyżej. Sposób trzeci — doprowadzić do sytuacji, w której turystyka zacznie się wreszcie opłacać. Najprostsze wyliczenie mówi, że gdyby w kasie wojewódzkiej każdy turysta zostawił tylko 1 złotówkę, to już by to dało 3 mln zł. Można to bez obawy o przesadę pomnożyć przez 100, a nawet 1000. W gruncie rzeczy pieniądze te są o wiele większe, tyle, że uciekają stąd do wszelkiego rodzaju central — PTTK, Orbisu, Gromady, Juventuru i całej plejady innych pośredników z chmarą urzędników. To oni biorą grube pieniądze za to że ludzie wypoczywają w tym województwie. Jest absolutnie uzasadnione, by choć część tych pieniędzy tu pozostawała. To są właśnie te miliardy, których brakuje.

Sposób czwarty — podobny trochę, ale może na mniejszą skalę. Urządzić — za małe pieniądze — parkingi, szalety, pola namiotowe, przystanie dla żaglówek itd. Dać coś i wziąć za to pieniądze. Tak się robi na całym świecie i w Polsce tu i ówdzie także. Jest to zresztą absolutnie konieczne, bo „dzika" turystyka i tak musi być jakoś skanalizowana, ujęta w pewne karby i rygory.

Sposób piąty — postulowany przez uczestników konferencji to 5- a 10-krotne w niektórych przypadkach podwyższenie kar za trucie środowiska. Rozsądne byłoby to z dwóch względów — po pierwsze byłyby pieniądze, a po drugie trucicielom przestałoby się może „opłacać płacenie kar".

To tylko garść propozycji. Bo przede wszystkim trzeba uruchomić wszelkie siły, by przekonać, że Mazury, a szerzej i całe woj. suwalskie, to jest sprawa całego narodu. Tak jak cały naród przyznaje się do Warszawy i Krakowa, tak musi, jeśli chce je mieć, przyznać się do Mazur. Muszą to także uczynić decydenci, bo do dziś tego nie widać. Twierdzę tak na podstawie lektury Materiałów Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Wynika z niej, że Mazury są piękne, zielone latem i... niczym nie zagrożone. A te kilkaset procent azotu i fosforu ponad plan, epidemie zakaźnych chorób, padające po wypiciu wody bydlaki to wymyślili pewnie panikujący „ochroniarze".

Swoją drogą szkoda to wielka, że na giżyckiej konferencji zabrakło tych gości z Warszawy, na których liczono.

* * *

Celowo skoncentrowałem się na tym, skąd wziąć pieniądze i co się tu opłaca bardziej, a nie na tym, o czym też mówiono, to znaczy co trzeba zrobić by zatrzymać degradację. Trzeba budować oczyszczalnie, co jest już sloganem. Przede wszystkim w Giżycku, ale we wszystkich pozostałych miastach także. Bo nie ma ich w żadnym.

Są też pewne zamierzenia, o których może przy innej okazji. Pewne jest tylko jedno w tej chwili — jeziora, a z nimi cały region, umierają w ciszy. My możemy tylko krzyczeć, by usłyszała nas cała Polska. Bez jej pomocy Mazur, a w dalszej kolejności jezior augustowskich, ełckich, suwalskich nie będzie.

Czy wtedy Polska nam to wybaczy?

STANISŁAW KULIKOWSKI

W kartofel kopani

Ciąg dalszy ze str. 1

Decyzji jednak w zasadzie nikt nie podważa. Przecież, gdyby przyjąć jej pierwszy wariant, rolnikom należałoby płacić nie 580 a 660 zł za kwintal ziemniaków. Chodzi więc tylko o zmodyfikowanie jej w części mówiącej o cenie zryczałtowanej. A konsultacja? O takowej „naczelna reprezentacja rolnków" nie wie nic. Wniosek PPS w sprawie cen przyjęto do konsultacji 15 sierpnia a już 12 sierpnia system rozliczeń podano do wiadomości rolników „po uzgodnieniu z Wojewódzkim Związkiem Producentów Roślin Okopowych".

W odpowiedzi na protest WZRKiOR z-ca dyrektora PPS — **Alfred Czapla** pisze, że przedsiębiorstwo wybrało „najbardziej w aktualnych warunkach optymalny wariant zapłaty za sprzedawany surowiec, zgodny z decyzją Urzędu Cen i jest on wiążący" ...Tylko, że w kolejnym teleksie dyrektor W. Kaleta z Urzędu Cen daje nareszcie interpretację decyzji nr 99/83: „zakłady przerabiające ziemniaki przemysłowe, które posiadają wagi, skrobiowe, obowiązkowo winny określać zawartość skrobi. Zryczałtowana stawka bez określenia skrobi dotyczy tylko zakładów nie posiadających wag skrobiowych". A łomżyńskie zakłady owe przyrządy analityczne posiadają.

— Po podpisaniu umowy i wprowadzeniu cen urzędowych — mówi dyr. A. Czapla z PPS —

NIKT Z NAMI NIE WYGRA

— Ale wagi macie? — pytam.

— Tylko, że od dwóch lat ich nie używaliśmy. Jest ich za mało i nie są zalegalizowane.

— Nie rozumiem więc, dlaczego w marcu podpisaliście z rolnikami umowy, według których skrobię określać miano na punktach skupu.

Na to pytanie nie uzyskuję odpowiedzi. Za to dyr. Czapla pokazuje wniosek w sprawie cen skupu ziemniaków w woj. łomżyńskim, a faktycznie w sprawie zmiany zawartej z rolnikami umowy. Tak należy bowiem traktować zmianę systemu rozliczeń. Na wniosku widnieje zgoda Wojewódzkiego Związku Plantatorów Roślin Okopowych podpisana przez prezesa Zarządu — **Wiesława Kokoszko**, uwag nie wnosi Wydział Rolnictwa, a WZRKiOR — przyjmuje go do konsultacji.

Dyrektor przedsiębiorstwa — **Eugeniusz Kluf** zgadza się, że cena zryczałtowana jest za niska w stosunku do zawartości skrobi. Podkreśla, że w całym przemyśle ziemniaczanym dąży się do podniesienia jakości surowca przy odpowiedniej za tę jakość zapłacie. Swymi działaniami na tym polu przedsiębiorstwo może się tylko szczycić.

Dla zakładu cena skupu nie ma większego znaczenia, wpływa na koszt produktu końcowego i w rezultacie odbija się to tylko na kieszeni kupującego. A dotychczas cena krochmalu była relatywnie do innych wyrobów pochodzenia rolnego wysoka. Nie opłacał się także eksport. Zakład podjął działania zmniejszające koszt produkcji i dziś jest on najmniejszy w kraju. W kwietniu obniżono cenę zbytu mączki ziemniaczanej o 2 tys. zł na tonie, w październiku o dalsze 600 zł. Dla przykładu, PPS przed ostatnią obniżką sprzedawał mączkę po 62 zł za kilogram a podobne zakłady w Starogardzie po blisko 100 zł. Generalnie więc tegoroczna cena skupu zmniejszy wydatki ludności.

TO NIE JEST TAK

— mówi **Zygmunt Blusiewicz**, kierownik biura Wojewódzkiego Związku Plantatorów Roślin Okopowych, gdy pytam go, jakim sposobem związek skonsultował z rolnikami wniosek zakładów ziemniaczanych. My konsultowaliśmy, ale zasady rozliczeń: czy wprowadzić system ryczałtowy czy utrzymać badania skrobi na punktach skupu. Odbyliśmy ponad 200 zebrań. Rolnicy opowiadali się za systemem zryczałtowanych cen, ale na wysokości odpowiadającej zawartości skrobi. W tym roku na poziomie 620—660 czyli za 16—17 proc. skrobi.

— Ale wyraziliście zgodę na propozycje PPS.

— To nie było stanowisko związku. Prezes Kokoszko wyraził zgodę na system a nie cenę. My w każdym razie będziemy walczyć dalej.

Podpis jednak na podstawie którego dokonano zmiany umów figuruje gdzie należy. O nowych zasadach zakłady poinformowały rolników wysyłając pisma do Urzędów Gmin i sołtysów poprzez wywieszki na punktach skupu. Sprawę uznano za załatwioną. Było tak — podsumowuje rolnik, że o zmianach w zawartej z zakładem umowie dowiedziałem się odwożąc ziemniaki.

Czy w tej sytuacji, gdy zakłady skupiły już gros zakontraktowanych ziemniaków, możliwe jest jakiekolwiek

INNE ROZWIĄZANIE?

Jest, słyszę w Wydziale Rolnictwa, WZRKiOR, związku plantatorów, a nawet Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego. Przyszłościowo należałoby rozwiązać ten problem poprzez ustalenie ceny podstawowej ziemniaków przemysłowych przez Urząd Cen, przy zachowaniu prawidłowej relacji do zboża, a system rozliczeń pozostawić w gestii zakładów ziemniaczanych. Te ostatnie ustaliłyby go w porozumieniu z reprezentantami rolników i Wydziałem Rolnictwa. Można by na przykład wprowadzić podwójne rozliczenie: rolnikowi płaciłoby się cenę podstawową, a następnie — w przypadku skupienia surowca o większej zawartości skrobi — wypłacało wyrównanie. System prosty, gwarantujący sprawny skup i takież rozliczenie. Rozwiązanie to można zastosować jeszcze w tym roku. By sprawiedliwości stało się zadość wymagana jest jedynie zgoda Urzędu Cen i Ministerstwa Rolnictwa. I musiałaby ona zostać wyrażona natychmiast, w przeciwnym wypadku koszty operacji spadłyby na zakłady ziemniaczane. Oczywiście, może takiej zgody nie być. W tym przypadku Naczelny Sąd Administracyjny, a może i Sądy Rejonowe, mogą się liczyć z dodatkową pracą.

Niezrozumiałych jest w tej historii kilka elementów. Dlaczego decyzja 99/83 nie zmieniając praktycznie ceny podstawowej ziemniaków przemysłowych umożliwiła wprowadzenie innego — od poprzednio narzuconego — systemu rozliczeń. I to na zaledwie dwa miesiące przed kampanią, gdy zostały zawarte umowy kontraktacyjne. Dlaczego zakłady tak się śpieszyły ze zmianą warunków umowy skoro wspomniana decyzja w interesującej nas części obowiązywała dopiero od 5 września. Dlaczego wreszcie związek plantatorów — mając trzy tygodnie czasu — nie skonsultował wniosku zakładu z rolnikami.

Reporter nie wskazuje winnych. Zresztą nie poczuwa się do niej żadna ze stron konfliktu, który dziś dopiero pęcznieje, toczy robakiem niewiary kilkanaście tysięcy ludzi o stwardniałych od ziemi dłoniach. Czują się oszukani. Pytają: dlaczego i kto? A stawka nie jest tylko 160 milionów złotówek, ale — znacznie istotniejsza — wiara w uczciwość haseł o pracy i płacy.

JERZY BRODZIUK

A to skrzypce grały...

— Siedzimy na konkursie Wieniawskiego — mówi białostocki lutnik WIESŁAW SOKOŁOWSKI. Za kotarą ten sam muzyk wykonuje ten sam utwór na kolejnych skrzypcach. Znamy tylko numery i godła skrzypiec. Muzyk gra na pierwszych, ósmych, dziesiątych i nagle przy czternastych — olśnienie. Te zagrały bezbłędnie.

To dziwne, że kiedy jesteśmy na przykład na recitalu sławnej skrzypaczki Kai Danczowskiej, wiemy kto gra i czyj utwór wykonuje. Autor skrzypiec pozostaje anonimowy, mimo że jest współtwórcą koncertu.

Wiesław Sokołowski mógł wybierać między błyskotliwą karierą muzyka, a pełną wyrzeczeń pracą lutnika, gdzie do mistrzostwa dochodzi się latami. We wczesnej młodości był związany z Krakowem, gdzie uczył się w Średniej Szkole Muzycznej, wcześniej kończąc Technikum Budowy Instrumentów Lutniczych w Nowym Targu Już wtedy komponował muzykę rozrywkową, zajmował się poezją śpiewaną, występował w kabarecie.

— Jaka czułam się dumna — wspomina żona Sokołowskiego — pani Irena, kiedy mąż zaprosił mnie wówczas, jeszcze jako narzeczoną, na swój pierwszy recital w Piwnicy pod Baranami.

Potem były studia w Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie. Do Krakowa, gdzie już pracowała jako asystentka w Wyższej Szkole Ekonomicznej żona — pani Irena, nie było sensu wracać, ponieważ wizja czekania przez osiem lat na mieszkanie wydawała się zbyt uciążliwa. Łomża zaś, gdzie tworzono właśnie średnią szkołę muzyczną ofierowała zatrudnienie i mieszkanie.

Pracując w łomżyńskiej szkole Sokołowski nie czuł się wykorzystany. Popołudnia spędzał więc na próbach z zespołem cygańskim. Tworzył wraz z kilkoma innymi zapaleńcami orkiestrę kameralną, w której później grał na kontrabasie. Ale orkiestra też nie mogła wciągnąć go bez reszty. Codzienną prozę życia stanowiło ciągłe czekanie aż ktoś się czegoś nauczy, powtarzanie w nieskończoność. Z kolei komponowanie muzyki rozrywkowej czy teatralnej uważał za dobre, ale na pewnym etapie swojego życia. Naprawdę pasjonowało go lutnictwo.

I choć brzmi to jak paradoks, żeby wykonywać zawód lutnika nie można być tylko lutnikiem. Trzeba umieć w życiu coś jeszcze. Szkoła lutnicza poza ogólnym przygotowaniem do zawodu nikogo jeszcze nie nauczyła robić skrzypiec, ani ich naprawiać. Trzeba do tego dochodzić latami poprzez żmudną praktykę, zanim zrobi się coś, na co będzie odbiorca, czyli pieniądze. Może dlatego m.in. spośród tych, którzy kończyli szkołę w Nowym Targu tylko bardzo nieliczni ostali się w swoim zawodzie.

Sokołowski przez 10 lat utrzymywał się z muzyki. I równolegle przez te lata terminował jako lutnik. Dodajmy, że lutnictwa trzeba się nauczyć samemu. Po pierwsze starsi mistrzowie, jak to bywa w artystycznych zawodach, niechętnie sprzedają własne doświadczenia tym, od których sami nie mogą niczego się nauczyć. Po drugie — potrzebna jest tu intuicja, wyczucie drewna, jego zwięzłości. Drewna, którego parametry ustalone nawet laboratoryjnie, nic nie dają. Trzeba je po prostu czuć.

Wiesław Sokołowski, zaczynał pracę w zawodzie lutnika na terenie zupełnie dziewiczym. I dotychczas jest jedynym przedstawicielem tej profesji w naszym makroregionie. Zresztą Związek Polskich Artystów Lutników, do którego należy, jest chyba najmniej liczną grupą zawodową artystów w Polsce. Skupia bowiem około stu członków, głównie w ośrodkach: poznańskim, warszawskim i zakopiańskim.

Być może ktoś i w naszym regionie spotka jeszcze niejednego człowieka mianującego się lutnikiem. Tacy jednak samozwańcy potrafią „naprawiając" skrzyce wbić w nię gwoździa, co przypomina wbijanie gwoździa do trumny.

Białostocki artysta spędza prawie całe dnie w swojej pracowni przy ulicy Jurowieckiej. Wieczorami robi jeszcze w domu kosmetykę skrzypiec. Jest to nakładanie kilkunastu warstw barwników i lakierów po to, by wydobyć z instrumentu głębię koloru i odpowiednie brzmienie. Bo nawet od sposobu położenia, grubości tej dekoracyjnej warstwy, zależy jakość dźwięku.

Nie wolno Sokołowskiemu zatrudniać żadnego ucznia ani pomocnika. Lutnik-artysta, podobnie jak malarz czy kompozytor, nie może mieć kogoś, kto by pomagał mu w jego pracy.

Za skrzypce płaci się jak za dzieła sztuki. Sławne, starowłoskie skrzypce, pochodzące na przykład z XVII wieku, mogą osiągać cenę kilku milionów złotych. Może dlatego najwięcej tych instrumentów, całe ich kolekcje, ma Ameryka. Bo Ameryka ma pieniądze. Ale ojczyzną skrzypiec są kraje europejskie, głównie Włochy, Polska, Czechosłowacja, Jugosławia i Niemcy Wschodnie. Amerykanie nie potrafią tworzyć skrzypiec.

W Ameryce kształci się zazwyczaj człowieka krótko. Przygotowuje się do wykonywania ruchów automatu przy taśmie produkcyjnej. Ameryka może stworzyć świetny warsztat pracy dla lutnika, wyposażony w najdoskonalsze narzędzia. Ale w tym warsztacie zatrudni Europejczyka, bo innym nie wychodzi.

Pan Wiesław półtora roku temu wrócił właśnie z Chicago, gdzie wykonywał w firmie Kagan and Gaines korekty instrumentów. W zasadzie uciekł stamtąd, mimo świetnego warsztatu pracy pod pozorem choroby żony. Po prostu nie mógł na dłuższą metę znieść życia po amerykańsku. Tam we wszystkich domach mówi się tylko o pieniądzu. Jedynym wyznacznikiem wartości człowieka, jest Pieniądz. Na każdym kroku czyha na człowieka niebezpieczeństwo. Przybysz z innego kraju jest traktowany jako obywatel drugiej kategorii. Programy telewizyjne są wręcz niestrawne, bo jest to po prostu guma do żucia dla oczu.

Po wyjeździe Sokołowskiego chicagowska firma nie ustaje w zabiegach o ponowne zawarcie z nim kontraktu.

Ewe

Na razie pana Wiesława w dużym stopniu pochłania przygotowanie się do konkursu skrzypcowego im. H Wieniawskiego. Odbędzie się on za dwa lata. Instrument naszego artysty „stanie" obok najlepszych skrzypiec z całego świata. Czy ma szanse na zdobycie punktowanego miejsca? Trudno przewidzieć, jak to w konkursie Jednak ma podstawy, by wierzyć w sukces. Będzie wszak reprezentował kraj, gdzie sztuka lutnicza stoi na bardzo wysokim poziomie, ba! według opinii niektórych, jest ojczyzną skrzypiec Zaś białostocki artysta jako jedyny w Polsce szczęśliwie łączy dwa zawody: lutnika i muzyka.

ANNA RADZIUKIEWICZ
fot. ZDZISŁAW ZAREMBA

Jak zagrają te skrzypce?

Kwiaty

Tego lata bodaj w sierpniu byłem świadkiem w Warszawie następującego zdarzenia. Na skrzyżowaniu Alei Jerozolimskich z Nowym Światem, przed księgarnią, w samo południe, w karnej kolejce stało tak na oko 80—100 osób. Żeby się ostatecznie upewnić, zapytałem młodego człowieka: — Coś z zielarstwa? Ten tylko kiwnął głową. — Nie ma pan szans — powiedziałem. — Zobaczę, postoję — odparł.

Na wszystkie książki cokolwiek warte jest olbrzymi run. Ale rekordy popularności biją na głowę książki zielarskie i kucharskie. Ludzie nie tylko rozczytują się we wszelkiego typu opracowaniach, które mają w tytule „Zioła", nie tylko leczą się ziołami według wskazówek lekarza (albo i bez wskazówek), ale na własną rękę zbierają je, suszą, robią mieszanki, pichcą w domu różne odwary, napary, sporządzają wyciągi.

Skąd ten pęd do medycyny ludowej, do zielarstwa tak do niedawna jeszcze wyszydzanych przez oficjalną naukę? Na to pytanie niech spróbują odpowiedzieć socjologowie. Jest faktem, że współczesna nauka — dotyczy to również medycyny — rodzi wielkie nadzieje i równie wielkie rozczarowania.

* * *

Medycyna ludowa i ziołolecznictwo to są dwa różne pojęcia, dwa różne zjawiska społeczne. Medycyna ludowa stosowała zioła, podobnie jak korzystała z wszelkich innych okruchów wiedzy a zwłaszcza z doświadczenia przenoszonego przez wieki i tysiąclecia z pokolenia na pokolenie. Natomiast ziołolecznictwo jest rodzajem wiedzy, która ma swój ściśle określony rodowód historyczny. Bez ziół i zastosowania w praktyce ich właściwości leczniczych nie byłoby w ogóle medycyny. Wielcy lekarze starożytności jak Hipokrates, Dioskorydes, Galen, Avicenna byli jednocześnie autorami rozpraw naukowych, w których wskazywali na wielorakie właściwości lecznicze różnych ziół.

Można ogólnie powiedzieć, że aż do drugiej połowy XIX wieku medycyna w tej lub innej formie opierała się na specyfikach pochodzenia zielarskiego. Rozwój chemii stopniowo zaczął wypierać dawne galenowe nalewki, wyciągi, napary czy odwary. Zaczęto coraz powszechniej stosować różne substancje otrzymywane na drodze syntezy chemicznej. Niemal zachłysnęliśmy się w pewnym momencie od sukcesów, aż nagle przyszło gwałtowne opamiętanie. Owszem, opanowaliśmy wiele epidemii, wyeliminowaliśmy wiele groźnych chorób, ale suma ludzkiego cierpienia jakby się nie zmniejszyła. W miejsce chorób, które zwalczyliśmy, pojawiły się nowe, nierównie groźniejsze.

Oto przyczyny odwrotu od medycyny oficjalnej i nagłego zwrotu w kierunku natury. Cieszy się gdzieś w zaświatach sławny i wielce w swoim czasie kontrowersyjny szwajcarski lekarz Paracelsus (przełom XV-XVI wieku), który nie tylko czerpał pełną ręką z doświadczeń medycyny ludowej, ale był ponadto rzecznikiem poglądu, że skoro choroba wywodzi się z przyrody (wszak człowiek sam jest cząstką natury), to w przyrodzie, w formie niejako naturalnej muszą znajdować się środki pozwalające ją wyleczyć.

* * *

Tak więc jakby ukradkiem, trochę wstydliwie, nieomal bocznymi drzwiami ziołolecznictwo ponownie zyskało sobie prawo obywatelstwa i status godnej szacunku dyscypliny wiedzy. Traci swój dawny po części amatorski, po części tajemniczy charakter. Dziś jest to wielki, zorganizowany przemysł, który surowiec do swej produkcji pozyskuje z upraw polowych (na takiej samej zasadzie jak len, tytoń czy buraki cukrowe) oraz z roślin dziko rosnących.

W Polsce na około 3 tys. gatunków roślinnych z górą 300 posiada właściwości lecznicze. Surowce zielarskie ze stanu naturalnego otrzymuje się z ponad 120 roślin, natomiast w uprawie polowej znajdują się obecnie 62 rodzaje ziół. Czyni się próby, aby „ucywilizować" dalsze dziko jeszcze rosnące rośliny. Warto zauważyć, że wspomniany już Hipokrates (przełom V—IV wieku p.n.e.) stosował w celach leczniczych ponad 200 ziół, a w Chinach oficjalna państwowa farmatopea wydana pod koniec VII wieku zawierała spis 844 leków roślinnych.

Póki co, musimy się zadowolić tym, co posiadamy, a posiadamy wcale nie tak znów mało.

* * *

— Pobiliśmy wszystkie rekordy skupu z lat poprzednich — mówi dyr. Białostockich Zakładów Zielarskich „Herbapol" inż. **Andrzej Gendzwił:** — Rok był wyjątkowo łaskawy, a i nowe wyższe ceny skupu zrobiły swoje. Kwiatu lipy zakupiono np. 40 ton, podczas gdy w poprzednich latach najwyżej 27, kory kruszyny 70 ton, w poprzednich latach 40 ton. Liści pokrzywy aż 170 ton — absolutny rekord. Około dwie trzecie surowca pochodzi z ziół rosnących w stanie naturalnym, natomiast jedną trzecią skupuje się w kontraktacji z upraw polowych.

Trzeba pamiętać, że rejon objęty działaniem białostockich zakładów (województwa białostockie, łomżyńskie, suwalskie, olsztyńskie, część ostrołęckiego i bialsko-podlaskiego) to nadal najbogatsza baza surowca zielarskiego w Polsce. Jak widać, zacofanie cywilizacyjne ma także swoje plusy. Najlepszymi zielarzami są po staremu mieszkańcy Kurpiowszczyzny, tamtejsze punkty skupu mają największe obroty. Zbieranie ziół, choć wymaga dużych umiejętności, jest wcale dobrym interesem. Zbierają dziś zioła starsi rolnicy, renciści i emeryci z miast, coraz liczniej młodzież. Byłem świadkiem, kiedy dwóch uczniów Szkoły nr 22 w Białymstoku, bracia Andrzej i Jacek Szewczulowie przynieśli do punktu skupu duży papierowy worek z kwiatem krwawnika. Za siedem kilogramów tego ziela otrzymali 1400 złotych. Pochwalili się, że tylko w tym roku (a zbierają zioła już od paru lat), ich dochód z tego tytułu wyniósł 15 tysięcy złotych. Mają nadzieję, że wkrótce uzbierają — na motorower.

Przypomniało mi się teraz zdarzenie sprzed kilkunastu lat. Mieszkałem wtedy w Olsztynie i jesienią jeździłem na grzyby, zawsze do tych samych lasów w pobliżu maleńkiej warmińskiej wioski Kopanki. Pewnego razu podczas grzybobrania poczułem się nagle źle, rozbolał mnie brzuch, głowa. Akurat przechodziliśmy w pobliżu samotnej chaty stojącej na skraju lasu nie opodal jeziora. Z domu wyszedł starszy mężczyzna i zaproponował w charakterze lekarstwa herbatkę z ziół. Okazało się, że był zielarzem od lat. Mieszkał na stałe w Bydgoszczy a od wiosny aż do późnej jesieni przenosił się w podolsztyńskie lasy. Dom, stodoła, komórka aż pachniały od suszących się różnych ziół. Opowiadano, że za zioła jednej córce w Bydgoszczy kupił samochód, a drugiej zbudował willę. Ale może była to tylko plotka.

Nie ma natomiast przesadzić, jeśli chodzi o dochody rolników, którzy zajmują się polową uprawą ziół. W rejonie Ełku, głównie w gminie Kalinowo, niektórzy rolnicy mają parohektarowe plantacje mięty pieprzowej. Jakiś lekarz w Ukcie (koło Rucianego Nidy) uprawia nawet 7 ha owego ziela. Przeciętny plon z ha wynosi od 3,5 do 5 ton suszu. Za kilogram suszu (ziela mięty) płaci się w kontraktacji 80 złotych. Dochód brutto z jednego ha tylko przy plonie 3,5 ton przekracza ćwierć miliona złotych.

Przed Dniem Zmarłych o przemijaniu

Tradycja i obyczaje

Kult zmarłych istniał od niepamiętnych czasów. Wyznawali go też pierwsi chrześcijanie, ale usankcjonowany został dopiero wówczas kiedy nastąpił rozdział kościołów w roku 990, za pontyfikatu papieży Grzegorza V i Jana XVI. Kościół rzymskokatolicki obchodził Dzień Zaduszny po dniu Wszystkich Świętych. Często już kilka dni wcześniej odwiedzamy groby swoich najbliższych, ubieramy jedliną, składamy kwiaty i palimy znicze — symbol pamięci...

Nad cmentarzami w tym dniu, w miastach i wsiach w całym kraju, na ziemi nasyconej krwią naszych przodków i braci, migotają światełka i jaśnieje łuna od płonących zniczy. Nie brak nieznanych cmentarzy. Na każdym kroku życie przypomina o zmarłych. Sięgnijmy zatem nieco pamięcią do dawniejszych tradycji...

Do chorego parafianina, mającego oznaki czy stygmaty śmierci, przychodzi ksiądz, by go wyspowiadać, udzielić absolucji i namaścić św. olejami. Nie zawsze jednak agonia trwała krótko i nieraz się przedłużała. Wówczas mawiano, że umierający cierpi za grzeszne lata... Chcąc przyspieszyć konanie, kładziono cierpiącego na podłodze i wyciągano poduszkę spod głowy, a w dłonie dawano świecę gromniczną. Wszystkie te obrzędy odbywały się wśród śpiewu i zawodzenia pieśni dziadowskich, nieraz w ciemnościach chałupy...

Dziś nam to się wydaje dziwne, ale jeszcze w dziewiętnastym stuleciu śmierć była czymś naturalnym, traktowano ją tak, jak narodziny czy zaślubiny. Był to kolejny etap, bo kto się urodził musi, umrzeć... Jednak przed tą zjawa z kosą odczuwano zawsze lęk... Uważano, że nie należy niczego ukrywać przed wybierającym się w zaświaty, a gdy konający był jeszcze przytomny, mówiono mu, jaki będzie miał pogrzeb i na jego oczach czyniono przygotowania. Bywało tak, że delikwent był świadkiem zbijania trumny; nie wolno jej było zbijać gwoździami, bo metal nie zamieni się w proch. Bardziej zapobiegliwi kandydaci do ręki kostuchy sami przygotowywali sobie trumnę. Pilnowano także, aby przed śmiercią sporządzić testament. Po zgonie nieboszczyk musiał mieć zamknięte oczy, aby nie wypatrzył kogoś z otoczenia i nie chciał ze sobą zabrać... W domu zmarłego zatrzymywano zegary, jeżeli nie stanęły same; lustra zakrywano materią. Poza krewnymi i przyjaciółmi opuszcza swoje domostwo. Wówczas też palono pościel, wyrzucano ławy i stoły. Trumnę obnoszono wokół chałupy i zabudowań gospodarskich; w ten sposób zmarły mógł się pożegnać. Rodzina, przyjaciele i sąsiedzi tworzyli kondukt, który zatrzymywał się przy krzyżu, gdzie otwierano wieko i ktoś żegnał zmarłego, chwaląc go, choć nie zawsze było za co. Jeżeli kogoś zmarły skrzywdził, puszczano mu to w niepamięć. Dalej droga wiodła do kościoła. Pleban nie zawsze przychodził, bo nie zawsze było komu sypnąć kiesą, i nieboszczyk często nie pozostawił grosza na trumnę, nie mówiąc już o pogrzebie. Po odśpiewaniu egzekwii ruszano na cmentarz przykościelny. Rzucenie grudki ziemi na trumnę i słowa „wieczny odpoczynek racz mu dać panie" były ostatnią powinnością wobec zmarłego. A potem następowała stypa pogrzebowa... dzielono to co pozostawił nieboszczyk.

Inaczej przebiegały pogrzeby możnych. Żałobne kondukty, spowite kirem wspaniałe orszaki, uroczyste oracje, z przepychem wzniesione i udekorowane katafalkiem z alegorią, inskrypcjami, herbami, proporcami, a nawet z bronią zmarłego, stanowiły „castrum doloris"... w czasie żałobnego nabożeństwa na koniu przyodzianym czarnym czaprakiem wjeżdżał do kościoła rycerz w zbroi i przed katafalkiem łamał kopię zmarłego i spadał z konia. Była to alegoria zmarłego — hetmana, dygnitarza, wodza czy króla. Kiedy umierał ostatni z rodu, łamano herb rodziny.

Pogrzeby władców i możnych trwały długo. Ergo morandum... Taki długotrwały udziwniony pogrzeb miała zmarła na Wawelu Barbara Radziwiłłówna. Nie chcieliście mieć jej żywej, nie będziecie mieć umarłej... Tak zdecydował król Zygmunt August. Pogrzeb ruszył z Krakowa do Wilna.

Przez trzy tygodnie orszak żałobny przemierzał drogi i bezdroża Rzeczypospolitej... Za trumną, która spoczywała w kolebce, jechał konno w żałobie pogrążony w rozpaczy król Zygmunt August, ostatni z Jagiellonów.

Z chwilą rozrastania się miast i powiększania liczby mieszkańców władze świeckie i kościelne podjęły decyzje o grzebaniu zmarłych, czy możnych czy ubogich, poza ich granicami, dla zachowania warunków higienicznych.

W latach siedemdziesiątych XVIII stulecia duchowieństwo wraz z królem Stanisławem Augustem i Radą Nieustającą, wzorując się na Francji, która w Europie była prekursorem pochowków poza granicami miasta przygotowała przeciwną temu opinię publiczną do grzebania zmarłych „w polu". Zostało wydane zarządzenie, które określało warunki zakładania nowych cmentarzy; dotyczyło ono wielkości terenu, obmurowania, wzniesienia kaplicy przedpogrzebowej. Określono warunki eksportacji zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku, nieraz dość odległe, do którego prowadziły trudne do przebycia drogi. Groby były początkowo sypane, a później murowane. Wznoszono sarkofagi, monumentalne pomniki, bogate kaplice-mauzolea... Do dziś można podziwiać na wielu cmentarzach kraju te zabytki kultury naszego narodu. Były nieraz dziełem wybitnych artystów.

KRONIKI PRZEDMIEŚCIA

Gdzie Piwna, gdzie Garbarska...

Odstąpię dziś od tradycyjnej wspominkowej formy. Za złotych polskich piętnaście (prawda, tanio) kupiłem przed dwoma laty najbardziej aktualny plan miasta Białegostoku wydany przez Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych w 1980 r. Znalazłem go na półce, jak to często się zdarza szukając zupełnie czegoś innego. I oto teraz mogę go sobie poglądać i prześledzić na ile jego informacje zgadzają się z rzeczywistością 1983 r.

Na pierwszej stronie okładki ładne zdjęcie Pałacu Branickich sfotografowanego od ul. Akademickiej. Za mostem, nad zrekonstruowanym stawem, długa aleja tworząca strzeżona przez dwa rzędy mocno już podniszczonych rzeźb demonstracyjnie odwróconych tyłem do mizernych bukszpanowych meandrów tzw. ogrodu francuskiego, który obok położonego niżej — angielskiego tworzą park pałacowy. Dobrze widoczny teraz w pełnej krasie pałac jeszcze w końcu lat pięćdziesiątych przysłaniała zieleń potężnych klonów i orzechów włoskich. Drzewa ścięto, pnie wykarczowano, cenne i poszukiwane na meblarskim rynku kilkumastometrowe kloce orzechowe skradziono niczym drobiazg, który schować można do kieszeni, a na to miejsce posadzono wątłe krzewinki bukszpanu i tak oto powstała smutna namiastka wersalskich parterów i żywopłotów.

Pałac z tej strony wygląda nieco skromniej ale niemniej piękniej niż „od frontu". Na szczycie tympanonu popiersie mężczyzny o szlachetnej urodzie, wydatnym nosie i bujnej kędzierzawej czuprynie. Wielu turystów a często i przechodzących tędy mieszkańców Białegostoku jest przekonanych, że to portret fundatora pałacu hetmana wielkiego koronnego Jana Klemensa Branickiego.

Nic bardziej mylnego. Choć nie podają tego przewodniki, powtarzane, sprowadza się praktycznie biorąc do paczkowania. Dar natury, ziele, jest właściwie gotowym produktem.

piersie to jest portretem człowieka, któremu pałac zawdzięcza swoje obecne piękno — inż. arch. Stanisława Bukowskiego. O tym popiersiu mówi się, że to cicha nagroda konserwatorów jednemu z wielkich budowniczych Białegostoku. Musiał mieć jakiś „hak" w swym życiorysie inż. Bukowski — główny projektant odbudowy pałacu, projektant pięknego gmachu KW PZPR i wielu innych, skoro należną mu nagrodę państwową otrzymał ktoś, kto w Białymstoku był bodaj kilka miesięcy pozostawiając po sobie nikłą wspomnienia. Konserwatorzy wykonali więc w Warszawie popiersie znakomitego architekta. Przez wiele lat rzeźba leżała oczekując na zezwolenie „odnośnych czynników" aby wkomponować ją w najwybitniejsze dzieło tego twórcy. Zezwolono, ale chyba z pewnym zastrzeżeniem, bo popiersie ustawiono jedynie jako bezimienną rzeźbę, ot, taką jakich wiele zdobi Wersal Podlaski.

Na ostatniej stronie jeszcze jedno zdjęcie. Przedstawia ono piękne, kolorowe jednakże pseudostaromiejskie kamieniczki Rynku Kościuszki. Powstawały one w okresie odbudowy zabytków w wielu miastach polskich. Miały swoje stare miasta Warszawa, Lublin, Gdańsk. Białystok nie mógł być więc gorszy. Podjęto już przecież decyzję o odbudowie Ratusza i trzeba go było godnie obudować dookoła. I tak powstało to nasze, na szczęście ładne nowe stare miasto, którego nigdy tu przedtem nie było — przynajmniej w tamtym miasto i wypiękniało. Nikomu dziś nie przyjdzie do głowy, że nazywano go kiedyś największą i najbrzydszą wsią w Polsce. Zapomnieliśmy już ile wysiłku kosztowała przebudowa a właściwie budowa od podstaw śródmieścia, które w wyniku bombardowań i pożarów w czasie okupacji uległo niemal doszczętnemu zniszczeniu. Dziś już mówi się w całym kraju, że to piękne miasto.

Oglądam więc plan, sumując zastrzeżenia dotyczące jego treści informacyjnej. Jest ich wiele. Ale najważniejsze to sprawa nazw ulic i dzielnic.

W dawnych czasach było ich mniej, toteż nazwy nadawano im z większym rozmysłem. Co ważne były one adekwatne do funkcji a więc historycznie uzasadnione. Z nazw ulic i dzielnic można było wyczytać ich przeszłość. Tak było kiedyś, dziś jednak cierpimy na kompleks prowincji i radykalnie zrywamy ze wszystkim tym co było. Dlatego wykreśliliśmy z planu takie ulice jak Piwna i Browarna, choć istniało w mieście aż 36 browarów. Już niebawem nie będzie ulicy Suchej, bo jej ostatnie stare domy ustępują miejsca wieżowcom osiedla Centrum. Centrum? Boże — a cóż to za nazwa? „Centrum" w centrum Białegostoku. Ogłoszono kiedyś konkurs na urbanistyczne zagospodarowanie śródmieścia a potem bez zastanowienia pozostawiono roboczą nazwę, którą temu osiedlu nadali projektanci. Wybudowano go wszakże na Piaskach a więc taką a nie inną nazwę nosić powinno. Rad byłbym także aby w tym osiedlu znalazły się także ulice Garbarska i Śledziowa. Nie chcę szasgać świętości. Mamy dość nowych ulic aby nadawać im nowe nazwy. Nie zapominajmy jednak o tradycji i o tym także, że i w dzisiejszych nazwach ktoś kiedyś szukać będzie uzasadnienia. Błędem i to karygodnym jest też przenoszenie nazw dawnych dzielnic w miejsca beztrosko przez geodetę wybrane. Ze zdziwieniem stwierdziłem, że zgodnie z planem moja Słoboda (nazwa rosyjska a znaczy przedmieście) w 1980 r. przeniesiono z rejonu ulicy Wiejskiej aż het w pole na południowy-zachód od ul. Pułaskiego. Mieszkańcy ul. Fabrycznej i Węglowej nie wiedzą chyba że nie mieszkają już na Wygodzie ale na Białostoczku. Mieszane opinie wzbudza też nazwa dzielnicy Przemysłowa (rejon chłodni), bo przemysłu tam tyle co kot napłakał.

Po 30 latach warto też pomyśleć o nowych granicach miasta.

Za parę lat życie podyktuje zmianę granic, bo jedynie tablice informować będą gdzie np. kończy się Białystok a zaczyna Wasilków. Nie jest to zjawisko odosobnione. Tak rosną wszystkie miasta świata i korekty ich planów są nieuniknione.

Mając nadzieję, że moje uwagi dotyczące nazw ulic i dzielnic podzielą także Czytelnicy — czekam na listy.

PS. Moim nielicznym, wprawdzie, anonimowym autorom ale za to wielu listów dotyczących felietonu „Laleczka" odpisuję nie lewą ale prawą ręką: nie ze mną takie numery.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

życia

* * *

Zakłady zielarskie, w tej liczbie białostockie, są specyficznym przedsiębiorstwem. Takim z pogranicza rolnictwa i leśnictwa, organizacji skupu, właściwego przetwórstwa i zaopatrzenia (hurtowe zaopatrzenie placówek służby zdrowia). Zajmują się kontraktacją upraw, podobnie jak czyni to np. łapska cukrownia, skupem surowca, tego z upraw i naturalnego, jego magazynowaniem, dalszym uszlachetnianiem i wreszcie — przetwórstwem. Ta ostatnia faza jest raczej nieskomplikowana, sprowadza się praktycznie biorąc do paczkowania. Dar natury, ziele, jest właściwie gotowym produktem.

Szef produkcji mgr inż. **Barbara Panas** zapewne zaprotestuje, że może nieco uprościłem techonologię. W niektórych przypadkach trzeba już wysuszony surowiec nawilżać, w innym rozdrabniać, siemię lniane jeszcze przed czyszczeniem i paczkowaniem trzeba poddać dezynsekcji rotanoksem (mieszanka gazów niszcząca pasożyty i szkodniki).

Specjalnością zakładu są zioła jednorodne, jak np. dziurawiec, mięta, koper włoski, kwiat lipy, siemię lniane. Część ziół wysyła się do innych zakładów, które produkują z nich różne mieszanki, herbatki, nalewki, drażetki, wyciągi itp. Z kolei niektóre zioła trafiają do Białegostoku z innych rejonów kraju. — Poszczególne zioła są jak grzyby — mówi dyrektor A. Gendzwiłł — rosną w różnym środowisku, są bardzo wrażliwe na aurę, czas zbioru.

Pewną partię ziół, w tym roku 76 ton, wyeksportuje się za granicę, głównie do RFN. Można by sprzedać znacznie więcej, ale trzeba się liczyć z potrzebami rynku, które nie są w pełni zaspokojone i z roku na rok rosną.

* * *

W tym zakładzie wszędzie unosi się ostry, upajający zapach ziół. Gdyby przymknęło się oczy, miałoby się wrażenie, że się jest gdzieś w rozgrzanym lipcowym upałem lesie, na rozkwieconej łące, czy też w stodole ze świeżym sianem. Aż wydaje się pewnego rodzaju nietaktem pytać się w tych warunkach o reformę gospodarczą, koszty, wydajność i jakość.

A jednak nie można uniknąć tej kwestii. Na przykład jakość to nie tylko kategoria ekonomiczna, ale przede wszystkim właściwości użytkowe, w tym przypadku lecznicze towaru, który nabywamy. Sprawa jakości ma tu więc nie tylko z motywów ekonomicznych pierwszorzędne znaczenie. Surowiec musi być zebrany w określonej porze roku i dnia, właściwie wysuszony i przechowywany. A właśnie z przechowywaniem są problemy, ponieważ brakuje powierzchni magazynowej. Jest to surowiec objętościowy, jedna tona suszu zajmuje jeden metr kwadratowy powierzchni magazynowej. Łatwo obliczyć, ile jej potrzeba dla półtora tysiąca ton suszu.

W tym udanym zielarsko roku trzeba było w pewnym momencie wstrzymać skup, ponieważ zabrakło wolnych środków obrotowych, a kredyt, jak wiadomo, niełatwo otrzymać. Np. dzienny skup przekraczał niekiedy wartość 3 mln złotych, podczas gdy wartość dziennej produkcji wahała się w granicach 1,5—2 mln złotych. Ale poniesione nakłady, także z tytułu zaciągniętego kredytu, będą procentować zwiększoną produkcją w przyszłym roku.

Szuka się więc, niejako z konieczności, źródeł oszczędności, obniżki kosztów Przechodzi się np. z opakowań papierowych na o wiele tańsze z wielowarstwowej folii. Usprawnia się transport, likwidując a przynajmniej ograniczając puste przebiegi. Wreszcie zagospodarowuje się odpady. To co dawniej palono, dziś używa się jako komponentów do produkcji pasz, w zakładach drobiarskich, a nawet wysyła za granicę.

Tu dygresja: robi dziś furorę jako ziele pokrzywa zwyczajna. Zanim my odkryliśmy jej witaminowe, i nie tylko, zalety, każda gospodyni wiejska dobrze wiedziała, że jest to przysmak świń. No cóż, nie zapominajmy, że pospołu z poczciwą świnią domową należymy do tego samego królestwa zwierząt.

* * *

Oszczędności szuka się w postępie technicznym wprowadzając np. automaty paczkujące. Obniża się w ten sposób koszty robocizny. Przemysł ten jednak nadal będzie się opierał w dużym stopniu na bezpośredniej pracy ludzkich rąk.

Te i inne pociągnięcia, obniżając koszty, przynoszą bezpośrednią korzyść dla załogi. W tym roku po podwyżce średnia płaca miesięczna wynosi tu 9,8 tys. złotych, dyrekcja sądzi, że w efekcie wspomnianych poczynań płace pod koniec roku wzrosną o dalszych 5—6 proc. Ambicją dyr. Gendzwiłła jest, aby osiągnąć poziom płac porównywalny z tym, jaki jest udziałem załogi „Fast".

Można by poprawić bilans przedsiębiorstwa produkcją tak poszukiwanych herbatek ziołowych. Zakłady, oprócz już kiedyś wytwarzanej herbatki o nazwie „Młodość", mają opracowane receptury na trzy dalsze. Niezależnie od przeszkód natury biurokratycznej, najważniejszy szkopuł to brak specjalnej bibułki na torebki, którą obecnie sprowadza się za dewizy z Japonii. I tu wyłaniają się korzyści z eksportu, który poza ulgami w podatku poprawia wspólne dewizowe konto dla całego zrzeszenia. Zakłady czynią starania, aby z tych środków zakupić specjalistyczne papiernicze maszyny we Włoszech bądź RFN. Może więc już niedługo będziemy zamiast importowanej herbaty, nader zresztą rzadko pojawiającej się w sklepach, popijać nasze rodzime, o ileż zdrowsze, białostockie herbatki ziołowe.

* * *

Na koniec uwaga o charakterze groźnej przestrogi. Nie wszystkie zioła mogą być uprawiane, tymczasem wielu rosnącym w stanie dzikim, często tym właśnie najcenniejszym, grozi wyginięcie. Obowiązują, co prawda, ścisłe ustawy dotyczące gatunkowej ochrony roślin (częściowej bądź całkowitej), ale wszyscy wiemy jak to jest z ustawami, zarządzeniami, kontrolą. Jeśli więc sami nie będziemy rzecznikami ochrony przyrody — to będzie po prostu wkrótce bardzo źle. Tej przyrody, która nas żywi i może także leczyć. Pochylmy się więc czule nad każdym kwiatem, nad każdą rośliną, jak nad własnym życiem.

MARIAN WIŚNIEWSKI

Na tropie fałszerzy

Fakty fałszowania różnych dokumentów sięgają swoją historią bodaj początków sztuki pisania. Odkąd ludzie nauczyli się porozumiewać za pomocą pewnego systemu pisanych znaków, pojawili się fałszerze, usiłujący z różnych względów naśladować autentyczność danego pisma, listu czy dokumentu. Kroniki zanotowały występowanie poważnych fałszerstw dokumentów już w starożytności.

W miarę rozwoju cywilizacji i wzrastania liczby sporządzanych dokumentów — zarówno publicznych jak i prywatnych — zwiększała się też liczba fałszerstw. Szczególnie dużo notuje się ich w ostatnich dziesiątkach lat, a również obecnie. Są to przestępstwa same w sobie, ale zwykle towarzyszą — jako jeden ze środków lub sposobów popełniania albo zamaskowania czynu przestępczego — wielu przestępstwom innego rodzaju, szczególnie przeciwko mieniu społecznemu i prywatnemu, przeciwko działalności instytucji państwowych i społecznych.

Dokumenty odgrywać też mogą — jak wiadowo — ważną rolę w sprawach o przestępstwa przeciwko wolności lub życiu i zdrowiu. Mają też duże znaczenie w sprawach cywilnych, np. w postępowaniu spadkowym, dochodzeniu długu czy ustaleniu ojcostwa.

Na tym tle oczywista jest potrzeba kryminalistycznych badań dokumentów w różnych sprawach karnych i cywilnych. Dokumentom przypada bowiem bardzo ważna rola dowodowa w sądowym postępowaniu karnym i cywilnym, a także administracyjnym (np. w postępowaniu arbitrażowym).

W tym miejscu trzeba mocno podkreślić różnicę między EKSPERTYZĄ PISMA a GRAFOLOGIĄ. Powszechnie bowiem — niekiedy nawet w środowisku prawniczym — nie widzi się tu różnicy, a przecież jest ona zasadnicza i wielka. W badaniach grafologicznych, zapoczątkowanych już w XVII w. — często mających charakter pseudonaukowy czy wręcz naiwny — usiłowano ustalać cechy psychiczne człowieka (szczególnie jego charakteru i temperamentu) na podstawie wyglądu pisma. W pismach osób wykazujących rzekomo wspólne cechy charakteru starano się doszukiwać wspólnych cech budowy liter. Grafolodzy badali więc różne kształty pisma i usiłowali je systematyzować w ten czy inny sposób według cech charakterologicznych autorów, (i na tej podstawie np. określać skłonności danego człowieka do popełniania zbrodni czy jego psychopatologiczne odchylenia).

W nowoczesnych badaniach grafologicznych uwzględnia się wieloznaczność każdej cechy pisma, wynikającą z rozpatrywania poszczególnych cech w związku z innymi cechami. Tylko taka metoda badań może być przydatna, pozwala bowiem uniknąć fałszywych uogólnień.

Tymczasem ekspertyza pisma ma konkretne, bardzo doniosłe zastosowanie w praktyce śledczej i sądowej. Zleca się ją specjalistom w tych częstych przypadkach, gdy chodzi o:

— zidentyfikowanie osoby na podstawie napisanego przez nią dłuższego (np. listu, testamentu) czy krótkiego (podpis, parafa, cyfry itp.) tekstu,

— określenie typu i marki maszyny do pisania lub zidentyfikowania konkretnego jej egzemplarza na podstawie maszynopisu,

— ustalenie autentyczności różnorodnych dokumentów, w tym szczególnie papierów wartościowych (banknotów, czeków, znaczków pocztowych), dowodów tożsamości (paszportów, dowodów osobistych, legitymacji) czy świadectw, dyplomów i zaświadczeń.

Wyniki przeprowadzonych ekspertyz są ważnym, niejednokrotnie koronnym, świadectwem w postępowaniu dowodowym. Ekspertyza dokumentów jako ważna dziedzina w badaniach kryminalistycznych rozwinęła się dopiero w XX wieku, a udoskonaliła — wraz z rozwojem elektroniki, optyki i chemii — w ostatnich kilkunastu latach.

Współcześnie ekspert dokumentów posługuje się w swym laboratorium nie tylko lupą i mikroskopem, ale szeregiem innych skomplikowanych urządzeń jak inferoskop (urządzenie emitujące promienie podczerwone, mające zdolność przenikania przez środki kryjące, maskujące), czy lampa emitująca promienie ultrafioletowe, uwidaczniająca specjalną luminiscencję podłoża, a nawet linie usunięte (stosuje się np. przy badaniach autentyczności banknotów).

Takim laboratorium ekspertyzy dokumentów dysponuje również **Wydział Kryminalistyki Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Białymstoku.** Wykonuje się tu także badania zlecone z województw łomżyńskiego i suwalskiego. Pracą laboratorium kieruje od wielu lat zastępca naczelnika Wydziału, z profesji ekspert dokumentów — mjr **KAZIMIERZ JABŁOŃSKI.**

— Mamy do czynienia z przypadkami różnych fałszerstw, m. innymi podrabiania i fałszowania podpisów na listach płac, nieprawnego pobierania lub fałszowania wkładów na książeczkach oszczędnościowych PKO, podrabiania faktur czy wystawiania fikcyjnych rachunków. Niedawno np. mieliśmy sprawę z Suwałk. Było podejrzenie, iż w jednej z firm pobierano pieniądze z listy płac na tzw. „martwe dusze". Podejrzane podpisy okazały się w trakcie przeprowadzania ekspertyzy falsyfikatami. Potwierdziła to obecność na papierze suchych linii reliefowych. Fałszerz wpadł po prostu na pomysł stary jak świat, po który sięgają często dzieci przy przerysowywaniu z książki do zeszytu. Najpierw odcisnął linie autentycznego podpisu, obwodząc je, na liście płac, a potem poprawił długopisem wzdłuż powstałych rowków. Trzeba przyznać, iż autentyczne podpisy były dość skomplikowane. I to przyspieszyło wpadkę.

Gdy chodzi o fałszerstwa związane z pobieraniem wkładów z książeczek PKO, to najczęściej bywa tak, że sprawca kradnie książeczkę i dowód osobisty, a następnie pobiera pieniądze, korzystając z podobieństwa swojej twarzy do tej na zdjęciu. Jedynym śladem przestępstwa pozostają wtedy odcinki wypłaty, gdzie widnieją nazwisko i imię oraz podpis. Ekspertyzy bywają tu nieraz żmudne, bo kształt pisma może być celowo maskowany (zmieniany). A ekspertyza musi dać odpowiedź czy jest to pismo osoby podejrzanej.

Zdarzają się i bardziej wytrawni „fachowcy" którzy potrafią fałszować wkłady oszczędnościowe, dodając np. do sumy 500 zł dwa zera i przerabiając (poprzez wywabienie) słowny zapis tej sumy. Przed rokiem trafił się magik, który podrobił pieczątkę PKO i w ten sposób „wpłacał" sobie na książeczkę różne sumy, żeby potem — już autentycznie wybierać je na poczcie czy w PKO. W ten sposób naciągnął szacowną firmę na grubo ponad 50 tys. zł. Ekspertyza odcisków pieczątek w książeczce potwierdziła bez większego trudu, że są one sfałszowane. W tych „domorosłych" literki i cyfry były cieńsze niż w oryginalnych, co gołym okiem nie bardzo było widoczne.

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych było wiele spraw dotyczących fałszowania dolarów. Jak wiadomo, zielone banknoty o różnym nominale mają identyczny format. Fałszerze przerabiali więc najczęściej jednodolarówki na banknoty 100-dolarowe, a dwu- i pięciodolarówki — na 50-dolarowe. Technika fałszowania była prymitywna, ale fałszerze niezbyt przejmowali się tym, że na podrobionym banknocie widnieje głowa nie tego prezydenta, co na prawdziwym, że awers i rewers banknotu różnią się zasadniczo od autentycznego. I tak naiwniacy dawali się nabierać. Wszak rzadziej ludzie miewali wtedy w rękach dolary niż obecnie. Mniej czy bardziej nieudane próby fałszowania „zielonych" zdarzają się i obecnie, aczkolwiek znacznie rzadziej. W każdym razie nie zawadzi tu ostrzec przed pokątnym nabywaniem „dolców". Cinkciarze próbują różnych sztuczek...

Jeszcze wcześniej — mówi mjr Jabłoński — kiedy przy zatrudnianiu zaczęto wymagać odpowiedniego wykształcenia — pojawiła się plaga podrabiania i fałszowania świadectw, najczęściej szkoły podstawowej, a także ukończenia różnych kursów. Na szczęście, oświata nam się upowszechniła, na szczeblu podstawowym zwłaszcza. Nastał pęd do wiedzy oraz świadectw i dyplomów autentycznych.

W latach siedemdziesiątych, kiedy rodacy zaczęli częściej wypuszczać się na wojaże zagraniczne w celach turystycznych i handlowych (albo odwrotnie!), było też kilka przypadków sfałszowania odcisków stempli urzędów celnych w książeczkach walutowych.

Obecnie — choć niezbyt często — do ekspertyzy trafiają również anonimowe listy z pogróżkami, że ktoś kogoś zabije, podpali, sypnie itp., jeśli nie spełnione zostaną takie czy inne warunki. Czasem chodzi o okup, czasem o zaprzestanie jakiejś działalności, czasem o miłosne perypetie. Chodzi — rzecz jasna — aby ekspertyza potwierdziła lub wykluczyła autorstwo danej osoby. Bada się zarówno rękopisy jak i maszynopisy.

Czy jest to łatwa praca? Pytanie retoryczne. Do wprawy i doświadczenia dochodzi się po latach żmudnych, wnikliwych i cierpliwych badań materiału, nad którym przychodzi pracować. Najpierw są roczne studia podyplomowe w Akademii Spraw Wewnętrznych, przygotowanie ogólne i specjalizacja. Doświadczenia i biegłości nabiera się już w Wydziale Kryminalistyki,, w praktycznym działaniu pod okiem fachowca.

Weźmy choćby badanie pisma, co jest podstawową czynnością w ekspertyzach dokumentów. Uwzględnić trzeba m. innymi topografię, a więc rozłożenie i ogólny obraz pisma. Potem jego właściwości geometryczne — kąt nachylenia liter, ich wysokość, budowę i odmiany znaków, sposoby łączenia liter w wyrazach, cechy powtarzające się. Na końcu analiza pod względem formalno-treściowym — styl, charakterystyczne zwroty, wyrażenia. Drobiazgowe podobieństwa czy różnice w dwóch porównywanych rękopisach wychodzą dopiero przy mikroskopowym, dużym powiększeniu poszczególnych fragmentów.

Czasowo wygląda to różnie, np. dłuższych, bardziej żmudnych badań wymagają niektóre anonimy, kiedy autor usiłował zmienić „charakter" swego pisma. Wtedy trzeba wpaść na trop, zdobyć autentyczne rękopisy i porównać je z zamaskowanymi. Nieraz znowu w sposób naturalny (np. choroba, niedówład ręki, specyficzne warunki pisania) charakter pisma nieco się zmienia. Była np. sprawa podpisu kierowcy na liście płac, który się potem do tego nie przyznawał, twierdząc, że podpis został sfałszowany. Domagał się wypłaty po raz drugi. Ekspertyza udowodniła, że to jednak on podpisał, tyle tylko, że było to — jak później zeznał w szoferce, „na kolanie" i miał wtedy zgrabiałe od mrozu ręce.

Nowoczesne metody badań w powiązaniu z doświadczeniem i wnikliwością, a także nieustannym pogłębianiem wiedzy w tej dziedzinie, dają gwarancję trafności ekspertyz dokumentów. A to już jest bezpośrednio niezwykle pomocne w działaniach organów ścigania. Przyczynia się do indentyfikacji groźnych nieraz przestępców — oszustów, szantażystów, aferzystów itp.

SYLWESTER BARSKI
Fot. Z. ŁUKASZEWICZ

U GÓRY: banknot 1-dolarowy oryginalny, U DOŁU — sfałszowany na „pięćdziesieciodolarówkę". „Jedynka" w rogach banknotu przerobiona została na „50". Napis słowny „ONE DOLLAR" przerobiony na „USA DOLLAR".

Niekoniecznie duży fotel...

„GW” rozmawia z WIESŁAWEM JANICKIM — zastępcą redaktora naczelnego „KURIERA PODLASKIEGO”, laureatem nagrody wojewody białostockiego.

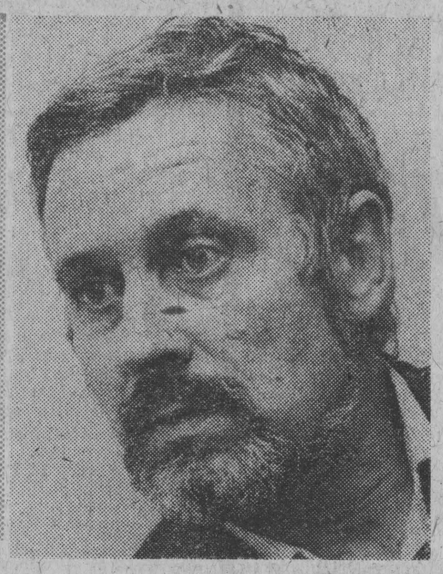

— Powód, dla którego mamy rozmawiać dawno już przestał być aktualny. Nagrodę otrzymałeś wiosną tego roku, nasze spotkanie doszło do skutku jesienią. Zatem pomówmy o tym co wynika z takiej jak ta nagrody.

— Serio mam mówić?

— Może pół żartem, pół serio?

— W sensie finansowym nie wynika nic. Sama wiesz przecież o tym, że dziennikarze boją się teraz nagród, które obciążają ich konto i wiążą się z podatkiem wyrównawczym....

A prestiżowo? Szalenie przyjemnie jest otrzymać nagrodę! Uważam, że w ten sposób docenia się pracę człowieka, dostrzega go. W dziennikarstwie — nie spotkałem nagród przyznawanych post factum (chyba że odprawę emerytalną) natomiast tylko takie, które honorowały pracę wykonaną aktualnie, niejako z tygodnia na tydzień.

— Nie uważasz, że uwikłałeś się w liście paradoksalną sytuację? Oto znany radiowiec zostaje „gazeciarzem”. Czy funkcja zastępcy redaktora naczelnego popołudniówki była aż tak nęcąca i intratna?

— Zależy jak na tę sprawę patrzeć. Więc tak: z radia odszedłem nie dlatego, że musiałem, tylko powodowało mną... hm, jak to powiedzieć, żeby nie przesadzić?

Otóż, doszedłem do wniosku, że szesnaście lat w rozgłośni to, jak na mnie, troszkę za długo. To, co na początku porywało, potem stało się zwykłą rutyną...

— Tak, jak w każdym zawodzie...

— Zgoda, lecz w dziennikarstwie rutyna zabija całą przyjemność pracy. Cóż by mnie mogło jeszcze spotkać? Jeszcze jeden reportaż, jeszcze jedna audycja — w zasadzie jedne podobne do drugich?

Po drugie: dziennikarz powinien — sądzę — dla własnej przyjemności, czy może potrzeby, przejść przez różne szczeble zawodowego wtajemniczenia.

W „Kurierze Podlaskim” spotkałem się z zupełnie nową problematyką. Jest to kolejna przygoda w moim życiu.

— Minęło kilka miesięcy. Jak z tej perspektywy oceniasz tę przygodę?

— Najbardziej porywający był etap, gdyśmy wszystko tworzyli od podstaw. Teraz trwa już normalna codzienna praca (choć ciągle jeszcze coś organizujemy) i dlatego, być może, przestało być ciekawie. Zabrakło elementu nowości.

Co się zaś tyczy mojej funkcji; nigdy nie zależało mi na niej aż tak bardzo. Jednak po dłuższym czasie pracy w zawodzie człowiek jakby trochę jałowieje, odechciewa mu się pracy na własny rachunek (a może już nie potrafi?) i zastanawia się jakby tu...

— ...porządzić?

— ...czy porządzić? Chciałby po prostu ułatwić sobie życie w tym sensie, że kierowanie (wbrew pozorom) jest trochę łatwiejsze niż bycie obrotnym dziennikarzem. Przecież zbliżam się do pięćdziesiątki i choć nie jest to jeszcze starość to jednak wiele. Przychodzi czas gdy chętnie usiadłoby się w fotelu (niekoniecznie musi to być duży fotel, może być zwykłe krzesło), popatrzyło jak inni pracują, podpowiedziało co nieco młodszym kolegom, poradziło...

— Celowo wspomniałam wcześniej o paradoksalnej sytuacji, gdyż przecież nie kto inny jak ty, cały swój dziennikarski trud poświęcasz tropieniu takich właśnie przejawów naszego życia.

— Człowiek nasiąka tym „paradoksem” i tak się to już potem w życiu układa...

Ale do rzeczy. Myślę, że o wiele trudniej jest mówić serio o sprawach poważnych niż błąkać się niejako po peryferiach i tropić ów nonsens. Praca ta ma dodatkową zaletę — jest ciekawa.

Mamy aktualnie w naszym kraju tyle najróżniejszych bzdur, że jednym z głównych obowiązków dziennikarza jest ich ujawnianie i ośmieszanie. Bo przecież dziennikarz nie zmieni świata, może, co najwyżej, pokazywać błędy.

— Wbrew mniemaniom czytelników i słuchaczy?

— Często ludziom się wydaje, że my „wiele możemy”, a my po prostu możemy przedstawiać te nonsensy niejako w świetle reflektorów. W naszym świecie jest akurat sporo rzeczy do pokazania. Szczerze mówiąc, to gdzie się człowiek nie ruszy, znajdzie coś takiego, w sam raz do opisania.

Taki właśnie rodowód mają nasze (moje i Andrzeja Bartosza) radiowe TEATRY NATURALNE, czyli ukazywanie rzeczywistości kreowanej, nieco może przesadzonej, bez konkretnych odnośników, ale niezupełnie fikcyjnej.

— Czy jest to aby w pełni uczciwe dziennikarstwo?

— Myślę, że tak, jeśli chodzi o radio.

— A gdyby tekst TEATRU NATURALNEGO znalazł się w gazecie?

— Mam własną teorię na ten temat. Uważam, że dziennikarzowi drukującemu swoje materiały jest jakby trochę łatwiej w dotarciu do pewnych obszarów tematycznych niż radiowemu.

— Tak sądzisz?

— Dlatego mianowicie, że dziennikarz z gazety występuje jakby incognito. Jedzie w teren, dowiaduje się czegoś od wielu osób (ludzie chętniej mówią jeśli się do nich nie wyciąga mikrofonu, wyrabia na ten temat swoje własne zdanie (niekoniecznie obiektywne), a potem, w zaciszu domowym, siada i pisze „story”. Natomiast radio obnaża ludzki głos. Ja np. w swojej karierze dziennikarza-radiowca nie miałem przypadku, by ktoś zechciał o sobie powiedzieć, że jest np. durniem. A wtedy pewne przejawy życia, pewne fakty (jeśli chce się je ukazać takimi, jakie są) traca wiarygodność. Trzeba zatem szukać innych form, uciekać się do sposobów niekonwencjonalnych. Takie są właśnie nasze TEATRY NATURALNE, do których jednak niczego nie bierzemy z powietrza. Przerysowujemy pewne sytuacje — to fakt ale gdzieś tam, u ich źródeł leży prawda, prawda obiektywna. Nasi aktorzy naturalni wypowiadają kwestie, które przez kogoś były naprawdę wypowiedziane. Teatr jest też z jednej strony przerysowaną karykaturą naszego życia, z drugiej zaś — formą zabawy.

— Zdarzają się sytuacje, że wywołujecie wilka z lasu...

— Parę razy nam się udało. Wymyśliśmy kiedyś fikcyjną fabrykę guzików (w której ani ja, ani Andrzej Bartosz nigdy nie byliśmy). Szefowa tej fabryki skarżyła się nam, że ciężko się tu pracuje, bo oto leżą sterty guzików, a oni, choć mają zagraniczną maszynę, to jednak nie ruszają z produkcją. Brakuje igieł do wykonywania dziurek w tych guzikach. Nie mają też dewiz na zakup tych igieł. Audycja poszła w eter. Traf chciał, że po kilku dniach do białostockiej Rozgłośni zadzwoniła pani prezes spółdzielni spod Częstochowy. Chętnie kupi te guziki, bo ma taką maszynę, a w dodatku igły również.

I fikcja stała się rzeczywistością.

— Macie wspólnie z Andrzejem Bartoszem na swym koncie również scenariusze filmowe?

— Na razie tylko dwa. Film „Smażalnia story” w przyszłym roku wejdzie już na ekrany, w listopadzie br. rozpoczynają się zdjęcia do „Szarej perły”. Co będzie dalej — zobaczymy. Wolałbym nic nie mówić, żeby nie zapeszyć!

To właśnie kolejna przygoda. Myślę, że życie każdego dziennikarza powinno składać się z przygód.

— To byłoby zbyt piękne.

— Ależ każde życie jest przygodą i trzeba je tak traktować. Nie jest dobrze gdy człowiek żyje od rana do wieczora z poczuciem, iż skoro się urodził to musi jakoś tam do końca dotrwać.

— Jest to filozofia życiowa człowieka — optymisty?

— Wynika z charakteru. Po prostu nie zestarzałem się jeszcze aż tak, bym uważał, że życie to przymus.

— Każdemu z nas towarzyszy przecież wytężona praca, ciężki trud, wysiłek.

— A dlaczego wysiłek nie może być przygodą? Dziennikarstwo, jak mało który zawód, daje szansę intensywnej działalności w środku najbardziej interesujących spraw.

Jeśli się chce poprzestać na małym, to się na tym poprzestaje. A jeśli coś człowieka kusi, jeśli chciałby coś osiągnąć — to po prostu pracuje...

Zresztą to nie tylko sprawa naszego zawodu. Zawsze w życiu można coś osiągnąć, jeśli się tylko chce.

— Chcieliście i osiągnęliście. Oto dziś po południu ukaże się już setny numer „Kuriera Podlaskiego” (jak ten czas leci!). Dziękując ci za rozmowę, życzę tobie i całej „konkurencji” następnych równie udanych „numerów”.

Rozmawiała:
LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

Ja, w sprawie skansenu

Jak wiadomo już starożytni z szacunkiem odnosili się do niektórych wytworów ludzkich rąk i umysłu. Babilończycy gromadzili trofea wojenne, Egipcjanie dosłownie „zabierali ze sobą do grobu” biżuterię i cenniejsze przedmioty codziennego użytku a Grekom zawdzięczamy powstanie instytucji o nazwie muzejon. I chociaż greckie świątynie muz w niczym nie przypominały dzisiejszych muzeów, to jednak nazwa przetrwała. Od Renesansu rozpoczął się bujny rozwój kolekcji dzieł sztuki, potem zwrócono uwagę na inne dziedziny i oto pod koniec XX wieku jesteśmy świadkami rozkwitu muzealnictwa i wszelkiego rodzaju kolekcjonerstwa w sensie jak najbardziej poważnym.

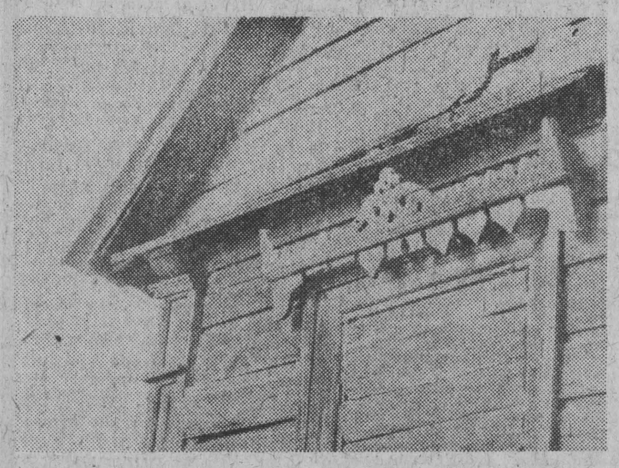

Drewno ścian częściowo zniszczone, stropy zagrożone.

Współczesne muzea gromadzą, konserwują, badają, wystawiają i rozpowszechniają materialne świadectwa dotyczące człowieka i jego otoczenia. Jako instytucje pozostające w służbie społeczeństwa, nie są obliczone na zysk. Są skarbnicą materiałów do studiów; edukują, dostarczają przyjemności.

Konserwator proponuje krótki rekonesans w terenie. Ale przedtem w Biurze Badań i Dokumentacji Zabytków wspólnie z Jerzym Tołłoczką — etnografem studiujemy olbrzymią mapę województwa białostockiego. Oznaczono na niej wszystkie ważniejsze budowle, zakreskowano tereny spenetrowane przez specjalną ekipę dokumentującą ginące dobra kultury. Naprawdę tych punktów jest bardzo dużo!

NA PRZYKŁAD SKANSEN

Mieszkańcom naszego regionu słowo to kojarzy się zwykle z kurpiowską wioską zrekonstruowaną w okolicy Nowogrodu. Ze szkolnych lektur pamiętamy, że pierwsze muzeum na wolnym powietrzu utworzył pod koniec XIX wieku Artur Hazelius. Ratując ginące bogactwo skandynawskiego folkloru ów szwedzki nauczyciel zebrał kompleksy zabytkowej architektury wiejskiej a także małomiasteczkowej i wraz z wyposażeniem przeniósł je na wzgórze Skansen na jednej z wysepek nie opodal Sztokholmu. Dzięki temu do dziś możemy oglądać stare chaty nordyckie, podziwiać kunszt cieśli i rękodzielników, poznawać trudy i rozkosze surowego życia szwedzkich wieśniaków.

Mało kto wie, że od tego czasu na świecie wybudowano tysiące podobnych placówek, a wśród nich znajdują się również takie, które daleko odbiegły od skandynawskiego pierwowzoru. — Chociażby amerykańskie muzeum Colonial Wiliamsburg. W kolonialnym miasteczku pamiętającym czasy Jerzego Waszyngtona zrekonstruowano wszystko. Budynek parlamentu stanowego, pałac gubernatora, arsenał, sąd, więzienie, kościół, pocztę, tawerny, warsztaty rzemieślnicze, podmiejskie farmy, parki i ogrody — wszędzie tętni życie. Z typowo amerykańską przesadą zadbano nawet o „odtworzenie” charakterystycznej społeczności mieszkańców. Osiedlono całe rodziny przebierańców, którzy muszą nosić kostiumy „z epoki”, posługiwać się historycznymi narzędziami a nawet produkować „przestarzałe”, zeszłowieczne towary. Widzów nie brakuje. Codziennie przyjeżdżają dziesiątki autokarów z turystami spragnionymi historycznych wrażeń. Coś w tym jest!

A U NAS?

Dojlidy. Wśród drzew jaśnieją mury odnawianego eklektycznego pałacyku Hasbacha. W środku unosi się jeszcze zapach świeżej farby ale solidne dębowe schody skrzypią jak za dawnych lat. W gabinecie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków stoją całkiem współczesne meble-straszydła chociaż tu i ówdzie błyska politura niedzisiejszej roboty.

— Poza nielicznymi wyjątkami historia poskąpiła nam zabytków na skalę światową — mówi Gabriel Konopko, konserwator. — Między Bugiem i północnymi kresami Suwalszczyzny mamy jednak coś, czego nie dostrzegają oczy przeciętnego przechodnia. Myślę o architekturze wiejskiej. Wprawdzie nie jest ona ani bardzo stara, ani stylowo jednolita, ale posiada kilka cech, które są godne uwagi. Przede wszystkim bogactwo form. Na styku, na Kresach przenikały się wzajemnie wpływy ze wschodu i zachodu, z północy i z południa a w efekcie powstawał konglomerat skupisk osadniczych niespotykany gdzie indziej. Dzisiaj to wszystko niszczeje.

BOBRA WIELKA

Kilka domów nad Biebrzą. Pegeerowskie chlewnie. Dalej w parku drewniany dworek.

— Kiedyś mieściło się tu biuro — wyjaśnia Józef Komendant, główny księgowy Zakładu Rolnego Bobra Wielka, PGR Makowlany. — Mieliliśmy również kilka mieszkań. Potem, po wybudowaniu bloku magazynier urządził w dworku składzik. Aż dziw, że jeszcze stoi. To ruina i próchno.

Czasy świetności tego budynku pamięta pani Zofia Czerepachin. Przyjechała tu za chlebem do pracy u dziedzica Tomaszewskiego. Jeszcze przed wojną, oczywiście.

— W dużym stołowym pokoju był kominek — wspomina. — W salonikach wisiały obrazy i w ogóle wszystko urządzone było jak we dworze, czyli na połysk. Część rzeczy wywieziono podczas ewakuacji, resztę zabrali Niemcy. Po wojnie zostały tam już puste pokoje i nagie ściany.

Resztę informacji można odczytać z dokumentów Biura Badań i Dokumentacji Zabytków:

„Rok budowy 1818. Właściciel — Skarb Państwa. Budowniczy — nieustalony. Styl — klasyczny o skromnych cechach. Drewno ścian częściowo zniszczone, stropy zagrożone. Więźba dachowa w stanie dobrym. Wyposażenie wnętrz zdewastowane. Pokrycie dachowe uszkodzone. Instalacje nie istnieją. Całość wymaga kapitalnego remontu. Niezbędne są korekty konserwatorskie. Zabytek klasy trzeciej”.

TŁUMACZENIE

Ustawa o ochronie dóbr kultury i o muzeach stanowi, że ochrona dorobku myśli i pracy wielu pokoleń jest obowiązkiem państwa i powinnością jego obywateli. Ten argument prawny nie tylko nie przemawia do wyobraźni znacznej liczby właścicieli zabytków, ale również powoduje wiele zła. Niestety, zdarza się czasem, iż w zabytkowych obiektach wybuchają pożary, pękają czasem solidne ściany, zawalają się dachy i w końcu ruinę trzeba rozebrać do końca, bo szpeci. Modrzewiowe belki stropów trafiają do pieca jako świetny opał, a zabytkowe cegły uzupełniają luki w napiętym bilansie materiałów budowlanych. Obywa się bez kłopotów, kończą się obowiązki.

PGR Makowlany nie zalicza się do tych „gorszych” właścicieli. Zawarto umowę, w której pegeerowcy z Bobry Wielkiej zobowiązali się do pomocy w rozebraniu i rekonstrukcji zabytkowego dworku. Nieodpłatnie. Potwierdza to ogólną zasadę, że przedsiębiorstwa państwowe lepiej dbają o zabytkowe obiekty. Gorzej jest, gdy właścicielem starego budynku jest rolnik indywidualny. Codzienne obowiązki, praca w polu, wydatki i inne zmartwienia po prostu uniemożliwiają należyte zajęcie się konserwacją. Stoją więc przy drogach zniszczone kuźnie i wiatraki, rozwalają się stuletnie spichrze, rozbiera się mchem obrosłe chałupy, by w tym miejscu pobudować betonowe pudełka według typowych planów. Chłop dzisiaj liczy i z jego wyliczeń wynika, że ochrona zabytków jest nieopłacalna. I dlatego właśnie potrzebne są zdecydowane działania. Zanim nie będzie za późno.

Zapytałem Gabriela Konopkę, jakich argumentów użyłby przekonując malkontentów krytykujących ideę budowy Białostockiego Muzeum Wsi.

— Białostocki Skansen to nie jest dodatkowy wysiłek państwa — odrzekł. — To, co teraz uchronimy przed dewastacją zaoszczędzi nam wydatków w przyszłości. Przeciwników się nie boję. Pesymiści zawsze narzekają, ale nie oni tworzą nasz wspólny dorobek. Dlatego w sprawie skansenu głosuję na „tak”. Chyba się nie mylę...

ZBIGNIEW ŁUPIŃSKI

Fot. autora

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Za kilka dni Święto Zmarłych. Na tę okoliczność wypada dzisiejszy felieton z cyklu „Ocalić od zapomnienia” poświęcić architekturze cmentarzy. Od wieków w tych właśnie miejscach ludzie różnych kultur i wyznań spełniają obowiązek pamięci o swych zmarłych przodkach i najbliższych, budując na ich grobach symboliczne pomniki. Pomniki te wraz z otaczającą je zielenią tworzą osobliwą architektoniczną kompozycję przestrzenną cmentarzy.

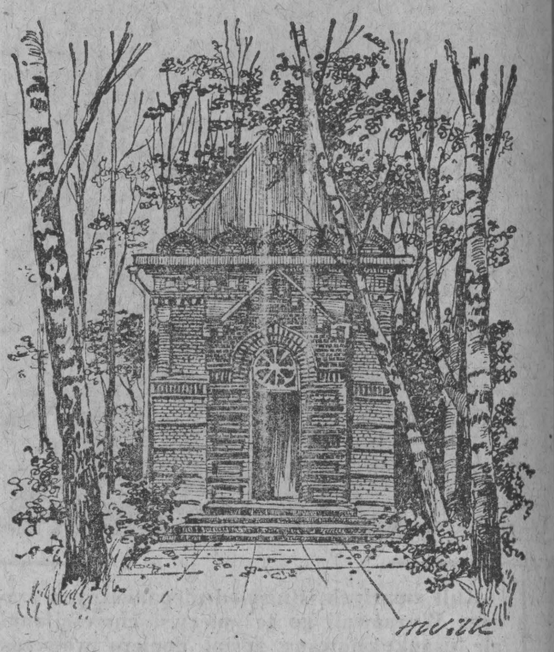

Zabytkowa kaplica cmentarna w Łomży — obecnie Miejsce Pamięci Narodowej poświęcone ofiarom hitleryzmu.

Stare cmentarze

Najpiękniejsze są cmentarze stare, wśród których najwięcej jest cmentarzy wiejskich. Rosną na nich wiekowe drzewa, potężne i szumiące, starsze od grobów. Z pewnością wiele z nich pamięta Powstanie Listopadowe i Styczniowe, a może nawet Insurekcję Kościuszkowską. A pośród tych naturalnych pomników — drzew, spotkać można nagrobki, które choć pokrył już mech i zatarły się na nich napisy, to nadal ich forma architektoniczna przyciąga wzrok przechodnia. Są bowiem prawdziwymi dziełami sztuki rzeźbiarskiej i rzemiosła artystycznego.

Najstarsze, którym udało się przetrwać do naszych czasów rzeźbione są w kamieniu i pochodzą z XVII—XVIII wieku, a odnaleźć je można na cmentarzach w miejscowościach zapisanych w historii, jak choćby w Wąsoszy, Tykocinie, Surażu, Łomży itp.

Najwięcej starych rzeźb i pomników cmentarnych traktowanych dziś jako zabytkowe pochodzi z wieku ubiegłego. Są to kompozycje kamienno-metalowe, pełne symboliki i nastroju. Budowano je zwłaszcza w pierwszej połowie wieku XIX — w okresie romantyzmu.

Nieco później wraz z powstawaniem manufaktur hutniczych elementy rzeźbiarskie pomników, a nawet całe nagrobki odlewano z żeliwa. Tego rodzaju odlewy wykonywane były na przykład w zakładach Karola Brzostowskiego koło Sztabina, czy też w warsztatach odlewniczych Wieczorka w Białymstoku. Warto przy tym nadmienić, że odlewy pomników, płyt, ozdobnych krzyży robiono na podstawie specjalnych wzorników projektowanych przez ówczesnych artystów rzeźbiarzy lub architektów. Nie było przy tym dwóch identycznych lub nawet bardzo podobnych do siebie wzorów.

W początkach naszego stulecia przyszła moda na secesję również w sztuce pomnikowej. Powrócono znów do kamienia, z którego wykuwano przepiękne sploty roślinne, stylizowane pnie drzew, kompozycje skalne i symboliczne postacie wieńczące nagrobki.

Ciekawymi pod względem architektonicznym są stare kaplice cmentarne i grobowce, które również podlegają ochronie. Jako zabytki powinny być chronione także dawne bramy cmentarne i ogrodzenia. Niestety coraz częściej dawne płoty czy kamienne mury zwłaszcza wiejskich cmentarzy ustępują miejsca ogrodzeniom z drucianej siatki lub z cegły silikatowej. W źle pojmowanym porządkowaniu starych cmentarzy popełniany jest jeszcze inny błąd, polegający na wycinaniu wiekowych drzew oraz krzewów. Niszczy się kształtowany przez dziesiątki lat osobliwy nastrój tych miejsc.

Tę wynikającą raczej z nieświadomości niż z celowego działania dewastację krajobrazu starych cmentarzy od kilku lat starają się powstrzymywać wojewódzcy konserwatorzy zabytków. Przede wszystkim dokonuje się na ich zlecenie przeglądów najstarszych cmentarzy oraz wykonuje dokumentację historyczno-inwentaryzacyjną, niezbędną do sporządzenia rejestru uznanych za interesujące pod względem artystycznym pomników cmentarnych. W Białostockiem na przykład takich cmentarzy jest około 120. Będą one podlegać opiece władz wojewódzkich, zgodnie z przepisami ustawy o ochronie zabytków i dóbr kultury narodowej.

Ale na naszych oczach powstaje nowa, współczesna architektura cmentarzy, o której ze względu na delikatność tematu nie wypadałoby mówić źle.

Nie sposób jednak być przesadnie taktownym, gdy dzisiejsze cmentarze tracą tradycyjny nastrój intymności. Powstaje bowiem na nich tysiące podobnych do siebie, postawionych jeden obok drugiego nagrobków i pomników, wykonanych z tego samego sztucznego kamienia — lastrika. Nie najpiękniejsze to symbole, po prostu sztampowe i nie mające nic — jakbyśmy to chcieli — z serca i duszy artysty rzemieślnika, jeśli już nie rzeźbiarza. Tworzy się więc z cmentarzy swoisty krajobraz ze sztucznego kamienia przypominającego pustynię. Z rzadka tylko wśród stosów betonowych płyt spotkać można pomnik, do którego przyłożył rękę artysta.

A przecież jakość estetyczna symboli wyrażających pamięć o zmarłych jest również sprawą kultury, która potrzebna jest nie tylko przy budowaniu pomników monumentalnych, lecz również przy stawianiu nagrobków.

Tekst i rysunek:
HENRYK WILK

Wieczory młodych talentów

Przez pięć wieczorów w Filharmonii Białostockiej rozbrzmiewała muzyka w wykonaniu młodych artystów.

BIAŁOSTOCKIE SPOTKANIA MŁODYCH MUZYKÓW przyciągnęły niewielką grupę słuchaczy i obserwatorów. Ci, którzy znaleźli się na widowni potrafili jednak stworzyć atmosferę „rozgrzewającą” solistów.

Publiczność gorąco oklaskiwała swoich faworytów. Pierwszego wieczoru podobali się najbardziej 21-letni **Andrzej Bauer** — wiolonczelista z wyraźnymi zadatkami na wirtuoza oraz pianista **Karol Radziwonowicz**. W Koncercie fortepianowym f-moll op. 21 Fryderyka Chopina młody pianista ujął słuchaczy zarówno sprawnością palców, jak i pogodą wewnętrzną ujawniającą się w sposobie gry, a także wyraźnie widoczną i słyszalną radością muzykowania. Nie obeszło się bez bisów.

W czasie tegorocznych Spotkań zdecydowanie brylowali pianiści. Bohaterem drugiego dnia okazał się bowiem znowu pianista — **Paweł Kamiński**, uczeń **Jana Ekierta**. Tego wieczoru na scenie Filharmonii pojawiła się jeszcze jedna bezsprzeczna indywidualność festiwalu — **Wojciech Dzieduszycki**, wytrawny prezenter muzyki, wygłaszający zaprawione humorem i anegdotą gawędy o kompozytorach i ich utworach.

Niemalże każdy dzień muzycznych spotkań dostarczał odbiorcom nowej porcji wrażeń. Sobotni, jedyny kameralny wieczór festiwalu należał do **Poznańskiego Kwartetu Perkusyjnego**, który dał brawurowy popis swoich umiejętności oraz naprawdę świetnego zespołu **„Bornus Consort”**, specjalizującego się w wykonywaniu muzyki dawnej.

Na koncercie po raz pierwszy pojawiła się większa grupa nastoletnich słuchaczy i zniknęła po pierwszej części występu. Jeżeli przypadkiem byli to uczniowie białostockich szkół muzycznych — którzy w czasie Spotkań mieli rzadką okazję wysłuchania swoich utalentowanych kolegów — to ich pęd w kierunku akurat do muzyki odwrotnym, wydaje się bardzo wymowny.

Nie tylko ze względu na dźwięczny sopran, ale — jak sądzę — również z przyczyn pozamuzycznych, najżarliwiej oklaskiwaną solistką niedzielnego koncertu była **Barbara Sanejko**. Artystka urodziła się bowiem w Ełku i tam ukończyła PSM I stopnia. Potem

Ciąg dalszy na str. 7

WOJCIECH SZEWCZYK — pianista, który zaskoczył słuchaczy

Wieczory młodych talentów

Ciąg dalszy ze str. 6

studiowała na Wydziale Wokalno-Aktorskim PWSM w Łodzi. Obecnie śpiewa na scenie Opery i Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku. W drugiej części wieczoru wystąpiła Teresa Czekaj w Koncercie fortepianowym a-moll Roberta Schumanna, którą bałamutnie (przepraszamy!) zapowiedzieliśmy jako akompaniatorkę Barbary Sanejko.

Przyczyna pomyłki to spory chaos, który panował w układzie programu koncertów. Nazwiska solistów wydrukowano w osobnym zestawie, niżej zaś, w równie swobodnym układzie, spis utworów. Kojarzenie nazwisk wykonawców z odpowiednimi kompozycjami pozostawiono słuchaczom. Inny przykład edytorskiej swobody to brak noty biograficznej solisty. Koncert Schumanna na jednej stronie zapowiadano jako Koncert fortepianowy a-moll, ale już na następnej jako „koncert wiolonczelowy". Wymienione spostrzeżenia polecamy uwadze redaktorów i adiustatorów programu następnych Spotkań.

Finałowy wieczór forum młodych muzyków, w sferze przeżyć muzycznych, to przede wszystkim: mocny i dźwięczny bas-baryton Janusza Monarchy i V Koncert fortepianowy Es-dur w wykonaniu Wojciecha Szewczyka. Wrażenie na słuchaczach zrobił niepozorny wygląd pianisty, jego powściągliwość ruchów i mimiki twarzy skontrastowana z precyzją i „furią" w palcach.

Przez pięć wieczorów, młodym solistom towarzyszyła wytrwale Orkiestra Filharmonii Białostockiej.

Już wkrótce zamieścimy refleksje ze Spotkań zapisane wyśmienitym piórem Wojciecha Dzieduszyckiego.

OLGA PACEWICZ

Solistka koncertu finałowego EWA WERNER — sopran koloraturowy.

Bas-baryton JANUSZ MONARCHA wciela się w Don Basilia z „Cyrulika sewilskiego". Fot. KRZYSZTOF ŚWIDERSKI

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

PIĄTEK

6.00 i 6.30 TTR
8.10 Historia kl. VI
9.30 Film dla II zmiany: „Polonia Restituta"
11.00 Dla kl. I—II: „Spacer w Łazienkach"
13.30 TTR — chemia, sem. 1 — Podstawowe prawa chemiczne
14.00 TTR, biologia, sem 1 — Muszaki i paprotniki
15.25 NURT — Najnowsza historia Polski
15.55 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki"
16.00 Dla młodych widzów: Encyklopedia TDC — „Dzieci świata"
16.30 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym"
17.00 Dziennik
17.15 TV Informator Wydawniczy
17.25 Mistrzostwa Europy w piłce nożnej: Polska — Portugalia
W przerwie ok. 18.15 Program lokalny
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.00 Spotkanie Janosa Kadara z dziennikarzami
20.50 „Polonia Restituta" — film historyczny TP
22.00 Kontakty
22.30 Dziennik
22.50 Dr Drozda proponuje
23.40 Studio Sport.

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 — Dziennik
6.20 — „Miasta" — film dokumentalny
7.05 — Na sali koncertowej — uczniowie
7.50 — „Spacer po Moskwie" — film fabularny
9.05 — Koncert
12.50 — „Dwie przepustki do fabryki" — film dokumentalny
13.10 — Język rosyjski — pogadanka
13.40 — Występy turkmeńskich zespołów artystycznych
14.05 — Sprawy moskiewskiej organizacji komsomolskiej
14.50 — Przygody Buratino
16.00 — Wspólnota — magazyn
16.30 — Melodie ludowe
16.45 — Dziś na świecie
17.00 — Mecz piłki nożnej — „Szachtior" — „Spartak"
18.45 — Jeżeli chcesz być zdrowym.
19.00 — Dziennik
19.35 — VIII Międzynarodowy Festiwal Piosenki Młodzieżowej
21.05 — Dziś na świecie
21.20 — Mistrzostwa świata w podnoszeniu ciężarów

SOBOTA

PROGRAM I

6.00, 6.30, 7.00, 7.30 TTR
8.25 „Tydzień na działce"
8.55 Program dnia
9.00 „Sobótka" oraz film „Czterej pancerni i pies"
10.30 Historia dramatu polskiego: A. Fredro — „Zemsta"
12.15 „W świecie cieszy" — program dla niesłyszących
12.45 „Militaria, obronność, nowoczesność" — „Ruszникarze" — program wojskowy
13.15 Estrada Folkloru — Kazimierz 83
13.45 Poradnik rolniczy
14.15 Nasi ulubieńcy — „Flip i Flap"
14.45 Program publicystyczny
15.15 Dziennik
15.30 Z czego śmieją się nasi sąsiedzi: „Wszystko na opak" — komedia prod. ZSRR
16.35 Program publicystyczny
17.05 „Tele-gol" — eliminacje do piłkarskich Mistrzostw Europy
17.40 „Trybuna Sejmowa"
18.10 Program lokalny
18.40 Rolnicze rozmowy
18.50 Dobranoc
19.00 TV Lista Przebojów
19.30 Dziennik
20.15 „Narzeczone Cesarstwa" — franc. melodramat historyczny
21.20 „Hallo Praga, tu Berlin" — program rozrywkowy
22.05 Dziennik
22.25 Kino Nocne: „Czarownica" — horror prod. hiszp.
23.20 Studio Sport

PROGRAM II

9.00 NURT — Organizacja życia uczniów
9.30 NURT — Psychologiczne problemy zawodu nauczyciela
10.00 NURT — Najnowsza historia Polski
10.30 Premiera w „dwójce": „Narzeczone Cesarstwa"

Sobota w „dwójce"

11.45 Czym żyje kraj?
11.55 Nowe prawo o ruchu drogowym
12.00 „Magazyn kibiców" — Mistrzostwa świata w gimnastyce sportowej
12.55 Prawo jazdy z „trójką"
13.05 Nowe prawo o ruchu drogowym
13.10 „Praca dla absolwenta" (1)
13.15 Temat dla reportera
13.35 Muzyczna premiera
13.40 Klub Trójki
14.00 „Powstawanie człowieka" — serial dokument. prod. ang.
14.50 1500 sekund wielkiego sportu
15.15 Muzyczna premiera
15.25 Temat dla reporterów „Gruszki na wierzbie"
15.40 Muzyczna premiera
15.50 Kulisy sportu
16.00 „Oskarżeni są idole"
16.25 „UFO" — program muzyczny
17.00 „Gorąca linia" — ekspres reporterów telewizyjnych
17.25 „Praca dla absolwenta" (2)
17.30 „Prawa ruchu" — czech. serial fabularny
18.30 „Mózg i ręka" — film animowany
18.40 „Nocturna" — program baletowy
19.10 Jubileusz X-lecia polskiego teatru tańca
19.15 Temat dla reportera — „Nauczyciele"
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.15 Wieczór w teatrze z A. Żurowskim: J. Joyce — „Wygnańcy"
22.25 Komentarz dnia
22.35 Wiadomości
22.55 Recital wiolonczelowy R. Jabłońskiego
23.35 Kino Dorosłych: „Panie na Zamku Vallas"

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 — Dziennik
6.20 — Koncert
6.50 — Film dokumentalny
7.10 — Wystawa Buratino
7.40 — Losowanie „Sporttoto"
7.50 — Program dla rodziców
8.20 — Muzea i sale wystawowe
8.50 — Kółko czytelnicze
9.35 — Mistrzostwa świata w gimnastyce sportowej
10.25 — Zrób to sam
11.20 — „Raduga"
11.45 — Człowiek. Ziemia. Wszechświat
12.45 — Klowny na arenie
13.20 — Mistrzostwa świata w gimnastyce sportowej
14.10 — My z Zielonej Góry — koncert
15.00 — Kto zagraża światu — film dok.
15.55 — Film animowany
16.10 — Pogadanka komentatora politycznego
16.40 — W świecie zwierząt
17.45 — 65-lecie Komsomołu — program muzyczny
19.00 — Dziennik
19.35 — Przegląd filmowy
21.10 — Mistrzostwa świata w podnoszeniu ciężarów

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.00 i 6.30 TTR
7.00 „Wiedza naszą szansą"
7.45 „Nowoczesność w domu i zagrodzie"
8.15 „Tydzień" — magazyn rolniczy
8.55 Program dnia
9.00 Teleranek oraz film „3 + jedna"
10.20 „Antena"
10.45 „Piąta Saska" — wojskowy film dokument.
11.45 „Siedem anten"
12.30 „Wieliczka wczoraj, dziś i..." — program publicystyczny
13.00 TV Koncert Życzeń
13.45 „Kraj za miastem"
14.15 Teatr Młodego Widza: J. Korczak — „Historia Kajtusia Czarodzieja"
15.05 „Od melodii do melodii"
15.15 Dziennik
15.30 Losowanie Dużego Lotka
15.45 „Tam, gdzie pieprz rośnie" — „Taki był Dziki Zachód"
16.35 „Sto lat" — film dokument.
16.50 „Przygoda z piosenką" — polska komedia muzyczna
18.25 Sprawozdawczy magazyn sportowy
19.05 Wieczorynka — „Pszczółka Maja"
19.30 Dziennik i magazyn Świat
20.15 „Blisko, coraz bliżej" — film historyczny TP
21.30 Sportowa niedziela
22.10 „Zawsze po 22-ej"
22.40 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej

PROGRAM II

8.20 Premiera w „dwójce": „Blisko, coraz bliżej" — film TP (dla niesłyszących)
9.30 „Krótkofalowcy" — program wojskowy
10.00 „Czas reformy"

Niedziela w „dwójce"

11.00 Czym żyje kraj?
11.10 Godzina dla zdrowia
12.05 Koncert południowy — A. Rubinstein gra Koncert fortepianowy d-moll Brahmsa
12.55 „Z góry — pod górkę" rep. filmowy
13.45 Historia muzyki rozrywkowej" — Blues
14.35 Kalejdoskop filmowy — „Kino — Oko"
15.40 „Verdi" — włoski serial biograficzny
16.50 „Zbliżenia" — „To i owo o filmie"
17.20 „Jutro poniedziałek" — magazyn
17.50 „Jesień projektantów"
18.10 Wywiad tygodnia
18.30 „Picnic country 83"
19.30 Dziennik i magazyn Świat (dla niesłyszących)
20.15 Dni Muzyki K. Szymanowskiego
20.45 Mistrzostwa świata w gimnastyce sportowej
21.35 „Noc z jazzem"
22.15 Tydzień w polityce — komentuje K. Szyndzielorz
22.25 Wielkie filmy małego ekranu: „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy"

TELEWIZJA RADZIECKA

6.00 — Dziennik
6.20 — Występ orkiestry dętej
6.50 — Dzień pracownika Transportu Samochodowego — filmy dok.
7.30 — Budzik
8.00 — Służę Związkowi Radzieckiemu
9.00 — Zdrowie
9.45 — Poczta poranna
10.15 — Spotkania na ziemi radzieckiej
10.30 — Program rolny
11.30 — Magazyn muzyczny
12.00 — Dzień pracownika Transportu Samochodowego
12.40 — Koncert
13.25 — Klub podróży i przygody
14.35 — „Raduga"
15.00 — Decydować na miejscu
16.00 — Międzynarodowa panorama
16.45 — Film animowany
16.55 — Mistrzostwa świata w gimnastyce sportowej
17.50 — Teatr miniatur — „Ciągle szesnaście"
19.00 — Dziennik
19.35 — Przegląd piłkarski
20.05 — Mistrzostwa świata w gimnastyce sportowej
20.35 — Mistrzostwa świata w podnoszeniu ciężarów

PONIEDZIAŁEK

13.30 i 14.00 TTR
15.25 NURT — Cywilizacja i kultura współczesna
15.55 Program dnia
16.00 „Zwierzyniec" oraz film „Jana z dżungli"
17.00 Dziennik
17.15 „Echa stadionów"
17.35 Spotkanie z Algierią
18.10 Program lokalny
18.40 Rolnicze rozmowy
18.50 Dobranoc
19.00 „Diagnoza"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr TV: A. Mickiewicz — „Dziady"
22.00 Dziennik
22.20 Sprawy międzynarodowe — „W tej wojnie nie będzie zwycięzców"
22.50 „Szukam dziewczyny na żonę" — program rozrywkowy
23.10 Kronika Mistrzostw Świata w Podnoszeniu Ciężarów

WTOREK

8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów: „Tylko wyspy nie zabiorą ze sobą" — film prod. radz.
10.05 Ludowe pieśni żałobne — Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu
10.20 „Człowiek z głuchej puszczy" — film dokument.
10.40 „Moniuszko na świecie" — program muzyczny
11.10 „O niezwykłej przyjaźni" — czech. film dokum.
11.40 „Muzyka o życiu i śmierci" (1) — film do muzyki K. Szymanowskiego
12.05 „Sława i zapomnienie" — film dokument.
12.40 „Muzyka o życiu i śmierci" (2) — Oratorium Stabat Mater K. Szymanowskiego
13.15 „Pejzaż poety — A. Rymkiewicz" — film dokum.
13.35 Arie Moniuszki
13.45 „Pogrzeb Świerszcza" — polski dramat psychologiczny
15.15 Dziennik
15.30 „Msza Koronacyjna" W. A. Mozarta
16.00 „Zakochany w Warszawie" — W. Gomulicki we wspomnieniach syna Juliusza
16.30 „Całe moje życie" — film dokument.
17.00 Teatr Małych Form: W. Dąbrowski — „Portret trumienny"
17.40 „Czas" — rep. film
18.00 „Pieśń uidzie cało" — film dokument. TP
19.00 Wieczorynka — Album dziecięcy
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr TV: A. Mickiewicz — „Dziady" cz. II
21.55 „Ostinatio determinare" — widowisko poetycko-muzyczne
22.10 „Podróże do Polski" — o twórczości J. Iwaszkiewicza.
22.40 XXV Międzynarodowy Festiwal Muzyki Jazzowej — Jazz Jamboree 83

ŚRODA

9.00 Chemia kl. II
9.30 Film dla II zmiany: „Spirala"
11.00 Historia kl. VII
12.30 „Czas reformy"
13.30 i 14.00 TTR
15.10 NURT — Dydaktyka matematyki
15.40 Program dnia
15.45 „Krąg" — magazyn harcerzy
16.10 Dziennik
16.25 Puchar UEFA w piłce nożnej: Sparta Praga — Widzew Łódź
Ok. 17.15 Losowanie Ekspress Lotka i Małego Lotka
18.20 Program lokalny
18.50 Dobranoc
19.05 Reportaż filmowy
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Spirala" — polski dramat psychologiczny
21.45 „Jerzy Harasymowicz" — program dokument.
22.00 Dziennik
22.20 Wieczór Filmowy

CZWARTEK

6.00 i 6.30 TTR
8.10 Przysposobienie obronne kl VIII i I lic.
9.00 Praca — technika kl. II
9.30 Film dla II zmiany: „Jak Edward Robinson stał się mężczyzną"
11.00 Język polski kl. VIII
13.30 i 14.00 TTR
15.40 Program dnia
15.45 „Rzemieślnicy"
16.00 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas" oraz film „Stawiam na Tolka Banana"
17.00 Dziennik
17.15 „Patrol"
17.40 „Z dyplomem na estradzie" — D. Tondera
18.10 Program lokalny
18.40 Rolnicze rozmowy
18.50 Dobranoc
19.00 „Sonda"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Opowiadania Agaty Christie" „Jak Edward Robinson stał się mężczyzną" — ang. film sensacyjno-obyczajowy
21.10 Sprawy międzynarodowe
21.30 Sprawa dla reportera
22.00 Dziennik
22.20 „Pegaz"

co, gdzie, kiedy?

W BIAŁYMSTOKU

TEATRY

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki — „Maria Stuart", godz. 11 (duża scena) „Lord z walizki", godz. 18.30 (mała scena)

Białostocki Teatr Lalek ul Kilińskiego 1 — Baśnie według braci Grimm (od lat 4), godz. 10, baśnie Andersena (od lat 7), godz. 17 (gościnny występ teatru z Poznania).

KINA

„Pokój" — „Jeśli się odnajdziemy", prod. polsk., kol. (od lat 15), godz. 15.30, 17.45 i 20.

„Ton" — „Komandosi z Nawarony", prod. ang. (od lat 15) godz. 12.30, 15, 17.30 i 20.

„Syrena" — Pożegnanie z filmem: „Julia", prod. USA (od lat 15), godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20.

KONCERTY

Państwowa Filharmonia (ul. Podleśna 2) — Koncert abonamentowy przeniesiony na dzień 18.XII.1983 r. z powodu nagłej choroby solisty.

CYRK

Cyrk „Arena", ul. Rynek Sienkiewicza — przedstawienia odbywają się codziennie o godz. 17, w soboty i niedziele o godz. 13 i 17. Cyrk jest ogrzewany.

KINA W WOJEWÓDZTWACH BIAŁOSTOCKIM

Bielsk Podlaski — „Tajemnica Sanktu w Karpatach", prod. CSRS (od lat 15)

Dąbrowa Białostocka — „Bobby Deerfield", prod. USA (od lat 15).

Hajnówka — „Postrzyżyny", prod. CSRS (od lat 15).

Łapy — „Droga szkieletów", prod. rum. (od lat 15).

Mońki — „Komandosi z Nawarony" prod. ang. (od lat 15).

Siemiatycze — „Obcy — 8 pasażer Nostromo", prod ang. (od lat 15).

Sokółka — „Rój" prod. USA (od lat 12)

ŁOMŻYŃSKIM

Łomża „Millenium" — „Racja stanu", prod. franc. (od lat 15).

Grajewo — „Gorączka sobotniej nocy", prod USA (od lat 15)

Kolno — „Szpital Przemienienia", prod. polsk. (od lat 18).

Wysokie Mazowieckie — „Miecz" prod. węg. (od lat 12).

Zambrów — „Król Cyganów", prod. USA (od lat 18).

SUWAŁSKIM

Suwałki „Kultura" — „Hair", prod. USA (od lat 15).

Augustów — „Zagubione rzeczy", prod. włosk. (od lat 18).

Ełk „Polonia" — „Milczący wspólnik", prod. kanad. (od lat 18).

Ełk „Zorza" — „Piękna i potwór", prod. CSRS (od lat 12)

Giżycko — „Wampir z Feratu" prod CSRS (od lat 15).

Gołdap — „Powrót straconych", prod. jug. (od lat 12).

Kruklanki — „Dziedzictwo", prod. ang. (od lat 18).

Orzysz — „Anna", prod. węg.-franc. (od lat 15).

Pisz — „Odmienne stany świadomości", prod. USA (od lat 15).

Ruciane-Nida — „Zajęcie tymczasowe", prod. jug. (od lat 12).

Sejny — „Konopielka". prod. polsk. (od lat 15).

Węgorzewo — „Pensja pani Latter", prod. polsk. (od lat 12).

MUZEA

W BIAŁYMSTOKU

Muzeum Okręgowe (Ratusz) — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz. 10—17 w czwartki w godz. 11—18, w niedziele w godz 10—18. Wystawy stałe „Pradzieje Białostocczyzny" Galeria malarstwa polskiego Wystawy czasowe: Zabytki Działu Sztuki z lat 1976—1982 Wystawy prac plastyków białostockich nagrodzonych Funduszu Zamówień Plastycznych w 1982 r. Punkt muzealny w Supraślu — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i wtorków) w godz. 11—16.

Ekspozycja wnętrz (Pałac w Choroszczy) — czynna w czwartki w godz 10—16 i w niedziele w godz 10—15.

Muzeum Ruchu Rewolucyjnego (Oddział Muzeum Okręgowego) ul Warszawska 37 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz. 10—17, w czwartki 11—18, w niedziele 10—18 Wystawa stała „Z dziejów białostockiej klasy robotniczej" Wystawa czasowa: „Oświata w Białymstoku 1919—1939 r."

Muzeum Wojska Polskiego, ul Kilińskiego 7 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków dni poświątecznych i wtorków po wolnych sobotach) w godz 10—17, w niedziele w godz 10—16. Wystawa czasowa 40 rocznica bitwy pod Lenino"

Muzeum w Tykocinie (Oddział Muzeum Okręgowego, ul. Kozia 4 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz 10—17, w czwartki w godz. 11—18 w niedziele w godz. 10—18

W ŁOMŻY

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywe Koło 1 — czynne w środy i piątki w godz. 10—18, w czwartki i soboty w godz. 10—16, w niedziele w godz. 10—17. Wystawa stała: „Bursztyn z dorzecza Narwi-środkowej".

Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie — nieczynny (zwiedzanie tylko po uprzednim uzgodnieniu).

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 9—16 Wystawy stałe: monografia K. Kluka, historia uprawy ziemi, mechanizacja rolnictwa, transport wiejski, tkactwo ludowe, rybołówstwo słodkowodne, pszczelarstwo kansen mazowiecko-podlaski Muzeum Weterynarii Wystawa czasowa „Silniki spalinowe"

W SUWAŁKACH

Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz 9—17 Wystawy stałe: archeologiczna geologiczna, historyczna, twórczość A. Wierusz-Kowalskiego.

Muzeum im. M. Konopnickiej (Oddział Muzeum Okręgowego) ul Kościuszki 31 — czynne codziennie w godz 9—17

WYSTAWY

W BIAŁYMSTOKU

Salon Wystawowy BWA (Arsenał), ul Mickiewicza 2 — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz 10—17 Wystawa. Współczesna grafika japońska"

Galeria „Art", P.P „Sztuka Polska", Oddział w Białymstoku, ul. Sienkiewicza 14 — czynna codziennie (z wyjątkiem sobót i niedziel) w godz 10—18 Ekspozycje: malarstwa, biżuterii srebrnej, tkaniny artystycznej, szkła i wyrobów sztuki użytkowej.

W ŁOMŻY

Salon Wystawowy BWA, ul Armii Czerwonej 19 — czynny codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz. 12—18, w soboty i niedziele w godz. 13—16

W SUWAŁKACH

Galeria BWA, ul. Noniewicza 18 — czynna codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz. 10—16. Wystawa: „Malarstwo wietnamskie".

Galeria BWA, ul Kościuszki 81 — czynna codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych) w godz 9—17. Wystawa malarstwa, grafiki i ilustracji książkowej Stasysa Eidrigevičiusa.

RADIO

RADIO PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 4.00, 5.00, 5.30, 6.00, 8.00, 9.00, 10.00, 11.00, 14.00, 16.00, 20.00, 22.00, 23.00; 0.05 Muzyka nocą; 4.00 Poranne sygnały; 5.05 Poranne rozmaitości rolnicze; 5.30 Poranne sygnały; 5.50 Gimnastyka; 6.30 Przegląd prasy; 7.00 Dziennik; 7.20 Poranne sygnały; 8.19 Obserwacje; 8.20 Melodie na dzień dobry; 8.30 Przegląd prasy; 8.45 Żołnierski zwiad; 9.00 Cztery pory roku; 10.30 „Zaklęty dwór" — odc. pow.; 11.05 Muzyka rozrywkowa; 11.30 Muzyka popularna; 12.05 Z kraju i ze świata; 12.15 Rolniczy kwadrans; 13.10 Radio kierowców; 13.20 Piosenki J. Gałkowskiego; 13.30 Cudze chwalcie, swego nie znacie; 14.05 Magazyn muzyczny „Rytm"; 15.55 Radio kierowców; 16.05 Problem dnia; 16.15 Bank przebojów; 17.00 Muzyka i Aktualności; 17.30 Transmisja meczu piłkarskiego Polska — Portugalia oraz relacje z Mistrzostw Europy i Świata w podnoszeniu ciężarów; 18.15 Gorący temat; 18.30 C.d. transmisji meczu oraz relacji z Mistrzostw Europy i Świata; 19.15 Dziennik wieczorny; 19.30 Radio dzieciom; 20.10 Koncert życzeń; 20.40 Wiersze dla ciebie; 20.50 Jazz w pigułce; 21.05 Kronika sportowa; 21.15 Ważne rocznice muzyczne; 22.25 Repetycje z jazzu; 23.10 Panorama świata; 23.25 Dyskoteka przed sobotą.

PROGRAM II

nadawany w wersji stereo

Wiadomości: 6.00, 8.00, 13.00, 17.00, 21.00; 6.05 Muzyczne dzień dobry; 6.30 Program lokalny; 8.05 Naszym zdaniem; 8.10 Stereofoniczne nowości polskiej piosenki; 8.30 Poranna serenada; 9.00 „Sklepy cynamonowe" — odc. pow.; 9.20 Muzyka, którą lubi J. Koman; 9.50 „Noc bez brzasku" — odc. pow.; 10.00 Godzina melomana; 11.00 Zawsze po jedenastej; 11.10 Relaks w stereo; 12.00 Radio Moskwa; 12.25 W stronę jazzu; 13.05 Przeboje z różnych stron świata; 13.20 Muzyka na telefon; 14.00 Z malowanej skrzyni; 14.25 „Noc bez brzasku" — odc. pow.; 14.35 Śpiewa S. Krajewski; 14.50 Pamiętniki i wspomnienia; 15.00 Album operowy; 15.30 Folklor z różnych stron świata; 16.00 Wielkie dzieła, wielcy wykonawcy; 17.05 Program lokalny; 18.30 Słuchajmy razem — zaprasza T. Szachowski; 19.30 Wieczór w Filharmonii; 21.05 Wieczorne refleksje; 21.10 Klasycy muzyki rozrywkowej; 21.30 Nagranie wieczoru; 21.40 „Sklepy cynamonowe" — odc. pow.; 22.00 Klub stereo; 23.00 H. Balzac: „Fizjologia małżeństwa" odc. 1; 23.14 Suity orkiestrowe J.F. Telemanna; 23.46 „Fizjologia małżeństwa" odc. 2; 24.00 Nocne reggae; 0.50 Echa dnia.

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 8.00, 9.00, 12.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00; 6.00 Zapraszamy do Trójki; 7.30 Polityka; 8.15 Czy mówisz po polsku?; 8.30 „Kukaracza" — odc. pow.; 9.05 Po prostu o nas; 9.29 Mała poranna muzyka; 10.00 Dzień jak co dzień; 10.30 Jesienne bluesy; 11.00 Prosto z kraju; 11.20 Muzyczny Interklub; 11.50 „Polska Jagiellonów" — fragm.; 12.00 W tonacji Trójki; 13.00 „Kukaracza" — odc. pow.; 13.10 Powtórka z rozrywki; 14.00 Utwory kameralne Brahmsa; 15.05 Rock po polsku; 15.45 Radio kierowców; 16.00 Zapraszamy do Trójki; 17.30 Polityka; 18.05 Informacje sportowe; 19.00 „Lampart" — odc. pow.; 19.30 Trochę swingu...; 19.50 „Polska Jagiellonów" — fragm.; 20.00 Interradio; 20.45 Klub Trójki; 21.00 Trzy kwadranse jazzu; 21.45 Klub Trójki; 22.05 24 godziny w 10 minut; 22.15 Folk — muzyka włóczęgów i poetów; 22.45 Wydawnictwa i ich autorzy; 23.00 Zapraszamy do Trójki; 23.55 Północ poetów.

PROGRAM IV

8.45 Początek programu; 8.50 Aktualności; 9.05 Środowisko społeczno-przyrodnicze kl. III; 9.30 Poranne divertimento; 10.00 Wychowanie obywatelskie kl. VII; 10.30 W balladowym nastroju; 11.00 Historia kl. II lic.; 11.30 Muzyczne impresje; 11.57 Retransmisja pr. I; 13.00 Środowisko społeczno-przyrodnicze kl. III.

PROGRAM BIAŁOSTOCKI

6.30 Białostocki Radiowy Kurier Poranny; 7.30 „Dać ziemi co potrzeba" — aud. T. Haładyja; 17.05 Co przyniósł dzień; 17.10 „Manowce" — fel. A. Markowej; 17.20 Jazz z NRD (stereo); 17.35 Z cyklu: „Zielone płuca Polski" — aud. L. Kubickiego; 17.55 Tijuana Brass (stereo); 18.00 „Muzyczne wizyty — Martyna Jakubowicz" — aud. A. Daniliczuka (stereo).

OGŁOSZENIA DROBNE

WPHW — POGOTOWIE TELEWIZYJNE — ul. Warszawska 79, tel. 959 w niedzielę świadczy usługi w godz. 9—13, w wolne soboty w godz. 8—15 k 4186-0

NAPRAWA telewizorów. 235-33. Kalinowski. g 9462-0

NAPRAWA telewizorów, regeneracja kineskopów. 283-92, inż. Sakowski. g 9516-00

NAPRAWA telewizorów. 412-328 Drozdowski. g 9629-0

NAPRAWA telewizorów. 417-154. Prokopowski. g 9798-00

NAPRAWA telewizorów. Klibisz. 283-58. g 10058-0

NAPRAWA telewizorów — 367-47 Gacki. g 10125-0

POGOTOWIE telewizyjne. 512-246 Zawistowski. g 10146-00

POGOTOWIE telewizyjne. 348-76. Tałałaj. g 10381-0

ANTYWŁAMANIOWKA — mieszkania, samochody. Inż. Sosnowski, tel. grzecznościowy 418-267, 417-403 (wtorki, godz. 9—15). g 9892-0

KOMPLEKSOWE usługi pogrzebowe (codziennie). 355-60. Płocki, ul. Wschodnia 22 g 9709-0

PIEKARZY, uczniów — zatrudnię od zaraz. Białystok, ul Oczki 5. Jerzy Michałowski (godz. 14—16). g 10285-1

MIESZKANIE własnościowe dwupokojowe (33 m kw., III piętro) na Osiedlu Białostoczek — sprzedam. Oferty: Biuro Ogłoszeń „10210". g 10210-1

M-3 w Koszalinie - parter zamienię na większe w Suwałkach, Suwałki, Kościuszki 23D, Wiśniewska. Sg 8157-1

WŁASNOŚCIOWE M-2 — sprzedam. Wiadomość: tel. 412-056. g 10339-1

MIESZKANIE własnościowe M-3 (38 m kw., telefon, częściowo umeblowane, osiedle przy Pułkowej) — sprzedam. Oferty: Biuro Ogłoszeń „10249". g 10249-0

„MALUCHA" (fabrycznie nowego) — zamienię na trzy-, czteroletniego. Rynkiewicz, Białystok, ul. Zaściańska 4 m. 6 (po 17). g 10344-1

„SKODĘ" m 105 Lux (nową) — zamienię na „Dacię". Tel. 416-483 (po 16). g 10328-1

„SYRENĘ" 105 (1974 r.) — sprzedam. Tel Białystok 413-531. g 10345-1

„TRABANTA" — sprzedam. Białystok, Radzymińska 13 m. 27 g 10351-1

„WARTBURGA" de Luxe (1978) — sprzedam. Tel. 412-861. g 10391-1

ZAMRAŻARKĘ (nową) — kupię za bony. Oferty: Biuro Ogłoszeń „10363". g 10363-1

WILCZURY — sprzedam. 419-061. g 10342-1

TAKSOMETR — sprzedam. Wiadomość: Łomża, ul. Poznańska 121 E (po godz 18). g 3610-0

OVERLOCK — kupię Oferty z ceną: Biuro Ogłoszeń „10287" g 10287-1

DUŻĄ willę w punkcie handlowym — pilnie sprzedam. Grajewo, ul. Wojska Polskiego 26. g 10168-1

DOM drewniany z letnią kuchnią i garażem przy Osiedlu Bema — sprzedam. Informacje, ul. Kozłowa 18/2 (po godz. 16). g 10379-1

DOM drewniany, centrum Łap (wolne mieszkanie i sklep dla kupującego) — sprzedam. Wiadomość: Łapy, Polna 24. g 10281-1

C-330, wiązałkę WC-3, kopaczkę, rozstrząsacz obornika dwuosiowy — sprzedam. Pyzy 7, gm. Mońki. g 10217-1

CIĄGNIK 360 — zamienię na mniejszy. Protasy 32, gm Zabłudów. g 10232-1

SAMOCHODY

Mercedes, Audi, VW Golf i Passat — diesle
oraz inne benzynowe małolitrażowe produkcji zachodniej (używane)
a także części zamienne
kupisz
najtaniej
za dewizy
bez żadnych dodatkowych opłat
w Rejonowej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska"
Polimar SA
w Krakowie, ul. Ofiar Dąbia 14, tel. 11-30-09.
k 4549-0

ZARZĄD WOJEWÓDZKI LIGI OBRONY KRAJU
na terenie woj. suwalskiego
organizuje
szkolenie z nowego Prawa o Ruchu Drogowym na: kartę rowerową, motorowerową i kartę woźnicy.
Szczegółowych informacji o sposobie szkolenia udzielają Ośrodki Szkolenia Kierowców LOK w Suwałkach, Augustowie, Olecku, Ełku i Giżycku.
k 4622-1

PRZEDSIEBIORSTWO HANDLU SPRZĘTEM ROLNICZYM „AGROMA" w Białymstoku
zawiadamia, że
zostały zmienione nr telefonów:

1. Dyrektor Naczelny	aktualny tel.	— 512-782
2. Z-ca Dyr. d/s Handlowych	—„—	— 510-074
3. Główny Księgowy	—„—	— 510-205
4. Dyspozytor	—„—	— 512-647
5. Dział Sprzętu Gotowego (H-4)	—„—	— 510-728
6. Centrala	—„—	— 510-141

k 4620-1

RODZICOM i BRACISZKOWI

tragicznie zmarłej
Marty Dziawgo

wyrazy szczerego współczucia składa:
Dyrektor Miejskiego Przedsiębiorstwa Zieleni.
k 4644-1

26 października br. zmarł
Henryk Hake

Wyprowadzenie zwłok nastąpi 28 października br. o godz. 14 z domu żałoby przy ul. Monopolowej 2
rodzina.
g 10518-1

W razie wypadku

W BIAŁYMSTOKU

Miejskie Pogotowie Ratunkowe ul Krasińskiego 1 tel biura wezwań 999 tel informacji pogotowia 222 22

Ambulatorium Pogotowia, ul. M Fornalskiej 11 tel. 240-41: internistyczne pediatryczne, ginekologiczne stomatologiczne zabiegowe rentgen chirurgia dorosłych — czynne w godz 19—7, w niedziele i święta czynne cała dobę

Terenowe Pogotowie Ratunkowe ul Lenina 3/5 tel biura wezwań 410 700 i 990 ambulatorium nocne Ambulatorium chirurgii dziecięcej ul Wołodyjowskiego 2a

Informacja służby zdrowia tel 413 615

Pogotowie MO tel 997
Straż Pożarna tel 998
Dyżurne telefony WSW Białystok 209 03 Giżycko 24 58
Pogotowie Elektryczne tel 991
Pogotowie Gazowe w godz 7—15 tel 363 28 w godz 15—7 tel 372
Pogotowie techniczne Wodociągi tel 994
Informacja kolejowa tel 910.

APTEKI

Apteka nr 05-003, ul. Lipowa 45 tel 233-65.
Apteka nr 05-006, ul. Malmeda 12, tel 417-329
Informacja o lekach tel. 219-04
Informacja o lekach z importu tel 310-61

SZPITALE DYŻURY CODZIENNE

Woj Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul M Skłodowskiej-Curie 26 tel 216-21 i 270-41 — dyżurują oddziały dziecięce: wewnętrzny laryngologia chirurgia reanimacja
Specjalistyczny Dermatologiczny ZOZ ul Manifestu Lipcowego 8 tel 219-00
Woj Szpital Specjalistyczny im K Dłuskiego, ul Żurawia 14 — do godz 15 tel 417 570 i 417-694 po godz 15 tel 417 593 — dyżuruje oddział zakaźny dorosłych
Specjalistyczny Onk

magazynek Gazety Współczesnej

Szklany beton

Jednym z najpopularniejszych materiałów używanych obecnie w budownictwie jest, znany powszechnie, żelazobeton. A gdyby tak uzbroić beton nie tradycyjnymi metalowymi prętami, lecz siatką z włókna szklanego? W Wielkiej Brytanii przeprowadzono próby z nowym materiałem. Okazało się, że taki szklany beton jest mocniejszy i trwalszy od wszystkich stosowanych dotychczas odmian. Dlaczego? Szkło nie rdzewieje, a ogromną wytrzymałość włókien z tego materiału sprawdzono już nieraz.

Egipcjanie wzywani do oszczędności

Prezydent Egiptu, Hosni Mubarak zwrócił się z apelem do swych rodaków o ograniczenie apetytu zwłaszcza na mięso, którego konsumpcja przybrała astronomiczne rozmiary.

Ten jastrząb wykonuje loty tylko na polecenie swego opiekuna. Fot. T. Żmijewski

Sokolnicy z Tucholi

BORY TUCHOLSKIE słynęły onegdaj z mnogości wszelkiej zwierzyny. Jeszcze przed II wojną światową urządzano w nich słynne polowania na grubego zwierza, w których udział brali przedstawiciele ówczesnego rządu i dyplomaci.

Dziś już takich polowań nie ma, bo mniej jest zwierzyny, a niektóre jej gatunki muszą być chronione. Miejscowa ludność natomiast kultywuje niektóre tradycje myśliwskie, stara się je przekazać następnym pokoleniom w niezmienionej formie. A legendy o tucholskiej kniei w większości związane są z myśliwstwem. Nie bez kozery więc przy **Zespole Szkół Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego w Tucholi** od lat istnieje czynne koło sokolników. Ci młodzi zapaleńcy szkolą ptaki, które mogą brać udział w polowaniach. Dawniej były to sokoły, teraz w związku z tym, że jest ich mało i są pod ochroną, młodzi sokolnicy w mundurkach leśników wzięli do „obróbki" jastrzębie. W efekcie tych „kursów" jastrzębie zachowują się jak dawniej ptaki królewskie, a pokaz ich szkolenia to dla przybyszów frajda nadzwyczajna. (il)

Każda kolekcja, w tym filatelistyczna, winna być tworzona z pewną określoną i konsekwentnie realizowaną myślą przewodnią. Aby tak się stało, każdy kolekcjoner winien posiąść pewien zasób wiedzy ogólnej i dotyczącej wybranej dziedziny kolekcjonerstwa. W podręcznej biblioteczce filatelisty powinny np. znaleźć się dwa podstawowe opracowania dotyczące historii Poczty Polskiej: „400 lat Poczty Polskiej" (praca zbiorowa) i L. Zimowskiego „Geneza i rozwój komunikacji pocztowej na ziemiach polskich". Warto mieć też prace takich autorów jak St. Mikstein, W. Polański, W. Rachmanow, A. Łaszkiewicz, A. Śnieżko, M. Kościelniak i innych, poświęcone wybranym problemom z historii Poczty Polskiej, a szczególnie taryf pocztowych.

Z zapisków KOLEKCJONERA

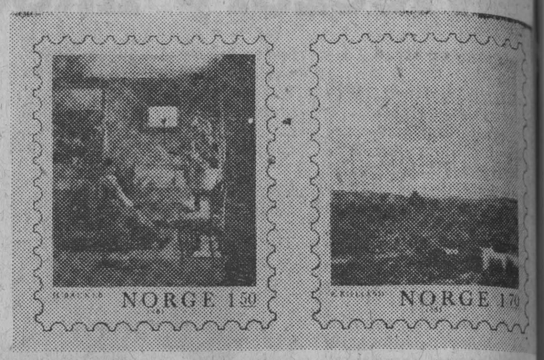

Malarstwo na znaczkach norweskich.

Podręczna biblioteczka

Filatelistyka to wiedza o znakach pocztowych. Nie może więc zabraknąć w podręcznej biblioteczce 5-tomowego dzieła „Polskie Znaczki Pocztowe" (praca zbiorowa pod redakcją A. Łaszkiewicza). W biblioteczce pożądane są także najważniejsze katalogi i cenniki znaczków pocztowych, krajowe i zagraniczne, a więc takie jak np. „Katalog Popularny", „Katalog Specjalizowany" i „Cennik Znaczków Zagranicznych", wydawane przez KAW „Prasa-Książka-Ruch". Z katalogów zagranicznych najbardziej popularne i dostępne w naszym kraju są „Michel", „Zumstein" i „Yvert". Nie każdy zbieracz może jednak pozwolić sobie na ich zakup z uwagi na wysoką cenę. Dobrze więc mieć choćby starsze katalogi, bądź też wypożyczyć je z biblioteki PZF.

Trudno sobie wyobrazić podręczną biblioteczkę bez podręczników traktujących o filatelistyce. Myślę o takich pozycjach jak M. Zaprzała „Filatelistyka w teorii i praktyce", M. Groer „Filatelistyka praktyczna", W. Goszczyńskiego „Vademecum filatelisty", O. Grossa i K. Gryżewskiego „Podróże w świecie znaczków", J. Wierzbowskiej i A. Piwowarczyka „Jarmark znaczków polskich", W. Goszczyńskiego „Jak zostać filatelistą", „Jak Zbyszek został filatelistą", K. Nowego „Poradnik młodego filatelisty". Książki te są dzisiaj prawie niedostępne do nabycia w sklepach filatelistycznych i księgarniach. Można je dostać jedynie w drodze wymiany lub korespondencyjnego zakupu.

Ukazują się także broszury i katalogi tematyczne. Wymienię niektóre z nich: C. Rudzińskiego „Malarstwo i grafika w filatelistyce polskiej", F. Bury „Sport na polskich znakach pocztowych", R. Puchniarskiej „Mikołaj Kopernik w filatelistyce", M. Czernika „Tematyka kopernikowska w filatelistyce", C. Rudzińskiego „Rzeźba jako temat zbiorów filatelistycznych", J. Kapkowskiego i R. Rzepki „Wyścig Pokoju", C. Rudzińskiego „Muzyka jako temat w filatelistyce", F. Bury „Loty olimpijskie". Warto o podobne wydawnictwa zagraniczne wzbogacić swoją biblioteczkę. Ponadto zbieracze specjalizujący się w filatelistyce tematycznej obowiązkowo powinni posiadać książki popularnonaukowe i leksykony encyklopedyczne z tej dziedziny wiedzy, która wchodzi w zakres ich zainteresowań filatelistycznych.

Osobny dział w podręcznej bibliotece stanowią roczniki czasopism filatelistycznych. Oczywiście, na pierwszym miejscu należy postawić dwutygodnik „Filatelista" — oficjalny organ PZF. Ponadto warto posiadać cztery edycje „Filatelisty-Tematyka", „Łódzki Biuletyn Filatelistyczny" i inne biuletyny i komunikaty wydawane do niedawna w kilku zarządach okręgowych PZF. Prasa filatelistyczna przynosi najnowsze informacje o nowościach filatelistycznych oraz opracowania i rozprawy poświęcone filatelistyce oraz wynikom dociekań i badań nad znaczkami pocztowymi. Z zagranicznych czasopism najbardziej dostępna jest u nas „Filatelia ZSRR". Warto mieć także pisma wydawane w takich krajach jak RFN, Anglia, Francja, Szwajcaria, USA.

KOLEKCJONER

25-lecie „Mody Polskiej"

uświetnił pokaz kolekcji informacyjnej „jesień-zima 83". Poprzedziła go prezentacja ubiorów w stylu retro, a zakończył krótki przegląd modeli wyciągniętych — jak to powiedział JERZY ANTKOWIAK, szef artystyczny dostojnej jubilatki — z archiwum. Dodajmy, że niewiele różnią się one od najnowszych propozycji.

Po kolekcji informacyjnej o nowych kierunkach w modzie nie widać ani troche kryzysu. Piękne materiały, eleganckie dodatki, jednym słowem paryski szyk, co jest dużą zasługą projektantów „Mody Polskiej". Krótko o najnowszych tendencjach: przewaga mody klasycznej (kobieta ma być elegancka). W tym stylu było wiele modeli. Ale był też — obecnu bardzo lubiany styl sportowy, obszerniejszy. Moda męska „idzie" również tymi dwoma nurtami. W zaprezentowanych ubiorach dominował kolor szary, obok — czerń, brąz i ciemny granat, cała gama rudości i ciemne czerwienie. Tkaninu raczej gładkie, a jeśli wzory to najczęściej w wełnie tumi dyskretnu tenis, kraty, pasy. Sporo aksamitu i welwetu najczęściej łączonego z innymi tkaninami.

Pokazy pokazami, a życie podyktuje swoje modele.

NA ZDJĘCIU: model z kolekcji informacyjnej „Jesień-zima 83" Mody Polskiej.

CAF — IRENEUSZ RADKIEWICZ

Jak tu wierzyć przysłowiu: „żyje jak pies z kotem"? Fot. Zdzisław Lenkiewicz

DEGAS W ANEGDOCIE

PRZYCHODZI PO NOGI PANINE...

Degas podarował obraz swej modelce. Przedstawiał on dziewczynę, jak się budzi. Przez rozchylone firanki łóżka widać było tylko jej nogi, jak po omacku starają się złowić pantofle na wschodnim dywanie. Widać też było zielone pończochy.

Kiedyś Vollard — sławny handlarz obrazami, udał się do modelki. Drzwi otworzyła mu pokojówka. Handlarz próbował jej wyjaśnić — o jaki to obraz mu chodzi. Nagle z pokoju modelki usłyszał fragment rozmowy z pokojówką.

— Temu człowiekowi źle z oczu patrzy... Mówi, że przychodzi po nogi i po pończochy panine...

— Wyrzuć go za drzwi, Anglele.

I wkrótce Vollard znalazł się za drzwiami...

GDYBY NIE BYŁO MODY...

Tenże Vollard w rozmowie z Degasem krytycznie wyraził się o kobiecej modzie. Malarz ostro zaprotestował.

— Proszę — Vollard, niech pan nie mówi źle o modzie. Czy zastanowił się pan kiedyś nad tym, co by się stało, gdyby nie było mody? Na czym kobiety trawiłyby czas? O czym mówiłyby? Życie dla mężczyzn stałoby się niemożliwe! To znaczy, że gdyby kobietom zechciało się nagle wyzwolić spod tyranii mody, rząd musiałby wkroczyć w to i przywrócić porządek.

DZIWY ŚWIATA ROŚLIN

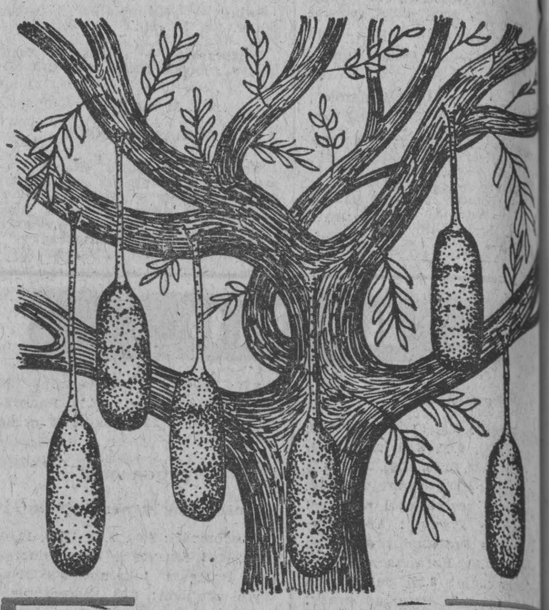

Drzewo kiełbasiane

W tropikalnej Afryce oraz na Madagaskarze rośnie Kigelia africana, zwana przez tubylców drzewem kiełbasnym. Z jej konarów na długich jak powrozy szypułkach zwisają 60-centymetrowe owoce. Na terenie Ghany drzewo to zwą „wiszącymi piersiami" i uważa się je za święte, ponieważ jest symbolem płodności. Owoce tego dziwnego drzewa nie są jadalne, ale stosuje się je w medycynie ludowej do leczenia chorób wenerycznych.

HOROSKOP z przymrużeniem oka

BARAN 21.03 – 20.04. W pracy zawodowej zmiany i nowe propozycje. Wszystko to na początku wyda się bardzo trudne i skomplikowane, ale Twój zmysł organizacyjny pomoże pokonać trudności. Więcej zaufania do swych możliwości. Zdrowie w normie. Dobra wiadomość. Pewny znak Wodnik.

BYK 21.04. – 21.05. W tym tygodniu trzeba wykazać więcej energii w pracy, ostatnio zaniedbanej. Nie licz, że ktoś za Ciebie wykona Twoje obowiązki. W domu dobra wiadomość. Zdrowie dobre, ale unikaj alkoholu. Dobry znak Ryby.

BLIŹNIĘTA 22.05. – 21.06 W pracy zawodowej zadowolenie i spore osiągnięcia. Sprawy osobiste trochę skomplikują się, ale potrafisz — jak chcesz — urokiem osobistym załatwić wszystko. Życzliwy Wodnik.

RAK 22.06. – 22.07. Praca zawodowa będzie wymagała pełnej koncentracji, wnikliwego badania otoczenia i przemyślanych decyzji, by wielkie Twe plany przyniosły spodziewane efekty. Zdrowie dopisze, oby nerwy też. Ważne znaki Baran i Wodnik.

LEW 23.07. – 22.08. Bardzo dobry tydzień. Zrealizujesz swe plany w pracy, zyskasz uznanie i satysfakcję. Pomyślnie też zapowiada się życie prywatne. Tylko pamiętaj o tolerancji i nie narzucaj swego zdania otoczeniu. Zdrowie dobre. Sympatyczny znak Waga.

PANNA 23.08. – 22.09. Mimo, że lubisz nowości, sytuacja w pracy wprowadzi Cię początkowo w stan zdenerwowania. Jednak otoczenie życzliwych Ci ludzi pozwoli na złagodzenie napięcia i spokojne, rzeczowe działanie. Możliwy wyjazd. Zdrowie dobre. Pomyślny znak Rak.

WAGA 23.09. – 22.10. W tym tygodniu nie uda się sfinalizować zamierzonych planów, co nie oznacza, że są nierealne, ale wymagają więcej czasu. Sprawom domowym należy poświęcić więcej zainteresowania. Miłe spotkanie rodzinne. Dobry znak Lew.

SKORPION 23.10. – 22.11. W trudnych sytuacjach uda się osiągnąć jak najlepsze rozwiązanie. Tydzień zapowiada powodzenie we wszystkich przedsięwzięciach. Zdrowie i finanse dobre. Sympatyczny znak Strzelec.

STRZELEC 23.11. – 21.12. Praca zawodowa wymagać będzie dużego wysiłku, a sprawy rodzinne wiele czasu. Trudno będzie wszystko pogodzić, ale Twoja energiczna natura poradzi sobie z pewnością. Miła niespodzianka. Znak przyjazny Skorpion.

KOZIOROŻEC 22.12. – 20.01. W pracy zawodowej zmiany. Nie zrażaj się do nowości. W każdej sytuacji można znaleźć lepsze wyjście. Dbaj rozsadnie o zdrowie. Finanse nieźle. Spotkanie towarzyskie, z którym wiążesz pewne nadzieje. Dobry znak Rak.

WODNIK 21.01. – 20.02. Nowe, niespodziewane sytuacje zawodowe przyprawią Cię o mocne bicie serca. Nie denerwuj się, działaj spokojnie i nie wahaj się w trudnych chwilach. Sprawy osobiste pomyślne. Znak dobry — Rak.

RYBY 20.02. – 20.03. Twoja nieśmiałość i brak siły przebicia bardzo utrudniają Ci życie. Więcej wiary we własne siły, a przekonasz otoczenie, że nie brak Ci zdolności i chęci do pracy. Sprawy osobiste ułożą się pomyślnie. Pewny znak Lew.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) lampa elektronowa z 8 elektrodami, 7) określony sposób wykonywania jakiejś czynności, 12) tytuł wyższej szlachty angielskiej, 13) upadek, bankructwo, 14) za pasem, 15) rytownik, 16) harmider, zamieszanie, 17) Jagiellonka albo Boleyn, 18) dusznica, 21) węzeł marynarski łatwy do rozplątania, 22) specjalista w dziedzinie sztuki kulinarnej, 25) ważny w długopisie, 27) do butów albo do zębów, 30) dźwignia handlu, 31) „kawałek" obiadu, 32) podnośnik, 33) dział sklepu wielobranżowego, 34) miasto w Czechosłowacji w pobliżu granicy z Polską, 37) zwierzę futerkowe, 40) dziobak lub kolczatka, 44) prowadzi podziemny tryb życia, 46) bon, kupon, 47) lewy dopływ Fuldy, 50) ospa, ale nie choroba, 51) jednostka pieniężna danego kraju, 52) żółtobrunatna plamka na skórze, 53) odrobina, 54) mąż Penelopy, 55) do zażywania, 56) biegłość, wprawa.

PIONOWO: 1) obchodzi imieniny 11 lipca, 2) groźny szkodnik drzew, 3) tłuszcz leczniczy, 4) męstwo, nieustraszoność, 5) gobelin, 6) nie rzucaj nań słów, 7) włókno syntetyczne produkowane w USA, 8) hultaj, urwis, 9) jugosłowiański mąż stanu, 10) eks-pracownik, 11) wielka ilość, mnóstwo, 19) rosła polna, a nad nią szumiał gaj, 20) potężne państwo, 23) do niego przesyłka pocztowa, 24) ogorzałe w Tatrach Wysokich, 25) zjawa, 26) żona jelenia, 28) niesamowita istota, 29) główna tętnica, 35) stronnictwo polityczne, 36) szarfa, 38) amerykańskie zwierzę futerkowe, 39) idiota, 41) nauka o moralności, 42) kuzynka brzozy, 43) niskowęglowa stal stopowa, 44) mieszkaniec Górnego Egiptu, 45) mityczne państwo zmarłych, 48) ludowy instrument muzyczny, 49) jest biała, żółta i czarna.

HELLES

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 251".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 245

POZIOMO: przerób, soplica, uszko, krzem, Kalipso, pogórze, lansada, trema, źrebak, Kraków, lokaut, frena, dzieje, boczek, runda pakion, stępak, dyktat, zamsz, „Rewizor", Norbert, kurzawa, rębacz, karcz, szarada, tatarka. **PIONOWO:** pikolak, Zuzanna, rampa, Bułgar, szkrab, okaz, poletko, impreza, arogant, odźwierny, eternit, alabaster, rózga, Kreml, kocie, ulewa, przekąs, komórka, odznaka, przybór, korekta, kurara, areszt, wtręt, owad.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie" nr 239 z 14 października br. nagrody książkowe wylosowali: **Danuta Strażewicz** ze wsi Siejniki, **Ryszard Siurnicki** z Nowogrodu Łomżyńskiego, **Danuta Roman** z Kolna oraz **Irena Pietkiewicz** i **Jerzy Suszko** — oboje z Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody prześlemy pocztą. Czytelnicy z Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do działu łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1, pok. nr 2 lub 3, parter), w godz. 10—15, w terminie dwutygodniowym.

(bm)

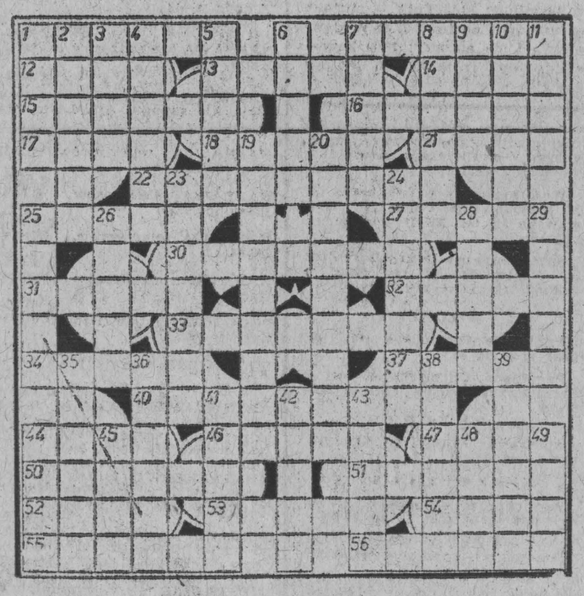

Myśli przekorne

Przemijanie jest testem na nieśmiertelność.

★

I śmierć podmalowuje swe oblicze, aby być „na żywo".

★

Historic jest punktualnym wierzycielem, o ile dłużnicy jej na to pozwolą.

★

Wizytę czyichś butów w naszej duszy trudno określić mianem kurtuazyjnych odwiedzin.

★

Śmierć: ostatni, forsowny wysiłek przed wejściem na promenadę nieśmiertelności.

★

I trębaczy, co repertuar wielki grają, nie raz puszczą się w trąbę.

★

Na koniec pojął, że jest dla innych nie do pojęcia.

ZBIGNIEW WAYDYK